
KWARTALNIK OPOLSKI

ORGAN OPOLSKIEGO TOWARZYSTWA PRZYJACIÓŁ NAUK

SPIS TREŚCI

Władysław HENDZEL Echa lwowskie w publicystyce warszawskiego „Głosu” (1900–1905)	3
Andrzej SZCZEPANIAK, Publicystyka Erazma Piltza wobec polskiej polityki zagranicznej w latach 1926–1928	13
Aleksandra KRAJEWSKA, Społeczne i literackie znaczenie tekstu Johna Browna <i>A Memoir of Robert Blincoe</i> : obrazy wycisku i cierpienia	39
Michał MOLIŃSKI, There’s no place like <i>Home</i> – homelessness, shame and guilt in Toni Morrison’s latest novel	51
Bartłomiej KOZERA, Miłość. Między Platonem a Frommem	67
Wacław GRZYBOWSKI, “Intelligent Volition” – Conrad’s Vision of Free Will in Lord Jim and The Rescue in the Light of Karol Wojtyła’s Anthropology	75
Dorota KURPIERS, „Przyjaciel poszukiwany”. Anonse ze Śląska w tygodniku „Die Freundschaft” w latach 1919–1921	85
Marzanna POGORZELSKA, Introducing intercultural education. An American project implemented in the school of Opole region. A case study	109
Wacław GRZYBOWSKI, Wprowadzenie do poezji Thomasa MacGreevy’ego	123
RECENZJE	
<i>Rodzina na Śląsku w XIX i na początku XX wieku</i> , red. Adriana Dawid i Antoni Maziarz, Opole 2011, 278 ss.; <i>Rodzina na Śląsku. Dezintegracja, migracje, codzienność</i> , red. Adriana Dawid i Antoni Maziarz, Opole–Warszawa 2012, 268 ss. (oprac. Bożena KACZMARCZYK)	139
NOTY O AUTORACH	145

Władysław HENDZEL

Echa lwowskie w publicystyce warszawskiego „Głosu” (1900–1905)

„Głos. Tygodnik Literacko-Społeczno-Polityczny”, założony w 1886 roku przez Jana Ludwika Popławskiego¹, od 1900 roku zyskuje podtytuł „Tygodnik Naukowo-Literacki, Społeczny i Polityczny”, a jego właścicielem i redaktorem naczelnym zostaje Jan Władysław Dawid (1859–1915)², wybitny psycholog i pedagog. Pismo przybiera wówczas charakter organu radykalnej inteligencji, udostępniając swoje łamy socjalistom, głównie publicystom związanym z SDKPiL.

W planach redakcyjnych „Głosu” było m.in. informowanie czytelnika zarówno o istotnych, jak i o mniej ważnych wydarzeniach i sytuacjach dotyczących wszystkich zaborów. Zadania te realizowano dzięki szeroko rozbudowanej sieci korespondentów „rozlokowanych” w wielu ośrodkach. Rzadko ujawniali oni swoje nazwiska, przeważnie pisali pod kryptonimami lub też anonimowo. Pozytkiwanie jak największej liczby informacji wynikało z ogólniejszej strategii pisma: szło o aktywizację umysłową i kulturalną wszystkich regionów, a także nieustanne przypominanie o jedności i wspólnocie narodowej mimo rozdarcia ojczyzny przez zaborców.

*

Zamiarem autora niniejszego szkicu jest próba odpowiedzi na pytanie, czy – a jeśli tak, to w jakim stopniu – publicystyka „Głosu” wykazywała zainteresowanie problemami Lwowa.

¹ Zob. W. Hendzel, „Głos” (1886–1894). *Literatura. Krytyka. Teatr*, Opole 2000.

² W. Bułat, „Głos” Jana Władysława Dawida, „Rocz. Hist. Czes. Pol” 1996, R. 5.

Może najczęściej w doniesieniach korespondentów pojawiają się zagadnienia polityki, a ściślej parlamentaryzmu galicyjskiego. Na bieżąco informuje się czytelników o działalności sejmu³, różnego rodzaju wyborach, przetasowaniach partyjnych, układach i koteriach, przywołuje się znanych posłów i działaczy politycznych, jak np. Michała Bobrzyńskiego, Ignacego Daszyńskiego, Andrzeja Potockiego⁴, Stanisława Badeniego⁵. Niekiedy korespondenci donoszą o nastrojach towarzyszących ważnym wydarzeniom, jak np. w przypadku wyboru hr. Andrzeja Potockiego na marszałka, który ów zaszczytny urząd obejmował „wbrew opinii publicznej, nawet sfer umiarkowanych, a ku wielkiej uciesze stańczyków i zgrai służalców”⁶.

Zamieszczono kilka sylwetek ludzi znanych w środowisku lwowskim, także galicyjskim. Przypomniano m.in. posła Agenora Gołuchowskiego (1812–1875), którego pomnik dłuta Cypriana Godebskiego odsłonięto 27 czerwca 1901 roku. Sprawozdawca tej uroczystości podniósł zasługi byłego ministra, a o samym pomniku pisał, iż „jest ozdobą Lwowa i przewyższa pod względem artystycznym pomnik Sobieskiego”⁷.

Pretekstem do przypomnienia konterfektu Michała Bobrzyńskiego było jego ustąpienie z funkcji marszałka galicyjskiego sejmu. Dziennikarz „Głosu” wskazywał na dość ambiwalentną postawę tego znanego polityka. Podnosił jego ważne i niewątpliwie istotne zasługi dla rozwoju szkolnictwa galicyjskiego, a jednocześnie wskazywał na dyskusyjne poglądy polityczne jednego z przywódców stańczyków⁸.

W jednym z numerów zwrócono uwagę na Stanisława Stojalowskiego (1841–1911), wybitnego inicjatora i przywódcę galicyjskiego ruchu ludowego, publicystę i wydawcę czasopism. Autor owej sylwetki nie taił swej niechęci do Stojalowskiego, który wielokrotnie „dostarczał materiału do rozmów i skandalów politycznych”, któremu bliskie były „szalbierstwo i szulerka polityczna”. Dziwił się także zmianie stosunku konserwatystów do Stojalowskiego, pisał bowiem, że przed laty bardzo wobec niego krytyczni, „dziś otwierają mu ramiona”⁹.

³ [K. Wróblewski] J.A.S., *Lwów... Wybory we Lwowie i Stanisławowie*, „Głos” 1900, nr 8, s. 127; idem, *Sejm galicyjski*, „Głos” 1900, nr 13, s. 206.

⁴ [L. Kulczycki] A.B., *Ze Lwowa... Andrzej Potocki marszałkiem*, „Głos” 1901, nr 45, s. 696.

⁵ [L. Kulczycki] A.B., *Ze Lwowa... Jeszcze o ustąpieniu Stan.[isława] Badeniego*, „Głos” 1901, nr 29, s. 645.

⁶ [L. Kulczycki] A.B., *Ze Lwowa... Andrzej Potocki marszałkiem...*

⁷ [K. Wróblewski] J.A.S., *Odsłonięcie pomnika hr. Agenora Gołuchowskiego*, „Głos” 1901, nr 27, s. 411.

⁸ [L. Kulczycki] A.B., *Ustąpienie Bobrzyńskiego*, „Głos” 1901, nr 17, s. 25.

⁹ [L. Kulczycki] A.B., *Stojalowski*, „Głos” 1900, nr 45, s. 711.

Pośmiertne wspomnienie poświęcono Stanisławowi Szczepanowskiemu (1846–1900), wybitnemu ekonomiście, który korzystając z wzorów angielskich, dążył usilnie do unowocześnienia gospodarki w Galicji. Ludwik Kulczycki przypomniał jego osobowość, poglądy, a przede wszystkim starał się wyakcentować znaczenie Szczepanowskiego w życiu umysłowym zaboru austriackiego. „Jako polityk – pisał – był romantykiem. Znał wady stańczyków, a nie miał odwagi zerwać z nimi bezwzględnie, opierając się na ruchu masowym, szczerze demokratycznym”. Autor wspomnienia podnosił też fakt, iż zmarły „wyrobił [!] cały szereg przemysłowców, ożywionych, jak on, dobrymi chęciami dla kraju”¹⁰.

Stosunkowo dużo miejsca na łamach „Głosu” poświęcono problematyce związanej z życiem wyższych uczelni Lwowa. Informacje na ten temat pojawiały się z reguły w rubrykach *Z uniwersytetu*, *Ze szkoły politechnicznej*, *Z Akademii Weterynaryjnej*. Korespondenci donosili o takich sprawach jak: kwestie organizacyjne, powstawanie nowych uczelni, kierunków i katedr, konkursy na stanowiska m.in. profesorów i kierowników katedr; zauważali też inne ważniejsze wydarzenia i sytuacje w życiu szkół wyższych.

W październikowym numerze pisma z 1902 roku informowano szerzej o inauguracji roku akademickiego w nowo powstałej Szkole Nauk Politycznych. Podawano program zajęć, nazwiska profesorów, wśród których byli tak znani uczeni jak Stanisław Kulczycki czy Mieczysław Pawlikowski. Podkreślano, że uczelnia cieszy się dużym powodzeniem, a jej słuchaczami zostali przeważnie studenci uniwersytetu i politechniki oraz „osoby starsze różnej profesji”¹¹.

W latach 1901–1902 głośna była w środowisku uniwersyteckim tzw. kwestia rusińska, tzn. idea utworzenia uniwersytetu dla Ukraińców, który miałby swą siedzibę w Stanisławowie lub Kołomyi. „Kwestia” ta została niejako wymuszona licznymi wystąpieniami i postulatami „rusińskimi” na terenie uniwersytetu. Rzecz odbiła się szerokim echem w miejscowej prasie, niechętniej zresztą tej idei, o czym pisał Kulczycki¹², zauważając, iż „zachowała się prasa nietaktownie, a artykuły jej odznaczały się w ogromnej większości wypadków albo płytkością, albo hipokryzją”. Swą wypowiedź autor kończył stwierdzeniem: „[...] domorośłym politykom galicyjskim zdaje się, że najlepiej umyć ręce w sprawie rusińskiej”¹³.

¹⁰ [L. Kulczycki] A.B., *Śmierć Stanisława Szczepanowskiego*, „Głos” 1900, nr 45, s. 712.

¹¹ [L. Kulczycki] A.B., *Nowa szkoła nauk politycznych*, „Głos” 1902, nr 18, s. 290; idem, *Szkoła nauk politycznych*, „Głos” 1902, nr 47, s. 427.

¹² [L. Kulczycki] A.B., *Kwestia rusińska. Awantura w uniwersytecie*, „Głos” 1901, nr 48, s. 747; idem, *Ciąg dalszy sprawy uniwersytetu rusińskiego*, „Głos” 1902, nr 4, s. 55.

¹³ [L. Kulczycki] A.B., *Ciąg dalszy sprawy uniwersytetu rusińskiego...*

Pod koniec 1901 roku pojawiła się informacja o utworzeniu Żydowskiego Uniwersytetu Ludowego. Anonimowy korespondent, uzasadniając fakt, iż wykłady odbywać się będą „w żargonie”, pisał m.in. „[...] proletariat żydowski nie jest tu bynajmniej zupełnie spolszczony i nie może z tego względu korzystać z wykładów odbywających się w Uniwersytecie Ludowym im. Adama Mickiewicza”¹⁴.

Informując o życiu środowisk naukowych, przybliżano niekiedy sylwetki wybitnych uczonych. W związku z wyborem Kazimierza Twardowskiego na stanowisko dziekana Wydziału Filozoficznego (1900) opisano dość wyraziście jego sylwetkę, zauważając, iż cieszy się on wielkim uznaniem społeczności akademickiej, głównie jako „niepospolity popularyzator wiedzy”¹⁵.

Podnoszono również zasługi wybitnego historyka prawa Oswalda Balcera – jako twórcy Towarzystwa dla Popierania Nauki Polskiej. Korespondent lwowski omawiał dosyć szczegółowo plan działalności Towarzystwa, dotyczący m.in. jego struktury, badań naukowych, publikacji, kwestii finansowych. Balcerowi, co podkreślał, zależało szczególnie na tym, by nowa placówka naukowa „nie wpadła w ręce kliki konserwatywnej” i by cieszyła się zaufaniem „szerszych kół społecznych”¹⁶.

Zamieszczano w „Głosie” informacje o głośnych odczytach, jakie organizowano w środowiskach akademickich Lwowa. Pod koniec 1900 roku pojawiła się notatka o „wielce obiecującym odczycie o literaturze polskiej słynnego profesora Aleksandra Brücknera”¹⁷. Autor owej relacji dosyć wnikliwie wyłożył postulaty uczonego w zakresie badań etnograficznych, „stanowo-klasowych” i komparatystycznych.

Zauważono występy Wincentego Lutosławskiego cieszące się wielką popularnością w wielu środowiskach, chociaż informator lwowski z umiarkowanym entuzjazmem odnosił się do „mistyczno-etycznych teorii” wybitnego filozofa, który miał zamiar zakładać na terenie Galicji kółka filareckie, poświęcone przede wszystkim doskonaleniu wewnętrznemu swoich członków¹⁸.

Od czasu do czasu w „Głosie” pojawiały się uwagi o działalności różnych towarzystw naukowych, których we Lwowie było wiele. Informowano m.in. o Towarzystwie im. Mikołaja Kopernika, Towarzystwie Ludoznawczym, Towarzystwie Politechnicznym, a najczęściej o aktywności Towarzystwa im. Ada-

¹⁴ [Anonim], *Ze Lwowa... Żydowski Uniwersytet Ludowy*, „Głos” 1901, nr 45, s. 696.

¹⁵ [K. Wróblewski] J.A.S., *Z uniwersytetu*, „Głos” 1900, nr 29, s. 455.

¹⁶ [L. Kulczycki] A.B., *Ze Lwowa... Projekt instytucji naukowej*, „Głos” 1901, nr 7, s. 93.

¹⁷ [L. Kulczycki] A.B., *Ze Lwowa... Ruch umysłowy*, „Głos” 1900, nr 45, s. 711.

¹⁸ [L. Kulczycki] A.B., *Z zagranicy... Odczyty profesora Lutosławskiego*, „Głos” 1901, nr 12, s. 169.

ma Mickiewicza, powstałego w 1886 roku. Obszerniejsza informacja o jego działalności, widzianej z perspektywy 14 lat istnienia, pojawiła się w 1900 roku. Sprawozdawca uwzględnił tu dorobek naukowy, wydawniczy, a także zmieniające się władze¹⁹.

Interesowano się założonym w 1898 roku – wielce zasłużonym dla życia literackiego i umysłowego Lwowa – Związkiem Naukowo-Literackim. Jego działalność nastawiona była głównie na akcję odczytową, „realizowaną” przede wszystkim przez wybitnych literatów i uczonych z wszystkich zaborów, a także specjalnie zapraszanych różnych sław europejskich²⁰.

Publicystyce „Głosu” bliska była problematyka oświaty na terenie Lwowa, a także całej Galicji. Podnoszono m.in. kwestie szkół ludowych. Z różnych relacji wynikało, iż odczuwano powszechny brak nauczycieli tego typu szkół, postulowano więc utworzenie seminariów nauczycielskich we Lwowie, Przemysłu czy Krakowie. Informowano też na bieżąco o powstawaniu nowych placówek oświatowych²¹.

Z początkiem 1900 roku pojawiła się dość obszerna informacja o działalności uniwersytetów ludowych, a jednocześnie przedstawiono sprawozdanie z I Zjazdu Towarzystwa Uniwersytetów Ludowych. Zaprezentowano dwuletnią historię działalności Towarzystwa, które – mimo niechęci ze strony Rady Szkolnej Krajowej, a szczególnie namiestnika Galicji, wspomnianego Michała Bobrzyńskiego – rozwijało aktywnie swą działalność w większych, a także prowincjonalnych miastach Galicji, docierając również na Śląsk. Wielce popularnym i pożytecznym organem Towarzystwa był kwartalnik „Nauka dla Wszystkich”²².

W orbicie zainteresowań publicystycznych „Głosu” leżała szeroko rozumiana problematyka kulturalno-literacka. I tak np. pojawiały się dosyć obszerne sprawozdania z obchodów jubileuszowych wielkich pisarzy. Na rok 1900 przypadło 25-lecie twórczości autora *Trylogii*. Uroczystości z tej okazji odbywały się w wielu miejscowościach wszystkich zaborów, a także poza granicami kraju²³. Czytelnicy „Głosu” mogli się dowiedzieć, że wielki pisarz „wezwany przez zapomogowe i emerytalne towarzystwo dziennikarzy” przybył do Lwowa „dla od-

¹⁹ [K. Wróblewski] J.A.S., *Towarzystwo Literackie im. Mickiewicza*, „Głos” 1900, nr 29, s. 455–456.

²⁰ [K. Wróblewski] J.A.S., *Ze Związku Naukowo-Literackiego*, „Głos” 1900, nr 29, s. 456. Szerzej o tej kwestii pisze J. Maciejewska, *Leopold Staff. Lwowski okres twórczości*, Warszawa 1965, s. 175 i n.

²¹ Por. [K. Wróblewski] J.A.S., *Ze Lwowa... Nowa szkoła*, „Głos” 1900, nr 35, s. 435; idem, *Gimnazjum w Dębicy*, „Głos” 1900, nr 36, s. 17.

²² Zob. [K. Wróblewski] J.A.S., *Uniwersytet Ludowy*, „Głos” 1900, nr 10, s. 154.

²³ Por. L. Ludorowski, *Jubileusz Henryka Sienkiewicza 1900*, Lublin 2001.

czytania w sali ratuszowej ustępu z *Krzyżaków* pt. *Bitwa pod Grunwaldem*²⁴. Korespondent nie omieszczał dodać, iż „znakomitego pisarza zasypano kwiatami i uproszono, aby w kilka dni później odczyt swój powtórzył, przysparzając dochodu funduszowi budowy pomnika Mickiewicza we Lwowie. W ogóle przyjęcie Sienkiewicza było owacyjne. Młodzież ucząca się witała go okrzykami, teatr uroczystym przedstawieniem, a dziennikarze wręczyli mu złote pióro. Sienkiewicz bawił we Lwowie dni sześć”²⁵. 7 czerwca odbywały się w lwowskich kościołach nabożeństwa, w których brały udział „wszystkie szkoły niższe i średnie”, ponadto organizowano „odpowiednie odczyty i wykłady, a po południu odbyła się zabawa przy placu przystawowym”²⁶.

W 1902 roku obchodzono 60-lecie urodzin, a jednocześnie 25-lecie twórczości Marii Konopnickiej. Centralne uroczystości odbywały się w Krakowie, ale Lwów także pamiętał o wielkiej poetce, o czym informowała dosyć obszernie redakcja „Głosu”, podkreślając iż „obchód jubileuszu [...] wypadł świetniej jeszcze aniżeli krakowski [...]. Główne zgromadzenie – relacjonowano – odbyło się w Teatrze Miejskim. Poetkę, która przybyła o godzinie 11 rano, powitała w westybulu orkiestra Filharmonii, a prezydent miasta wprowadził ją na odpowiednio przygotowane podium w sali teatralnej [...]. W łóżach zasiedli namiestnik hr. Pniński, marszałek krajowy Andrzej hr. Potocki, minister Filip Zaleski, tudzież liczni dygnitarze rządowi i krajowi”²⁷. W uroczystości wzięły udział liczne delegacje z wieńcami i sztandarami. Życzenia jubilatce składali m.in. rektorzy uniwersytetu i politechniki oraz „rektor Akademii Rolniczej w Dublanach, Frommel”. Wieńce od Zakładu Narodowego im. Ossolińskich złożyli Wojciech Kętrzyński i Władysław Bełza. Jubileusz uświetniały także liczne delegacje, m.in. Towarzystwa Historycznego, Towarzystwa im. Adama Mickiewicza, Towarzystwa im. Mikołaja Kopernika, Towarzystwa Dziennikarzy Lwowskich. Natomiast delegaci zagraniczni z Chorwacji, Serbii i Bułgarii „odczytali adresy i uwieńczyli poetkę wśród powszechnych oklasków”. Na adres jubilatki nadeszło kilkadziesiąt telegramów, m.in. od młodzieży „rusińskiej”, z Zagrzebia, z Warszawy, z Petersburga. Uroczystości zakończyły się wielkim rautem w salonach Koła Literackiego.

Kulczycki w swojej relacji próbował podnieść kwestię znaczenia wielkich jubileuszy. Pisał m.in.:

²⁴ [K. Wróblewski] J.A.S., *Sienkiewicz we Lwowie*, „Głos” 1900, nr 19, s. 297.

²⁵ Ibidem.

²⁶ [K. Wróblewski] J.A.S., *Jubileusz Sienkiewicza*, „Głos” 1900, nr 24, s. 376.

²⁷ [Anonim], *Konopnicka we Lwowie*, „Głos” 1902, nr 44, s. 678–679.

Jubileusze działalności wybitnych osób mają doniosłe znaczenie dla ogółu, o ile są wyrazem szczerych uczuć, sympatii i wdzięczności dla nich już to całego społeczeństwa, już to poszczególnych jego warstw i o ile są urządzone dla osób rzeczywiście zasłużonych²⁸.

Swój nieco filozoficzny wywód kończył stwierdzeniem ważnym dla rzeczywistości porozbiorowej: „Jubileusze takie wytwarzają przynajmniej na czas krótki podniosły nastrój duchowy w społeczeństwie i dają wzruszenie wyższego rzędu”²⁹. W przekonaniu publicysty jubileusz autorki *Roty* do takich należał.

W „Głosie” akcentowano ideę ufundowania we Lwowie pomnika Adama Mickiewicza. Czytelnicy pisma mogli się dowiedzieć, że powołano w tym celu komitet budowy, któremu przewodniczył prof. Bronisław Radziszewski, a zastępcą był prof. Roman Pilat. Komitet ów, jak wynika z relacji, postanowił przesunąć prace wokół pomników Kornela Ujejskiego (1829–1897) i Franciszka Smolki (1810–1899), by przyspieszyć działania związane z pomnikiem narodowego wieszcza. Na posiedzeniu komitetu dyskutowano kwestie kosztów pomnika, jego wyglądu itd. Członkowie tego szlachetnego gremium doszli do przekonania, że „Pomnik [...] ma mieć kształt kolumny, której model, wykonany przez rzeźbiarza Antoniego Popiela, można uznać za dobry”³⁰.

Z rzadka pojawiały się notatki dotyczące nowości wydawniczych na rynku lwowskim. Wyjątkowo szerzej pisano o uznanych przez krytykę literacką za skandal *Legendach* Andrzeja Niemojowskiego, będących, jak wiadomo, zbeletryzowaną wersją głośnego dzieła Ernesta Renata (1823–1892) *Żywot Jezusa* (1863), którego zresztą wspomniany pisarz był tłumaczem. Korespondent wyrażał zdziwienie, że „prokuratoria lwowska” nie dokonała konfiskaty utworu. Dodajmy, że niebawem, na wniosek bpa Jana Puzyny, *Legendy* zostały skonfiskowane, jednakże w wyniku interpelacji poselskiej ukazały się pt. *Tytuł skonfiskowany* (1902)³¹.

Ten sam korespondent zaskoczony był entuzjastycznym przyjęciem przez dziennik lwowski „Słowo Polskie” książki Romana Dmowskiego *Mysli nowoczesnego Polaka*. Sam wspomnianą rzecz określał słowami: „frazeologia wszechpolska”, „niezmierna arogancja autora”, „zdumiewająca ignorancja w kwestiach polityczno-społecznych”³².

Stosunkowo dużo miejsca poświęcono problematyce teatralnej dotyczącej kwestii związanych z budową, otwarciem i działalnością nowego teatru. Zain-

²⁸ [L. Kulczycki] A.B., *Jubileusz Konopnickiej*, „Głos” 1902, nr 47, s. 727.

²⁹ Ibidem.

³⁰ [K. Wróblewski] J.A.S., *Pomnik Mickiewicza*, „Głos” 1900, nr 45, s. 465.

³¹ [L. Kulczycki] A.B., *Ze Lwowa... Ruch umysłowy we Lwowie*, „Głos” 1902, nr 10, s. 152.

³² [L. Kulczycki] A.B., *Nowości literackie*, „Głos” 1903, nr 32, s. 505.

teresowania środowiskiem teatralnym wiązały się w dużej mierze z osobą Tadeusza Pawlikowskiego, który w wyniku różnych nieporozumień z krakowską Radą Miejską rozpoczął starania o dyrekturę lwowskiego Teatru Miejskiego. Z początkiem 1900 roku Kazimierz Wróblewski informował szczegółowo o rozpisany konkursie, do którego, obok Pawlikowskiego, stanęli Ludwik Haller i Jan Czajkowski, „były handlarz drzewem [...] sprytny przedsiębiorca teatralny, umiejący sobie zjednać publiczność schlebianiem jej upodobaniom niższego rzędu, a reporterom różnymi innymi sposobami”³³. Z niekłamanym entuzjazmem pisał autor o Pawlikowskim, „jednym z najwybitniejszych dyrektorów teatru, jakich historia teatru naszego zapisała na kartach swoich”. Przybył z Krakowa, zgłaszając swą kandydaturę, zobowiązał się prowadzić teatr „w sposób taki, aby z jednej strony nie ponosił żadnych strat materialnych, a drugiej zaś, aby ów okres dyrektury był okresem próby, okresem gromadzenia doświadczeń, w jakich warunkach materialnych może się teatr lwowski rozwijać, gdy się przede wszystkim dobro sztuki będzie miało na sercu”³⁴. Parę miesięcy później ten sam korespondent donosił, że nowy teatr zostanie otwarty w „pierwszych dniach października”, wspomniawszy też o najbliższych planach repertuarowych nowego dyrektora, którym ku jego wielkiej radości został Pawlikowski³⁵.

W innej ze swych korespondencji Wróblewski pisał o historii budowy teatru, informował, że jego projektantem był Zygmunt Gorgolewski, że koszt ogólny budowy wyniósł 3 miliony koron itd. Przy okazji zżymał się na kaprysy lwowskiej prasy, która projekty teatru witała entuzjastycznie, na „gotowy” teatr natomiast kaprysi. Z ironią autor konstatował, że „reporterka nie może być decydująca w sprawach ważnych”³⁶.

4 października 1900 roku nastąpiło otwarcie teatru. Z owej uroczystości, rzecz jasna, nadesłano do warszawskiego „Głosu” dość obszerną relację, w której podsumowano m.in.:

Teatr z zewnątrz jest ładny. Wnętrze [...] przedstawia się jeszcze lepiej. Klatka schodowa jest imponująca, foyer przestronne i bardzo gustowne. Na uroczystość otwarcia przybyło kilkaset osób. Ks. arcybiskup Issakowicz przemówił pierwszy, poczem dokonał aktu poświęcenia. Następnie przemawiali architekt [Zygmunt] Gorgolewski, prezydent miasta dr Małachowski, namiestnik hr. Piński, marszałek hr. Stanisław Badeni, prezydent Pragi Czeskiej, dr Srb, Aureoli Urbański, dyrektor Pawlikowski, So-

³³ [K. Wróblewski] J.A.S., *Teatr Miejski*, „Głos” 1900, nr 12, s. 190–191.

³⁴ Ibidem, s. 191.

³⁵ [K. Wróblewski] J.A.S., *Z teatru*, „Głos” 1900, nr 22, s. 344.

³⁶ [K. Wróblewski] J.A.S., *Teatr nowy i prasa*, „Głos” 1900, nr 35, s. 553.

liński artysta i przemysłowiec Lityński – goście z Warszawy, Poznania, Krakowa, Pragi³⁷.

Roczną działalność Pawlikowskiego próbował w „Głosie” podsumować Wilhelm Feldman. O nowym dyrektorze wypowiadał się w tonacji wielkiego podziwu i z patosem, pisząc, że jest „Mojżeszem, który sztukę wywiódł z ziemi egipskiej, z domu niewoli i z jego nazwiskiem łączy się renesans sceny polskiej”. Feldman podkreślał perfekcjonizm Pawlikowskiego we wszystkim. „Każda kwestia – pisał – pozycja każda, najdrobniejszy szczegół dekoracyjny, wychodzą obmyślane, wystudiowane, wykonane z artyzmem, precyzją, stylem – że mogą się równać, a nawet rywalizować z pierwszymi scenami Europy”. Krytyk nie ukrywał też faktu, że nowy dyrektor, niemal uwielbiany przez młodych, którzy widzą w nim swego idola, w pierwszych miesiącach pobytu we Lwowie „był zapoznany, krzywdzony, oplątany siecią zawiści, intryg i niechęci publiczności”³⁸. Tymczasem anonimowy korespondent, informując o zmianach dokonywanych przez Pawlikowskiego w zespole aktorskim, z wyraźnym ubolewaniem donosił, iż nowy dyrektor nie zaangażował Gabrieli Zapolskiej, w wyniku czego nawiązała ona współpracę z redakcją „Słowa Polskiego”³⁹.

THE ECHOES OF LVOV IN THE PUBLICISM OF THE WARSAW-BASED *GŁOS* (1900-1905)

Summary

The Warsaw-based weekly *Głos* (*The Voice*) /1900-1905/, throughout the whole period of its existence took vital interest in the social, literary, artistic and also economic life of all the three partitioned parts of Poland, which resulted from the ideological and strategic assumptions of the magazine.

In the years 1900-1905 (when the post of the editor-in-chief was held by Jan Władysław Dawid), the subject matter related to Lvov appeared in the columns of the *Głos* repeatedly, treated in a very broad spectrum. The object of interest, on the part of authors (correspondents), were almost all topics and issues which were significant in the life of Galicia. The reader could thus find information concerning the parliamentary life, all kinds of parties and political factions, nationalistic problems, activities of institutions of higher education, those of the theatre and the press. A considerable amount of attention was also devoted to anniversaries of great creators and the situation in the educational system. The silhouettes of people who were well-known in the world of politics, science, social life were widely popularized.

³⁷ [L. Kulczycki] A.B., *Lwów. Teatr*, „Głos” 1900, nr 41, s. 646.

³⁸ W. Feldman, *Rok teatralny p. Pawlikowskiego*, „Głos” 1901, nr 28, s. 429.

³⁹ [Anonim], *Ze Lwowa*, „Głos” 1900, nr 38, s. 6.

Andrzej SZCZEPANIAK

Publicystyka Erazma Piltza wobec polskiej polityki zagranicznej w latach 1926–1928

O nowych celach, jakie wyznaczył sobie Erazm Piltz (1851–1929) w ostatnim okresie życia, tj. po przejściu na emeryturę¹, dowiadujemy się głównie z jego prywatnej korespondencji. Zgromadzona w Archiwum Akt Nowych odsłania nową kartę jego aktywności, głównie na polu publicystyki politycznej, ale już w niepodległej Polsce. Obejmuje ona lata 1924–1929 i skupia ponad sześćdziesiąt nazwisk korespondentów. Wśród odbiorców jego listów był m.in. Kazimierz Woźnicki – dyrektor Polskiej Agencji Prasowej w Paryżu, do którego Piltz pisał:

Jak kochany Pan wie przeszedłem na emeryturę. [...] Ale nie mogę się zdecydować, żeby się rozstać z pracą na polu politycznym, a i żona jest zdania, że nie powinienem tej pracy opuszczać. Więc wymyślona została taka kombinacja: Jestem mianowany Konsultantem honorowym MSZ-etu i otrzymuję różne misje. Obecnie misja moja polega na tym, że przybyłem do Nicei i pozostanę całą zimę i będę się zajmował prowadzeniem korespondencji politycznej z wybitnymi osobistościami w Europie, z którymi zawiązałem stosunki jeszcze za czasów paryskich, a następnie na stanowisku posła w Pradze i Belgradzie oraz wiceministra spraw zagranicznych. Będzie to rodzaj indywidualnej propagandy politycznej, prowadzonej przez polityka, który przestał być zależnym od MSZ-etu, ma pozostawioną sobie zupełnie swobodę działania i broń spraw polityki zagranicznej polskiej często innymi argumentami aniżeli oficjalnie czyni ministerstwo, chociaż dążyć będzie naturalnie do tego samego celu. Może to

¹ O czym szerzej w przygotowywanej rozprawie dotyczącej działalności politycznej E. Piltza.

mieć swoją korzyść. Min[ister] sp[raw] za[granicznych] i dep[artamentu] pol[itycz-
nego] MSZ-etu rozumieją to i aprobują².

Piltz, zanim wszedł w świat polityki i dyplomacji, zaczął uprawiać sztukę dziennikarską, redagując od 1877 roku w Warszawie tygodnik pozytywistyczny „Nowiny Niedzielne”. O sprawach polskich pisał w liberalnym dzienniku rosyjskim „Gołos”. W kwietniu 1882 roku otrzymał pozwolenie na założenie w Petersburgu konserwatywno-liberalnego polskiego tygodnika „Kraj”, którego redakcję prowadził przez dwadzieścia cztery lata. W 1906 roku przeniósł się do Warszawy, gdzie współtworzył tygodnik „Świat”. W 1909 roku został redaktorem tygodnika „Słowo” – gazety Stronnictwa Polityki Realnej. W czasie I wojny światowej na emigracji w Szwajcarii rozpoczął prace nad redakcją polskiej encyklopedii, która ukazała się w październiku 1916 roku pt. *Petite encyclopédie polonaise*. Po wojnie publikował m.in. w: „Kurierze Warszawskim”, „Messenger Polonais”, „Dniu Polskim”, „Świecie”, wileńskim „Słowie”. Pisał pod pseudonimami: Scriptor, Piotr Warta, Swojak, Tensam, Mohort, Obserwator, Światosław. Przed I wojną światową propagował idee zbliżenia polsko-rosyjskiego, wydając w tym duchu wiele broszur politycznych, m.in.: *O chwili obecnej*, Petersburg 1898; wspólnie z Włodzimierzem Spasowiczem *Potrzeby społeczne w Królestwie Polskim*, Kraków 1902; *Nasza młodzież*, Kraków 1902, 1903; *Nasze stronnictwa skrajne*, Kraków 1903; *Wobec wojny. Głos z Warszawy*, Kraków 1904; *Obrachunek*, Warszawa 1907; *Polityka rosyjska w Polsce*, Warszawa 1909; *W chwili ciężkiej i trudnej*, Warszawa 1912. W 1909 roku objął funkcję wiceprezesa Stronnictwa Polityki Realnej (SPR), tzw. realistów. W 1909 roku został dyrektorem Biura Pracy Społecznej w Warszawie będącego centralą polityczną dla różnych instytucji społecznych w kraju oraz ekspozyturą Kół Polskich w Dumie państwowej. We wrześniu 1915 roku założył w Lozannie Centralną Agencję Polską (CAP) w celu prowadzenia działalności informacyjno-propagandowej, zostając do momentu rezygnacji w 1916 roku jej prezesem. Od sierpnia 1917 roku był członkiem Komitetu Narodowego Polskiego w Paryżu i jego przedstawicielem przy rządzie francuskim. Zdobyte doświadczenie w dyplomacji uczyniło go przydatnym do pracy w Ministerstwie Spraw Zagranicznych II RP. Po przejściu w 1924 roku na emeryturę nadal pozostawał w kontakcie z MSZ jako jego konsultant³.

Przewrót majowy 1926 roku stworzył warunki polityczne bardziej sprzyjające rozwojowi ugrupowań konserwatywnych. Józefowi Piłsudskiemu zale-

² Biblioteka Polska w Paryżu [dalej: BPP], Archiwum Kazimierza Woźnickiego, akc. 4420, t. 410, E. Piltz do K. Woźnickiego, Nicea, 2 XII 1924.

³ Zob. A. Szklarska-Lohmannowa, *Piltz Erazm*, [hasło w:] *Polski słownik biograficzny*, t. 26, z. 2, Wrocław-Kraków 1981, s. 293–298.

żało na pozyskaniu zachowawców do zwalczania endecji lub co najmniej do odciążenia części ziemiaństwa, inteligencji i kleru od popierania kierunku narodowego. Sanacji chodziło o poparcie, a nawet współdziałanie m.in. w przygotowywanej reformie ustroju, zmianie konstytucji marcowej czy ordynacji wyborczej. Piłsudskiego interesował przede wszystkim silny i zwarty obóz konserwatywny, co było poważnym wyzwaniem dla zachowawców. Zaczęła następować większa polaryzacja ideowa środowiska. Zdecydowana większość poparła Piłsudskiego. W listopadzie ukonstytuował się w Warszawie oddział Stronnictwa Prawicy Narodowej (SPN) z prezesem Januszem Radziwiłłem na czele, któremu udało się pozyskać „Dzień Polski”. W Wilnie przywództwo Organizacji Zachowawczej Pracy Państwowej objął Eustachy Sapieha. Stronictwo znalazło oparcie w wileńskim „Słowie”. W Łodzi powstał oddział SPN-u, na czele którego stanęli przedstawiciele wielkiego przemysłu (Maurycy Poznański, Gustaw i Robert Geyerowie, Alfred i Brunon Biedermannowie). W grudniu 1926 roku w Krakowie Rada Naczelna Prawicy Narodowej z prezesem Adamem Tarnowskim udzieliła w imieniu powyższych stronnictw konserwatywnych poparcia Piłsudskiemu. Tak skonsolidowana częściowo prawica oparła się na prasie konserwatywnej. Najważniejszą rolę odgrywały nadal „Czas”, „Słowo” i „Dziennik Poznański”. Najbliższe Piltzowi SPN już od kilku miesięcy poprzedzających przewrót majowy aż do wyborów parlamentarnych w 1930 roku przechodziło okres silnego ożywienia organizacyjnego i prób politycznej ekspansji⁴.

W styczniu 1927 roku Piltz, dzięki wielkiej przyjaźni ze Stefanem Krzywoszewskim, rozpoczął współpracę z tygodnikiem „Świat”, zaliczanym do tzw. grupy czasopism „popularnych”. Było ono jednym z najbardziej prestiżowych tygodników potrafiących w najtrudniejszych czasach utrzymać niezależność. Dlatego cieszył się poczytnością wśród czytelników najróżniejszych kierunków politycznych. W latach 20. nakład pisma dochodził do 10 000 egz. W niepodległej Polsce publikowali na jego łamach ludzie różnych profesji i postaw ideowych, m.in.: Zofia Nałkowska, Jan Kucharzewski, Wacław Sieroszewski, Bolesław Lutomski, Wincenty Lutosławski, Andrzej Strug, Kornel Makuszyński, Maria Dąbrowska, Jarosław Iwaszkiewicz, Kazimierz Zdziechowski. Piltz – publicysta starszego pokolenia – znalazł w tym gronie swoje miejsce. „Wyborna znajomość ludzi i stosunków europejskich, umiejętność jednania przyjaciół i życzliwych, przede wszystkim zaś niezawodna trzeźwość umysłu i rozważa – pisał Krzywoszewski – czyniły jego współpracę pożyteczną i cenną”⁵. Jednocześnie zbliżenie się do tak różnorodnego grona współpracowników „Świata”

⁴ J. Jaruzelski, *Stanisław Cat-Mackiewicz 1896–1966*, Warszawa 1987, s. 89.

⁵ *Encyklopedia nauk politycznych*, red. E.J. Reyman, O. Halecki, t. 4, z. 2, Warszawa 1939, s. 256.

naraziło go na ataki politycznych fanatyków. Wśród nich znalazł się Sieroszewski, któremu Piltz z uwagi na polityczną przeszłość (ugodowość wobec Rosji) wydawał się sprzedawczykiem i zdrajcą⁶. Z tego samego powodu Piltz znalazł się pod pręgierzem tych „narodowych” Polaków, dla których wszyscy pozostali wyznający inne od nich wartości, np.: Włodzimierz Spasowicz, Ludwik Straszewicz, Ludomir Grendyszyński, Jan Kucharzewski, ale i Aleksander Lednicki, Stanisław Patek czy Andrzej Strug, umieszczani byli w kręgu podejrzanych masonów⁷. Piltz do końca utrzymywał kontakt korespondencyjny z masonem Lednickim, który snuł wspomnienia o ideowych wartościach Spasowicza, pozostając im wierny do końca życia⁸. W warszawskim mieszkaniu Piltza na głównym miejscu wisiał portret Spasowicza – polsko-rosyjskiego „masona”⁹ – będący wspomnieniem z petersburskich lat, kiedy to patronował tygodnikowi „Kraj”. Pomówienie o masońskie związki Piltza musiało odbić się szerokim echem w różnych środowiskach opiniotwórczych. Nie było to zresztą nowością. Przed wojną – w okresie ścisłej współpracy wiceprezesa Piltza z prezesem SPR Henrykiem Dembińskim – środowiska narodowe rozpowszechniały informacje o ich członkostwie w masonerii¹⁰. Stanisław Grabski w swych wspomnieniach odnotował o Piltzu:

Mówiono o nim, że jest masonem. Jeśli był nim, to był raczej rzecznikiem sprawy polskiej wobec masońskiej międzynarodówki, a nie masońskich interesów w społeczeństwie naszym. Osobiście nie bardzo w to jego masonstwo wierzyłem, choćby dlatego, że żona jego [...] była nie tylko szczerze wierzącą, ale i ściśle praktykującą katoliczką¹¹.

⁶ S. Krzywoszewski, *Długie życie. Wspomnienia*, t. 2, Warszawa 1947, s. 67.

⁷ Ibidem, s. 110. Wśród wyżej wymienionych jako masonów L. Hass umieszcza: A. Lednickiego, S. Patka, A. Struga. Zob. *Wolnomularze polscy w kraju i na świecie 1821–1999. Słownik biograficzny*, Warszawa 1999, s. 268–269; 366–367; 476–477.

⁸ Biblioteka Jagiellońska, sygn. 67–88 (przybytek), A. Lednicki do E. Piltza, [Warszawa], 22 IV 1927, (bez paginacji).

⁹ Biblioteka Zakładu Narodowego im. Ossolińskich. Zbiory Janiny Teleżyńskiej, akcesja 120/91 [dalej: B. Ossol., JT, numer akcesji], fotografia: Mieszkanie Piltzów przy ul. Szopena w Warszawie. Na fotografii z 1927 r.: E. Piltz, Henryk i Jadwiga (siostrzenica) Teleżyńscy oraz żona Piltza – Helena, k. 161. Związki W. Spasowicza z masonerią nie znajdują potwierdzenia w literaturze przedmiotu.

¹⁰ A. Kidzińska, *Henryk Dembiński (1866–1915). Sylwetka konserwatywnego działacza politycznego w świetle jego dziennika*, „Res Historica” 2007, t. 24, s. 78.

¹¹ S. Grabski, *Pamiętnik*, t. 2, Warszawa 1989, s. 73. O głębokiej religijności żony Heleny świadczy jej osobisty notatnik zawierający fragmenty psalmów, cytaty z Ewangelii i prasy katolickiej, sentencje oraz własne myśli. B. Ossol., JT., akc. 120/91, notatnik, k. 98–123.

W ciągu dwóch lat (1927–1928) Piltz – emerytowany dyplomata – będąc konsultantem MSZ, zamieścił w tygodniku „Świat” 26 artykułów. Stworzył własną rubrykę *Na widnokręgu*, w której swoje teksty sygnował pseudonimem „Światosław”. Kilka artykułów opublikował poza stałą rubryką, podpisując się pełnym imieniem i nazwiskiem. Tematyka prezentowana przez Piltza dotyczyła głównie polskiej polityki zagranicznej i miała charakter sprawozdań z działalności polskiego MSZ z włączeniem publicystyki politycznej – gatunku dziennikarstwa, który od ćwierć wieku z powodzeniem uprawiał. Piltz przedstawiał program i bilans aktualnych zadań polskiej polityki zagranicznej na Zachodzie i na Wschodzie. Najwięcej uwagi poświęcał polskim priorytetom w polityce międzynarodowej, tj. Francji, Lidze Narodów, obszarowi Europy Środkowej, zwłaszcza Małej Ententy i sąsiadom: Niemcom, Rosji oraz Litwie. Demaskował oblicze III Międzynarodówki i ideologii bolszewizmu. Materiały do przygotowywanych tekstów pozyskiwał od dyrektora gabinetu ministra Mariana Szumłakowskiego. Będąc w stałym kontakcie z MSZ, swoje artykuły wysyłał ministrom: Augustowi Zaleskiemu, Adamowi Tarnowskiemu, oraz naczelnikowi Wydziału Prasowego Konradowi Libickiemu. Często czynił to za pośrednictwem Szumłakowskiego¹². Obracając się wokół publicystyki politycznej, Piltz napisał również kilka artykułów wychodzących poza tematykę prezentowaną w swojej stałej rubryce m.in.: *Prezydent z łaski Bożej. Tomasz Garrigue Masaryk i jego stosunek do Polski* („Świat” 1927, nr 28, z 9 VII); *Na czatach* („Świat” 1927, nr 31, z 30 VII); *W sprawie likwidacji niemieckich umocnień wzdłuż granicy z Polską, Polscy kolejarze w Rosji* („Świat” 1928, nr 9, z 3 III).

W 1928 roku Piltz zamieścił 28 artykułów w wychodzącym od czterech lat w Warszawie konserwatywnym dzienniku „Dzień Polski”. Była to gazeta o objętości ośmiu stron zamieszczająca dłuższe artykuły o problematyce społeczno-politycznej. Dziennik miał stanowić przede wszystkim platformę polityczną konserwatystów warszawskich. Jego znaczenie zaczęło rosnać od 1 stycznia 1927 roku, kiedy stał się pismem warszawskiego oddziału SPN, które udzieliło oficjalnego poparcia obozowi Piłsudskiego. Dziennik zaczął więc uchodzić za oficjalne pismo konserwatystów skupionych wokół Naczelnika państwa. Świadczą o tym głosy prasy innych kierunków politycznych oraz opinie płynące od samych konserwatystów, zawarte w licznych artykułach i prywatnych listach¹³. Gazetę wsparli tacy działacze jak: R. Raczyński, J. Radziwiłł, A. Popławski, W. Rostworowski, A. Dobiecki, E. Sapięha. W środowisku konserwatystów

¹² Archiwum Akt Nowych, Archiwum Erazma Piltza [dalej: AAN, AEP], t. 225, M. Szumłakowski do E. Piltza, Warszawa, 11 VII; 3 VIII; 10 VIII 1927.

¹³ S. Rudnicki, W. Władysław, *Prasa konserwatywna Drugiej Rzeczypospolitej. Zarys problematyki i przegląd tytułów*, „Rocznik Historii Czasopiśmiennictwa Polskiego” 1975, z. 4, s. 445.

pojawiły się jednak głosy krytyczne co do linii programowej pisma. Subwencionowane – traciło na atrakcyjności i było niekonkurencyjne na rynku prasowym. Autor anonimowego listu do redakcji oceniał je jako nudne, niereagujące szybko na wydarzenia. Proponował dokonanie zmian w układzie materiału mających na celu uatrakcyjnienie dziennika i wyjście z nim poza krąg konserwatystów oraz ich sympatyków¹⁴. Pozyskanie Piltza było jednym z zabiegów czynionych przez redakcję w tym kierunku. Nie bez znaczenia okazał się fakt, że w tym czasie w Warszawie wychodził dziennik „Warszawianka” założony przy pomocy dotacji ziemian związanych również z ruchem konserwatywnym. Jego redakcję objął prof. Stanisław Stroński – wybitny znawca problemów polityki zagranicznej, uważany za wielkiego przyjaciela Francji. Stroński był współtwórcą programu polityki zagranicznej Stronnictwa Chrześcijańsko-Narodowego w swej treści zbliżonego do koncepcji endeckich. Od 1928 roku redaktor „Warszawianki” przeszedł na pozycje endeckie i, wchodząc w związki z Narodową Demokracją, pozyskał 30 tys. zł wsparcia dla upadającego pisma od endeka Witolda Czartoryskiego¹⁵. Choć krytykowany za brak wyrazistego programu zachowawczego, uważany był za groźnego konkurenta dla „Dnia Polskiego”, który prezentował słabszy poziom publikacji. Przeciwwagą dla publicystyki Strońskiego mogły być tu artykuły z zakresu polskiej polityki zagranicznej pióra Piltza. Nie mamy jednak dowodów na rywalizację obu publicystów. Piltz podjął na łamach „Dnia Polskiego” tematykę podobną do tej prezentowanej w „Świecie”. Artykuły w obu pismach wzajemnie się uzupełniały i dawały całość spojrzenia na polską politykę zagraniczną po przewrocie majowym, widzianą oczami byłego dyplomaty. Bywało, że wyrażane przez Piltza stanowisko w różnych kwestiach różniło się znacznie od tego, jaki prezentowali na łamach swoich gazet inni publicyści konserwatywni. Najwięcej kontrowersji wciąż wzbudzały oceny traktatu ryskiego oraz stosunków polsko-litewskich i polsko-niemieckich.

Z trudnym zagadnieniem dotyczącym podpisanego w marcu 1921 roku w Rydze pokoju Piltz wystąpił w 1924 roku na łamach „Kurieria Warszawskiego”, zaraz po odejściu z dyplomacji. Było to pismo bezpartyjne, zbliżone do Narodowej Demokracji, w którym znajdowały oparcie partie prawicowe. Na jego łamach dokonał analizy najistotniejszych dla Polski zagadnień z zakresu polityki międzynarodowej. Swoje pierwsze artykuły poświęcił omówieniu rosyjskiej polityki zagranicznej, wskazując na jej ideologiczny charakter i groźny dla Polski, ofensywny kierunek. Przypomniwał, że od chwili podpisania w Rydze traktatu wszystkie rządy w Polsce starały się politykę zagraniczną względem

¹⁴ Ibidem.

¹⁵ S. Rudnicki, *Działalność polityczna polskich konserwatystów 1918–1926*, Wrocław–Warszawa 1981, s. 209; W. Władysław, *Działalność polityczna polskich stronnictw konserwatywnych w latach 1926–1935*, Wrocław–Warszawa 1977, s. 50.

wschodniego sąsiada lojalnie dostosować do tego traktatu. Ale okazało się to bardzo trudne wobec państwa lekceważącego prawo międzynarodowe. Pokazał czytelnikowi związki rządu sowieckiego z uchwałami V Kongresu III Międzynarodówki w Moskwie. Zwrócił uwagę na planowaną akcję rewolucyjną sowieców. Pisał: „[...] chodzi o zrewolucjonizowanie szlacheckiej Polski odwiecznego wroga Rosji, ale chodzi też o zburzenie żywego ładu, który broni Europy od zalewu fali komunistycznej”¹⁶. W kontekście tak brutalnego i cynicznego łamania przez sowieców traktatu ryskiego informował czytelników, iż rząd polski odpowiada na to aktami dyplomatycznymi, nie dając się wyprowadzić z równowagi. Tej taktyki wymagała pokojowa polityka zagraniczna Polski, której dyplomacja była świadoma, że naruszenie pokoju może doprowadzić do wojny europejskiej¹⁷.

W następnych latach w środowisku konserwatywnym mocno artykułowano pogląd, że traktat ryski to nieszczęście i zbrodnia, jakiej dopuścili się negocjatorzy spod znaku MSZ. Chodziło o ludowca Jana Dąbskiego, posła narodowego Stanisława Grabskiego i socjalistę Stanisława Barlickiego. Pod ich adresem padały ciężkie słowa. Według Mariana Zdziechowskiego byli to ludzie całkowicie obcy Litwie i Rusi, niemający żadnego wyobrażenia o tych krajach, żadnej do nich sympatii, a w Rydze ustalono czwarty rozbiór Polski¹⁸. Piltz na łamach tygodnika „Świat” przytaczał zdanie redaktora krakowskiego „Czasu” P. Zadora, który wyżej wymienionych dyplomatów określił mianem „notorycznych analfabetów politycznych i ślepych doktrynerów”¹⁹. Zacytował również działacza obozu monarchistycznego i publicystę Mirosława Obiezińskiego, który pod adresem polskich dyplomatów pisał, że powinni byli w rokowaniach dojść do granic z 1772 roku, tymczasem sami sobie rzuciliśmy kłody pod nogi. A wszystko przez „przeklęte partyjniactwo!”²⁰. Były wiceminister spraw zagranicznych Piltz przypomniał, że powyższe opinie padały na walnym zebraniu Związku Polaków Zakordonowych, na którym toczyła się dyskusja o traktacie ryskim i o jego zgubnych skutkach dla narodu. Tego typu opinie wyjaśniał i dementował, określając je ogólnikowymi i namiętymi. Dla przeciwwagi przedstawił głos przywódcy konserwatystów wileńskich ks. Sapiehy, byłego ministra spraw zagranicz-

¹⁶ Mohort [właśc. E. Piltz], *Ofensywa Rosji sowieckiej. III Międzynarodówka i Rząd sowiecki*, „Kurier Warszawski” 1924, nr 285, z 11 X, wyd. wieczorne, s. 3–4.

¹⁷ Mohort [właśc. E. Piltz], *Ofensywa Rosji sowieckiej. Od słów do czynów*, „Kurier Warszawski” 1924, nr 287, z 13 X, wyd. wieczorne, s. 3.

¹⁸ M. Zdziechowski, *Europa, Rosja, Azja*, Wilno 1923, s. 296–297.

¹⁹ Światosław [właśc. E. Piltz], *Fantazje i rzeczywistość*, „Świat” 1927, nr 35, z 27 VIII, s. 1.

²⁰ Ibidem.

nych, z którym sam w 1920 roku współpracował, a według którego Polska uczyniła wówczas maksimum tego, co można było zrobić.

Piltz bronił Sapiechę. Pisał, że będąc w stałym kontakcie z Piłsudskim, wiedział o słabej kondycji militarnej Polski. Wiedział, czym zakończyła się konferencja w Spa sterroryzowana przez Lloyda George'a. Wiedział też, że zorganizowane masy robotnicze na Zachodzie były przeciwne jakiegokolwiek pomocy Polsce. Należy wierzyć ks. Sapieże, gdyż przeciąganie pertraktacji z bolszewikami było połączone z wielkim ryzykiem. Dalej Piltz pisał, iż ludzie tacy jak Zadora nie rozróżniają sprawy restytucji przedrozbiorowego państwa od wytworzonej przez traktat sytuacji obywateli polskich, którzy znaleźli się po tamtej stronie granicy. Żale, że nie dotarliśmy do granicy z 1772 roku, a zadowoliliśmy się granicą II rozbioru, to „fantazje mogące wprowadzić zamęt w polskich umysłach i zatrwożyć naszych przyjaciół za granicą”²¹. Przypomniał czytelnikom, że po dziesięciu latach istnienia odrodzonego państwa polskiego jego najwyższą troską było utrwalanie naszego istnienia w granicach ustalonych przez międzynarodowe traktaty, i wyjaśniał:

Kwestia restytucji państwa polskiego z roku 1772 jest kwestią nierealną. Ale najzupełniej realną pozostaje kwestia położenia ziemiaństwa polskiego, które od wielu pokoleń żyło w obrębie rosyjskiego imperium i przez traktat ryski zostało odcięte od swej polskiej macierzy. [...] Nie ma serca polskiego, które by nie odczuło głęboko strasznej krzywdy, którą wyrządził traktat ryski naszym kresowcom wyzutym przez bolszewizm z ziemi rodzinnej, bez jakiegokolwiek odszkodowania, pozbawionym warsztatu pracy i skazanym na tułaczkę i poniewierkę. Czy przedstawiciele nasi podczas rokowań pokojowych w Rydze mogli złemu zapobiec, prawo własności Polaków zabezpieczyć i odszkodowanie przeprowadzić? Czy mogli chociażby uzyskać pewne zmiany w konfiguracji granicy? O tym sądzić nie można z dorywczych i zazwyczaj stronnych informacji. Jeżeli są jakieś dane dokumentalne, to pokryte są tajemnicą i tajemnica ta leży gdzieś na dnie tajnych archiwów państwowych²².

Piltz na koniec wyraził nadzieję, że przyjdzie taki czas, kiedy tajemnica rokowań zostanie odsłonięta. Mimo że ją znał, to zasady dyplomacji nakazywały daleko posuniętą dyskrecję. Można powiedzieć, że był strażnikiem tajemnic dyplomacji. Relacjonując w „Świecie” sprawozdanie złożone przez ministra Zaleskiego przed sejmową Komisją Spraw Zagranicznych, podkreślił, że nie było w nim „odsłonięcia zakulisowych tajemnic dyplomacji ani demaskowania jej intryg, ani wreszcie rewelacji o nowych kombinacjach i koncepcjach politycznych”²³.

²¹ Ibidem, s. 2.

²² Ibidem.

²³ Światosław [właśc. E Piltz], *Polska polityka zagraniczna*, „Świat” 1928, nr 21, z 26 V, s. 4.

Piltz interesował się wszystkimi głównymi obszarami polskiej polityki zagranicznej. Szczególnie pilnował jej priorytetów, tj. wierności traktatowi wersalskiemu i sojuszu z Francją. Swoje publicystyczne kroki konsultował z MSZ, mając czasami wątpliwości, czy powinien w każdym przypadku przychylić się do próśb redakcji gazet, z którymi współpracował. I tak np. zwracał się z zapytaniem do Tadeusza Jackowskiego, wówczas pełniącego funkcję dyrektora Departamentu Polityczno-Ekonomicznego, czy należy pisać o słuszności postanowień traktatu wersalskiego; o informacyjnej współpracy z obcymi akredytowanymi przedstawicielstwami w Warszawie. Jackowski udzielił jednoznacznej wykładni: „Postanowienia traktatu wersalskiego są dla nas zbyt święte, abyśmy w ogóle mogli dopuszczać dyskusję na ten temat. Jeżeli zaś dyskusję rozpocząliby nasi wrogowie, to należy reagować na to innymi środkami niż artykułami”²⁴. Jeśli chodzi o obce przedstawicielstwa to zalecał powściągliwość i dystans, gdyż nie zawsze zbyt bliski kontakt dawał dobre rezultaty polityczne. Szczególnie przestrzegał przed poruszaniem skomplikowanej kwestii ukraińskiej, gdyż – jak twierdził – można łatwo wywołać nieporozumienia, zwłaszcza gdy swoje opinie wypowiada tak eksponowana osoba jak były poseł i wiceminister spraw zagranicznych.

Dlatego Piltz przeciwstawiał się wszelkim próbom rozerwania w Europie powojennego *status quo*. Przykładem była tu wizyta w kwietniu 1928 roku ministra Zaleskiego we Włoszech. Piltz dementował rozpowszechniane przez dziennikarzy pogłoski o kombinacjach przebudowy politycznego układu w Europie Środkowej i te, jakoby Polska miała wejść w specjalny układ z Mussolinim, który miałyby zmienić sens istnienia Małej Ententy. Na łamach „Dnia Polskiego” przypominał, że „z Małą Ententą jesteścieśmy złączeni wspólnym ideałem utrzymania pokoju i niezmiennych dotychczasowych traktatów. [...] Dopóki będzie taka linia polityczna rządu polskiego można być pewnym, że nic się nie stanie w Europie Środkowej, co byłoby tej linii przeciwne”²⁵. Odnosząc się do krążących pomysłów i projektów przebudowy Europy przez Mussoliniego, pisał, że powojenna Europa przewrócona została by wówczas do góry dnem. Wyrażał nadzieję, że „tak jednak źle nie będzie, ponieważ każda śmielsza kombinacja natrafia od razu na trudności przy wprowadzaniu w życie”²⁶. W związku z wspomnianą wizytą ministra Zaleskiego we Włoszech Piltz napisał artykuł o roli Polski w Rzymie. Naświetlił w nim sceptycznie i krytycznie rolę Mussoliniego w polityce międzynarodowej (lekceważenie Ligi Narodów czy brak uczestnictwa w posie-

²⁴ AAN, AEP, t. 121, T. Jackowski do E. Piltza, Warszawa, 8 III 1928, k. 5.

²⁵ Obserwator [właśc. E. Piltz], *Fantasmagorie polityczne*, „Dzień Polski” 1928, nr 100, z 11 IV, s. 1.

²⁶ Ibidem.

dzeniach Rady) oraz jego marzenia o wskrzeszeniu Imperium Romanum. Zwrócił uwagę na publiczne oświadczenie Mussoliniego w sprawie potrzeby rewizji traktatu z Trianon, co – jak pisał – byłoby zachwianiem powojennego ustroju politycznego Europy. Przytoczył oświadczenie ministra spraw zagranicznych, że „rząd Polski uważa swój sojusz z Francją jako jedną z podstaw swej polityki”²⁷.

Krytyka Mussoliniego nie mogła przysłonić sensu wizyty szefa polskiej dyplomacji w Rzymie. W końcowym komentarzu Piltz pisał:

Chcemy dochować wierności naszym sprzymierzeńcom, zwłaszcza że leży to w interesie państwa polskiego. Ale jednocześnie dążymy do zacieśnienia więzów przyjaźni z Włochami, z którymi nas łączą tradycje walk niepodległościowych i najwyższe związki kulturalne. Jedno z drugim da się pogodzić²⁸.

Artykuły dotyczące spraw włoskich Piltz wysyłał do swojego przyjaciela Tadeusza Romera, który w 1928 roku został oddelegowany jako radca poselstwa na placówkę do Rzymu. Romer, w celu nawiązania we Włoszech bardziej osobistych kontaktów dyplomatycznych, zwrócił się do Piltza z prośbą o napisanie czegoś pochlebnego dla polityki zewnętrznej lub wewnętrznej Włoch faszystowskich. Chcąc zamieścić ów artykuł w miejscowej prasie, uzasadniał, iż „[...] faszyci są wrażliwi na wszelką pochwałę, a pod niejednym względem na nią zasługują!”²⁹. Do listu dołączył obszerny wywód na temat eksperymentu faszystowskiego, niejako sugerując, w jakiej konwencji artykuł powinien zostać napisany.

Nie należy zapominać, że po wyborach w 1928 roku konserwatyści w Polsce – inspirowani przez czynniki rządowe – podjęli próbę szerszej działalności politycznej i musieli zmierzyć się z „myślą mocarstwową” popieraną przez niektórych zachowawców. Romer niemal zafascynowany włoskim eksperymentem ustrojowym pisał o oddziaływaniu faszyzmu na budowę siły charakteru i przemianę sposobu myślenia narodu włoskiego:

[...] Wzrost samopoczucia wartości, siły i zdolności życiowych Włoch wzmacniają ich stanowisko w schorowanej Europie powojennej i powinny nas zachęcać do szukania kontaktu z nimi w poszczególnych zagadnieniach, w których interesy Włoch i Polski nie są rozbieżne. Nasza rola w Rzymie jest o tyle wdzięczniejsza, że cała opinia publiczna włoska jest dla nas zasadniczo życzliwie usposobiona i że Mussolini przyznaje nam otwarcie stanowisko Mocarstwowe³⁰.

²⁷ Obserwator [właśc. E. Piltz], *Rola Polski w Rzymie*, „Dzień Polski” 1928, nr 108, z 19 IV, s. 1.

²⁸ Ibidem.

²⁹ AAN, AEP, t. 195, T. Romer do E. Piltza, Rzym, 24 IX 1928, k. 14.

³⁰ Ibidem, k. 15.

Zwracał też uwagę na istniejącą w stosunkach włosko-francuskich głęboką wzajemną nieufność i uprzedzenia, co stawia Polskę w trudnej sytuacji, gdyż „[...] cały nasz kredyt zaufania we Włoszech w dzisiejszych warunkach polega na tym, że unikamy uchodzenia za eksponentów interesów francuskich”³¹.

Piltz w swoich artykułach wyraźnie jednak wprowadzał rozgraniczenie między krytyką polityki Mussoliniego i ideologii włoskiego faszyzmu a poszukiwaniami pozaideologicznych rozwiązań mogących zbliżyć politycznie Polskę i Włochy, nie naruszając zasadniczych polskich sojuszy w powersalskiej Europie. Nie zamierzał widocznie czynić pod adresem Mussoliniego i jego faszystowskiej ideologii specjalnych ukłonów, gdyż nie pojawiły się już żadne artykuły, które wskazywałyby na sugestie Romera. Swoje stanowisko wobec wodza włoskiego faszyzmu wypowiedział już pół roku wcześniej, pisząc:

Trzeba stwierdzić, że tam, gdzie przemawia sam Mussolini, jest on niezaprzeczenie potężnym i świetnym mówcą. Jego wykrzyki patriotyczne, jego gromy oburzenia i nienawiści, rzucane w twarz przeciwnikom, mają wielką siłę. Niezależnie od ich politycznej wartości³².

Jako emerytowany dyplomata miał świadomość, że utrzymanie bardziej intensywnych dwustronnych stosunków polsko-włoskich – w istniejącej konfiguracji politycznej w Europie, kiedy Polskę wiązał sojusz z Francją – było niemożliwe. Jedynym optymalnym wariantem było utrzymanie ich na stopie życzliwej neutralności³³.

Traktat wersalski, Liga Narodów i Mała Ententa – to trzy fragmenty polskiej dyplomacji, których znaczenie objaśniał Piltz na łamach swojej powojennej publicystyki. Przypominał zadania i cele, jakimi traktat wersalski poprzez Radę Ambasadorów obarczył Ligę Narodów. Współpracując z MSZ, próbował na podstawie np. wystąpień w Lidze ministra spraw zagranicznych Zaleskiego zapoznać czytelników z sytuacją, w jakiej się znalazł, i roli, jaką odegrał rząd polski i MSZ, broniąc w europejskich instytucjach naszych spraw i politycznych przedsięwzięć³⁴. Nigdy nie podejmował krytyki działań szefów polskiej dyplomacji. W jednym z ostatnich swoich artykułów bronił koncepcji polityki zagranicznej ministra Zaleskiego, podkreślając jej pokojowy charakter i dbałość o utrzymanie ustalonych granic. Wysoko oceniał język dyplomacji ministra, pisząc, że

³¹ Ibidem, k. 16.

³² Światosław [właśc. E. Piltz], *Mussolini in externo*, „Świat” 1928, nr 12, z 24 III, s. 12.

³³ S. Sierpowski, *Stosunki włosko-polskie na tle międzywojennej Europy*, [w:] idem, *Studia z historii Włoch XX wieku*, Poznań 2012, s. 209.

³⁴ „Świat” 1927, nr 29, z 16 VII, s. 6.

jest daleki od wszelkiej banalności. Jego opinie o stosunkach naszych z rządami państw obcych o współpracy lub zatargach z nimi, o układach międzynarodowych nie są stereotypowym powtarzaniem nic niemówiących ogólników, ale szeregiem szczegółowych wyargumentowanych sądów. Rozczytując się w tych sądach, przekonamy się, jak dalece lekkomyślne są zarzuty niektórych naszych krytyków dziennikarskich, że zagraniczna polityka polska jest nieśmiałą, za mało odważną i ustepliwą. Naturalnie, może się zdarzyć jakiś pojedynczy fakt, do którego można taką charakterystykę doczepić, ale w ogóle polityka polska nie zasługuje na zarzut słabości. Potrafi w potrzebie przemówić chociaż spokojnie, ale dumnie i mężnie. Przekonaliśmy się o tym z relacji o perypetiach, przez które trzeba było przechodzić w Niemczech, w Rosji Sowieckiej i na Litwie, aby zabezpieczyć możliwe „stosunki sąsiedzkie”³⁵.

Piltz nie szczędził słów krytyki pod adresem Ligi Narodów, pokazując jej słabą pozycję w polityce międzynarodowej. Był krytyczny wobec sposobów rozwiązywania przez Ligę problemów międzynarodowych, pokazując zagrożenia płynące ze strony Niemiec, Włoch i Rosji. Pisał, że w tej sytuacji Liga zmuszona jest walczyć z intrygami, egoizmem narodowym i dążeniami imperialistycznymi innych państw, przez co wchodzi w kompromisy i porusza się po linii najmniejszego oporu³⁶.

Zrezygnował natomiast z krytyki polskiej polityki zagranicznej, zasłaniając się ograniczeniami ramowymi artykułów. Za to bronił naszej dyplomacji, jak tylko potrafił. W kwietniu 1927 roku pisał:

W dziedzinie polityki zagranicznej możemy zaznaczyć szereg faktów, które napawają nas otuchą. Przymierze z Francją przeszło próbę zwycięską. Z Czechami doszło nareszcie do serdecznego i mocnego porozumienia. Nasz wierny sojusznik rumuński uzyskał międzynarodową sankcję swoich granic. [...] Ponadto wszyscy mamy to mocne przekonanie, że rząd nasz prowadzi politykę zagraniczną w zgodzie z całą światłą opinią polską³⁷.

Krytyczny był natomiast wobec samych instytucji europejskich, a także traktatu wersalskiego w tych płaszczyznach, które nie sprawdziły się w rozwiązywaniu trudnych problemów Polski, związanych z jej relacjami z najbliższymi sąsiadami. Dwa obszernie artykuły poświęcił rozbrojeniu fortecznemu na wschodzie Niemiec, o którym mówił traktat wersalski. Przypomniał, że konferencja pokojowa przekazała testamentem egzekucję postanowień traktatu wersalskiego w powyższej sprawie Radzie Ambasadorów. Ta z kolei wydała decyzje pomyślne dla Niemiec, zawężając obszar niszczenia twierdz granicznych

³⁵ „Świat” 1928, nr 21, z 26 V, s. 4.

³⁶ „Dzień Polski” 1928, nr 71, z 11 III, s. 2.

³⁷ „Świat” 1927, nr 18, z 30 IV, s. 10.

z Polską do wąskiego pasa, nie obejmując zachodniego brzegu rzeki Odry oraz Głogowa, co dawało Niemcom możliwość rozbudowy systemu militarnych umocnień wymierzonych w Polskę. Pisał:

[...] Trzeba pamiętać, że mocarstwa zachodnie w interesie pokoju europejskiego uznały, iż należy *coûte que coûte* i jak najprędzej uregulować stosunki międzynarodowe z Niemcami. Rada Ambasadorów znalazła się w niesłychanie trudnym położeniu³⁸.

Błędów dopatrywał się natomiast w szczegółach traktatu wersalskiego, które uważał za nieprzemyślane i przezorne. Pisał w „Świecie”:

Nie przewidziano, że tak szybko postępować będzie państwowa odbudowa Niemiec, że tak potężnie wzrastać będzie ich opór przeciwko wykonaniu traktatu wersalskiego. Z tego nie zdali sobie sprawy twórcy traktatu. [...] Niczym nie dadzą się wytłumaczyć rażące błędy, jakich dopuścili się redaktorzy traktatu, przez niesłuchanie pobieżne traktowanie praw i obowiązków członków Ligi Narodów i to w tych właśnie działach, gdzie te prawa i obowiązki należało z całą ścisłością i pełnością określić. Szczytem lekkomyślności była redakcja art. 19 przewidującego rewizję traktatów *devenus inapplicables*. W dotyczącej nas kwestii zaważył fatalnie na przebiegu sprawy twierdz wschodnich art. 180 traktatu, który pod względem nonszalancji redakcyjnej mierzyć się może jedynie z art. 19 statutu Ligi. Troska o rozbrojenie wyraziła się w następujących dwóch wierszach: *Les système des ouvrages fortifiés des frontières sud – est de l'Allemagne sera conservé dans son état actuel*. [...] Pomimo wysiłków dyplomacji francuskiej wyszedł kompromis w niewielkim tylko stopniu uwzględniający potrzebę zabezpieczenia pokoju na naszej granicy zachodniej. [...] Nie widzimy, co może powstrzymać Niemców od dalszego fortyfikowania swej granicy wschodniej. [...] Nie łudźmy się – ideałem wszystkich [Niemców – A.S.] jest restytucja przedwojennej Germanii³⁹.

Nad bezpieczeństwem naszej granicy zachodniej Piltz czuwał do końca swej polityczno-publicystycznej działalności. Kiedy 17 września 1928 roku w Genewie został podpisany przedwstępny układ pięciu mocarstw i Niemiec w sprawie ewakuacji Nadrenii, Piltz nie był jego treścią zachwycony. Pisał: „Nosi on na sobie wszystkie tradycyjne cechy stylu Sekretariatu Generalnego Ligi Narodów, do którego mętnych kompozycji rezolucyjnych mieliśmy czas się przyzwyczaić”⁴⁰. Dał przy okazji tego wydarzenia obszerny wywód niebezpieczeństwa, jakie ów układ niesie dla Polski, i nakreślił, jak powinien wyglądać kierunek polskiej polityki zagranicznej w tej kwestii. Piltz ujmował sprawę przyszłej

³⁸ Er. P [właśc. E. Piltz], *Na czatach*, „Świat” 1927, nr 31, z 30 VII, s. 1.

³⁹ Ibidem, s. 2–3.

⁴⁰ E. Piltz, *Na przełęczy politycznej*, „Dzień Polski” 1928, nr 285, z 14 X, s. 2.

ewakuacji Nadrenii całościowo jako element polityki bezpieczeństwa w Europie z uwzględnieniem zachodniej granicy Polski. Odwoływał się do swego poprzedniego artykułu, w którym wykazywał, że rządy francuski i angielski są za tym, ażeby przy naradach w sprawie Nadrenii Polska została dopuszczona do głosu⁴¹. Ale dopuszczenie do głosu – dodawał – nie oznacza jeszcze równo-uprawnionego uczestnictwa. Uważał, że udział Polski w grze dyplomatycznej w sprawie ewakuacji Nadrenii jest ważny, ponieważ jeżeli do niej dojdzie, to w sposób zdecydowany podważy bezpieczeństwo naszych granic zachodnich. Piltz przypomniał podważenie tego bezpieczeństwa już w Locarno. Głosił pogląd, że należało postawić Niemcom na szczeblu dyplomacji bezpieczeństwo naszej granicy zachodniej jako warunek ewakuacji Nadrenii. Powinno się do tego przekonać naszych sojuszników Francję i Anglię. Przestrzegął:

[...] Niemcy ogarnięte rządzą odwetu podjęły już w Locarno próbę, aby bezpieczeństwo Polski nie stawiać na równi z bezpieczeństwem Francji i Belgii. Teraz, kiedy będą członkiem Ligi Narodów i zajmą w Radzie Ligi dominującą pozycję, na pewno podejmą się tego zadania. Zwłaszcza że po zawarciu z Rosją sowiecką traktatów w Rapallo i Berlinie, są dziś znacznie mocniejsze militarnie i ekonomicznie⁴².

Piltz przypomniał również, że w Locarno Niemcy zostały zmuszone do podpisania traktatu arbitrażowego z Polską i Czechosłowacją, który zobowiązywał je do poszanowania praw ustalonych przez umowy międzynarodowe i do pokojowego załatwiania wszelkich spraw bez użycia siły. Skoro w Locarno można było zadbać o nasze bezpieczeństwo, to dlaczego – pytał – nie można tego zrobić teraz. Porozumienie genewskie ma z paktem locareńskim dużo analogii i jest jego dalszym ciągiem. Widział dla polskiej polityki zagranicznej w sprawie Nadrenii obszerne pole do działania.

Odsłaniając mankamenty traktatu wersalskiego, bronił jednak ustanowionego przezeń w Europie porządku politycznego. Bronił też *status quo* Europy Środkowej opartego na Francji i Małej Entencie. Dementował przypuszczenia o rychłym rozpadzie Małej Ententy na skutek zbliżenia Londynu z Berlinem i Rumunii z Włochami. Przypominał, że ze wszystkimi państwami Małej Ententy Francję i Polskę łączą oddzielne traktaty. „Wróżbici więc, którzy przepowiadają z taką pewnością rychłe rozpadnięcie się Małej Ententy – konkludował – mogą doznać zawodu”⁴³. Po zamknięciu w lipcu 1928 roku konferencji w Bukareszcie Piltz pisał o stabilizacji tego trójstronnego bloku i jednocześnie jego wzmocnieniu przez zmodyfikowanie stosunku do państw tzw. Dużej Ententy,

⁴¹ E. Piltz, *Polska a okupacja Nadrenii*, „Dzień Polski” 1928, nr 278, z 7 X, s. 2.

⁴² E. Piltz, *Na przełęczu politycznej...*, s. 2.

⁴³ Światosław [właśc. E. Piltz], *Losy Małej Ententy*, „Świat” 1928, nr 2, z 14 I, s. 4.

Włoch i Niemiec. Przypomniął komunikat urzędowy konferencji, który mówił o „węzłach prawdziwej przyjaźni, szczerzej i intymniej z Francją, Wielką Brytanią i Polską”. Na koniec podsumował: „Żeglujemy teraz pod banderą wszech-europejskiego pokoju. Naturalnie bez Locarna wschodniego”⁴⁴.

Najwięcej jednak miejsca w swojej publicystyce z dwóch ostatnich lat Piltz poświęcił stosunkom polsko-litewskim. Pozostawały one, po zatwierdzeniu 15 marca 1923 roku przez Konferencję Ambasadorów Ententy wschodniej granicy Polski, w stanie wrogości i wzajemnej izolacji. Litwa utrzymywała atmosferę nieustannego konfliktu, wykorzystując każdą okazję na arenie międzynarodowej do akcentowania swoich praw do Wilna. Polska nie pozostawała dłużna i na wszelkie antypolskie działania ze strony rządu litewskiego, tak w stosunkach dwustronnych, jak na arenie międzynarodowej, stosowała zasadę wzajemności i ciągłej retorsji. Była to jednak sytuacja dla Polski wielce niekorzystna ze względu na jej geopolityczne położenie między Niemcami a Rosją. Wpływała ona negatywnie na politykę, gospodarkę i cele strategiczne II Rzeczypospolitej. Na zmianę relacji polsko-litewskich liczone po przesileniu politycznym, do jakiego doszło na Litwie wiosną 1926 roku, kiedy utworzono w Kownie rząd lewicowy. Poseł socjaldemokratów litewskich Stefan Kairys mocno skrytykował w grudniowym przemówieniu sejmowym dotychczasową politykę litewską wobec Polski. Wysunął tezę o potrzebie normalizacji stosunków gospodarczych i kulturalnych. Sprawa wileńska – według Kairysa – powinna powoli, przy uwzględnieniu oczekiwań ludności, zostać rozwiązana⁴⁵. Nadzieje na wznowienie rozmów polsko-litewskich nie trwały długo. 17 grudnia 1926 roku drogą zamachu stanu został obalony w Kownie rząd lewicowy. Władzę dyktatorską przejęli znani z antypolskiego nastawienia przywódcy związku narodowców – Antanas Smetona i Augustinas Voldemaras. Mimo to przez całą pierwszą połowę 1927 roku toczyły się polsko-litewskie poufne polityczne i gospodarcze negocjacje. Litwinom zależało na odblokowaniu żeglugi na Niemnie, a Polakom na zniesieniu przez Litwę stanu wojennego z Polską i wzajemnego uznania *de iure*. Działania rządu litewskiego okazały się jednak pozorne i nie dały żadnych rezultatów. Powodem do zerwania obrad była wizyta 8 października w Wilnie, z okazji siódmej rocznicy przyłączenia miasta do Polski, marszałka Piłsudskiego i gen. Lucjana Żeligowskiego. Premier Litwy Voldemaras złożył skargę w Lidze Narodów na rząd polski, że godzi w niepodległość Litwy i prześladuje Litwinów na Wileńszczyźnie. Przypomniął też o istniejącym wciąż stanie wojny między Litwą a Polską, co miało implikować

⁴⁴ „Dzień Polski” 1928, nr 198, z 19 VII, s. 2.

⁴⁵ P. Łossowski, *Po tej i tamtej stronie Niemna. Stosunki polsko-litewskie 1883–1939*, Warszawa 1985, s. 218–219.

ciągłe zagrożenie pokoju ze strony państwa polskiego. Dyktatura Voldemarasa rozpoczęła jesienią 1927 roku fale represji wobec mniejszości polskiej i szkolnictwa. Rząd polski odpowiedział tym samym wobec Litwinów mieszkających w Polsce. W Wilnie aresztowano 30 działaczy litewskich. Rozpoczął się ostry kryzys w stosunkach polsko-litewskich. Politykę premiera Voldemarasa zdominowała linia nieustępowania Polsce i wygrywania sprzeczności między nią i jej sąsiadami. Przybrały na sile wzajemne ataki na arenie międzynarodowej. Pod koniec 1927 roku antagonizm polsko-litewski osiągnął swój punkt szczytowy.

Gwałtowna eskalacja konfliktu znalazła także miejsce w publicystyce Piltza. Stosunkami polsko-litewskimi interesował się bardzo szeroko. W pierwszym artykule, jaki zamieścił w marcu 1927 roku na łamach gazety „Świat”, Piltz wykazał duży dystans do polityki litewskiej pod rządami Voldemarasa. Zwrócił wówczas uwagę na chłodny stosunek Niemiec i lekceważący Anglii do państwa litewskiego, które podpisało 28 września 1926 roku z Rosją sowiecką pakt o nieagresji. Przestrzegał rodaków przed naiwnym optymizmem co do możliwości poprawy polsko-litewskich relacji. Jako przykład podał wydarzenia związane z uroczystościami pogrzebowymi w Wilnie 20 i 21 lutego 1927 roku redaktora naczelnego „Auszry” Jonasa Basanavičiusa (Jana Basanowicza), w których wzięli udział Polacy i litewscy delegaci z Kowna. Z opisu wynikało, że były spontaniczną manifestacją zbliżenia i dobrej woli przedstawicieli obu narodowości. Tymczasem Piltz odsłaniał inne oblicze polityki litewskiej. Przytoczył fragment wygłoszonego w Kownie, dwa dni po wileńskim pogrzebie, przemówienia prezydenta Litwy Smetony, które było poświęcone pamięci zmarłego Basanavičiusa. Przywódca litewskiego państwa przypominał, że Wilno wciąż „*jęczy pod polskim jarzmem*» a naród litewski póty nie spocznie, póki Wilna nie oderwie od Polski”⁴⁶. Owa retoryka wrogości wobec państwa polskiego dla byłego dyplomaty Piltza oznaczała wciąż niski poziom kultury politycznej litewskiego sąsiada, na co zwracał uwagę czytelnikom.

Informacje do swoich artykułów Piltz czerpał z MSZ oraz prasy europejskiej i amerykańskiej. W jednym z numerów pisał: „Mamy przed sobą paręset wycinków, [...] wyjmujemy z nich głosy najciekawsze i układamy z nich wiązanekę *ad usum* czytelnika”⁴⁷. Z prasy zagranicznej starał się wywnioskować, co myśli opinia zachodnia o polsko-litewskim sporze, i przekonywał, że nie jest nastawiona antypolsko⁴⁸.

Obserwując od jesieni 1927 roku ów spór, Piltz informował w „Świecie” o antypolskich akcjach litewskiego rządu, m.in. o aresztowaniach Polaków i prze-

⁴⁶ Światosław [właśc. E. Piltz], *Wielka Brytania i Sowiety*, „Świat” 1927, nr 10, z 5 III, s. 4.

⁴⁷ Światosław [właśc. E. Piltz], *Wschód i Zachód*, „Świat” 1927, nr 18, z 30 IV, s. 4.

⁴⁸ Ibidem.

śladowaniach szkół polskich. Tematem numer jeden pozostawała jednak antypolska polityka premiera Litwy Voldemarasa przygotowującego uchwałę konstytucyjną mówiącą, że Wilno jest stolicą Kowieńszczyzny⁴⁹. Piltz używał tu wyjątkowo ostrej retoryki, określając politykę rządu litewskiego „zuchwałą”, a sam rząd „opętany [...] młodym niepoprawnym bandytą”⁵⁰.

10 grudnia 1927 roku doszło w Genewie (na posiedzeniu Rady Ligi Narodów) do spotkania Piłsudskiego z Voldemarasem. Piltz, opisując to słynne wydarzenie, wyeksponował rolę ministra spraw zagranicznych Zaleskiego w przygotowaniu wizyty⁵¹. Akcją samego Marszałka, który po trudnej rozmowie wręcz wymusił na Litwinie oświadczenie o potrzebie zawarcia układu pokojowego między obu państwami, określił jako „brawurową”⁵². Owa dramaturgia spotkania przeniknęła do naszej współczesnej historiografii. Dopiero Stanisław Sierpowski poddał rewizji klimat prowadzonej rozmowy⁵³.

W swoim artykule mocno akcentował fakt, że w opinii mocarstw należących do Rady Ligi dotychczasowe stosunki polsko-litewskie były sprzeczne z interesem europejskiego pokoju. Wyrażał nadzieję, iż usunięcie stanu wojny otworzy drogę do uregulowania wszystkich nagromadzonych od lat problemów. Sądził, że dojdzie do ustanowienia konsulatów, amnestii politycznej oraz otwarcia szkół narodowych, a także przywrócona zostanie „swoboda ruchu osobowego i komunikacji kolejowej, wodnej, pocztowej i telegraficznej”⁵⁴.

Tymczasem zaraz po powrocie z Genewy Voldemaras rozpoczął gwałtowną propagandę, aby przekonać zarówno swoich rodaków, jak i obce rządy, że Rada Ligi Narodów zdecydowała o kwestii wileńskiej w duchu żądań litewskich. Swą wizytę w Genewie przedstawił jako wielki sukces, informując o anulowaniu przez Ligę Narodów uchwały Rady Ambasadorów z 15 marca 1923 roku w sprawie granicy polsko-litewskiej, co – jak głosił – umożliwi podjęcie starań o odzyskanie Wilna. Piltz ostro zareagował na doniesienia z Kowna, odpowiadając, iż każde słowo premiera Voldemarasa

[...] jest kłamstwem, każde jest wyzywającym zuchwalstwem, każde aktem złej woli! [...] Nie mamy już żadnych złudzeń. Wiemy, czego możemy się spodziewać po takim przeciwniku politycznym i z jak wielkimi trudnościami będzie musiał walczyć rząd

⁴⁹ Światosław [właśc. E. Piltz], „Świat” 1927, nr 42, z 15 X, s. 6.

⁵⁰ Ibidem, s. 6.

⁵¹ Zob. A. Kamieniecki, *August Zaleski jako dyplomata*, „Mazowieckie Studia Humanistyczne” 2002, nr 2, s. 230.

⁵² Światosław [właśc. E. Piltz], *Polska i Litwa*, „Świat” 1927, nr 51, z 17 XII, s. 6.

⁵³ S. Sierpowski, *Piłsudski w Genewie*, Poznań 1990, s. 108.

⁵⁴ „Świat” 1927, nr 51, z 17 XII, s. 6.

polski, aby wytrwać niezłomnie w swej polityce pokojowej i lojalnie zastosować się do wskazań Rady Ligi Narodów⁵⁵.

Piltz przestrzegał, że to nie sam Voldemaras stawia kwestię wileńską na ostrzu noża, ale wszystkie stronnictwa poza socjalistami. Próbował przedstawić pewną logikę i psychologiczną stronę działań litewskich. Zauważał, że dziś nie mówi się, na jakich podstawach moralnych opierają się pretensje litewskie do Wileńszczyzny.

Dla Kowna – Wilno litewskie jest aksjomatem. Dla opinii zagranicznej półświadomej i po mistrzowsku terroryzowanej – pisał – kwestia litewska jest kwestią sporną. Wszystkie dyskusje toczą się wyłącznie około uregulowania tej kwestii ze stanowiska prawa międzynarodowego i „realnych” interesów Europy⁵⁶.

W artykule *Lituania irredenta* Piltz przedstawił argumenty, jakimi posługiwał się rząd litewski do zakwestionowania ustalonej przez mocarstwa sprzymierzone granicy polsko-litewskiej z 15 marca 1923 roku. Do jej przestrzegania Litwinów zobowiązywał art. 87 ust. 3 traktatu wersalskiego. Przedstawiciele państwa litewskiego twierdzili, że kiedy zapadały decyzje na konferencji pokojowej w sprawie zachodniej granicy Litwy, to nie brała ona w niej udziału, a tym samym nie złożyła podpisu pod traktatem wersalskim. Piltz przypominał, że Litwini dwukrotnie uznawali prawo wielkich mocarstw do ustalenia granicy polsko-litewskiej. Po raz pierwszy 13 stycznia 1922 roku, kiedy sami prosili Radę Ligi Narodów o spowodowanie ustalenia wschodniej granicy Polski w oparciu o art. 87 traktatu wersalskiego. Drugi raz 18 listopada 1922 roku, kiedy minister spraw zagranicznych Litwy Ernestas Galwanauskas zwrócił się do mocarstw, aby przyspieszyły *l'avenement de l'ère de paix en usant du droit que leur confère l'article 87 du traité de Versailles et en fixant les frontières orientales de la Pologne*. Piltz argumentował, że „Liga Narodów nie jest instancją kasacyjną dla [decyzji – A.S.] Rady Ambasadorów i nie może kasować jej uchwał”⁵⁷. Przypomniawszy też, że 20 grudnia 1922 roku Litwa została *de iure* uznana przez mocarstwa zachodnie po zobowiązaniu się wobec nich do uznania klauzul traktatu wersalskiego, odnoszących się do międzynarodowego charakteru Niemna – rzeki płynącej od Białorusi przez Polskę, Litwę i Prusy Wschodnie.

Do wyjaśnień Piltza można dołączyć fakt skorzystania przez Litwę z dobrodziejstw art. 99 traktatu wersalskiego w związku z zajęciem przez nią 15 lutego

⁵⁵ Światosław [właśc. E. Piltz], *Lituania irredenta*, „Świat” 1928, nr 1, z 17 I, s. 8; zob. *Kwestia Litewska*, „Świat” 1928, nr 5, z 4 II, s. 12.

⁵⁶ Światosław [właśc. E. Piltz], *Lituania irredenta...*

⁵⁷ *Ibidem*, s. 9.

1923 roku Kłajpedy⁵⁸. Stąd argumenty prawne Litwy nie były przekonujące, choć miała prawo do nieuznania decyzji Konferencji Ambasadorów. Międzynarodowe usankcjonowanie 15 marca 1923 roku granicy polsko-litewskiej było jednak faktem odnotowanym przez Sekretariat Ligi Narodów i zamieszczonym w spisie traktatów.

Na stawiane pytanie, czym moralnie uzasadniają propagatorzy litewscy swoje rewindykacje, Piltz odpowiadał, że najczęściej mówią o nieprzewyższonych prawach historycznych. Tu przypominał czytelnikom dzieje Litwy od przełomu XIII i XIV wieku, kiedy powstało państwo litewskie, aż do XVI wieku, kiedy dobrowolnie zespoliło się unią państwową z Polską. Obalał litewskie uzasadnienia restytucji terytorialnych na prawach historycznych, etnograficznych i kulturalnych, pisząc o polskim ekspansjonizmie kulturowym, z którym – mimo podjętych w ostatnim czasie wysiłków – państwo litewskie równać się nie może. Uświadamiał przy okazji, że Wilno jest na wskroś miastem polskim, a całą Wileńszczyznę zamieszkuje pół miliona Polaków i 50 tys. Litwinów, co było zbliżone do ówczesnych szacunków statystycznych⁵⁹.

Spór między obu narodami genezę swoją sięgał lat 70. i 80. XIX wieku, kiedy w guberniach rosyjskich zamieszkałych głównie przez Litwinów, Polaków, Rosjan i Żydów powstał litewski ruch narodowy o antypolskim charakterze. Pod wpływem rewolucji 1905 roku ruch ten stał się *sensu stricto* polityczny i zaczął wysuwać żądania autonomii dla Litwy ze stolicą w Wilnie. Piltz, wyjaśniając czytelnikom na łamach wileńskiego „Słowa” genezę polsko-litewskiego konfliktu, pisał, że konserwatyści i radykałowie litewscy po 1905 roku swoje dążenia ekspansywne nie chcieli redukować do etniczności. Zaczęli głosić hasła Wielkiej Litwy. Po raz pierwszy sprecyzowali wówczas granice terytorialne obszaru uznawanego od czasów historycznych za litewski. Obejmował on gubernie: wileńską, kowieńską, grodzieńską, suwalską i część Kurlandii, które Litwini zaczęli uważać za etnograficznie litewskie. Zamieszkujących je Polaków zakwalifikowali jako przybyszów. Tak skonstruowana Litwa miała być autonomiczną prowincją rosyjską z sejmem prawodawczym w Wilnie. Dopóki wymienione ziemie stanowiły integralną część państwa rosyjskiego, problem litewski był zagadnieniem wewnątrzrosyjskim. Po 1906 roku carat stłumił dążenia Litwinów. Wielka Litwa okazała się jednak stałym programem politycznym litew-

⁵⁸ K.W. Kamieniecki, *Odbudowa państwowości polskiej. Najważniejsze dokumenty 1912 – styczeń 1924*, Warszawa–Kraków 1924, s. 717–718.

⁵⁹ „Świat” 1928, nr 1, z 17 I, s. 8; J. Januszewska-Jurkiewicz podaje, że na 1 193 876 mieszkańców województwa wileńskiego (wg danych z lat 1926–1929) Polacy stanowili 53,06% ogółu mieszkańców (633 208), a Litwini 5,42% (64 806). J. Januszewska-Jurkiewicz, *Stosunki narodowościowe na Wileńszczyźnie w latach 1920–1939*, Katowice 2010, s. 493.

skich żywiołów narodowych i demokratycznych⁶⁰. Podczas I wojny światowej ów program stał się punktem wyjścia przyszłych roszczeń i marzeń o niepodległym państwie. Dokonując historycznego wywodu, Piltz przypomniał, jak Litwini na początku Wielkiej Wojny opowiedzieli się po stronie „słowiańszczyzny”, opierając się na Rosji. Wyjaśniał czytelnikom, że dopiero kiedy ziemie litewskie znalazły się – w wyniku letniej ofensywy armii niemieckich – „pod opieką” okupacyjnych władz niemieckich (a stało się to w kwietniu 1915 roku), Litwini zaczęli zabiegać o niepodległe państwo, powołując we wrześniu 1917 roku Państwową Radę Litewską, tzw. Tarybę. Jej przedstawiciele złożyli deklarację opowiadającą się za ścisłym stosunkiem litewskiego państwa z cesarstwem niemieckim na zasadach związkowych. Niemcy, którzy wcześniej wydali odezwę o polskości Wilna, widząc przewagę ludności polskiej i dobre jej zorganizowanie, zaczęli zdawać sobie sprawę, że nie podporządkują jej sobie. Odwołali się więc do deklaracji litewskich i 23 marca 1918 roku cesarz Wilhelm II wydał manifest ogłaszający Litwę państwem wolnym i niezależnym pozostającym w ścisłym sojuszu z Niemcami. Wobec klęski Niemiec i nacisku bolszewików Taryba okazała się bezsilna. Jej członkowie założyli wówczas robotniczo-włościański rząd komunistyczny Republik Litwy i Białorusi. 19 kwietnia 1919 roku wojska polskie uwolniły od bolszewików Litwę i oswobodziły Wilno⁶¹.

Przypomnijmy – między Polską i Litwą została wyznaczona linia demarkacyjna (tzw. linia Focha), która uzyskała 26 lipca 1919 roku sankcję Rady Najwyższej Ententy. Po stronie polskiej pozostało Grodno i Wilno. Podczas ofensywy Rosjan w lipcu 1920 roku miasta te znalazły się znowu w ich rękach. 12 lipca 1920 roku Litwini podpisali w Moskwie traktat pokojowy z Rosją, na mocy którego Rosjanie przekazali Litwie Grodno i Wilno z częścią terytorium. Po przelamaniu ofensywy sowietów wojska polskie wyparły Litwinów z Suwałk. Ostatecznie 7 października 1920 roku została podpisana, przy częściowym udziale Komisji Kontrolującej Ligi Narodów, tzw. umowę suwalską między Polską i Litwą, która doprowadziła do zawieszenia broni i określenia nowej linii demarkacyjnej pozostawiającej Wilno po stronie litewskiej.

Piltz w celu lepszego zrozumienia przyczyn polsko-litewskiego konfliktu często przywoływał w swej publicystyce politycznej aspekt historyczny. Łatwiej było w ten sposób pokazać czytelnikom, dlaczego Litwa rości pretensje do Wilna i Wileńszczyzny, powołując się na podpisany 12 lipca 1920 roku traktat z Rosją i zawartą 7 października 1920 roku z Polską umowę suwalską. Akta te stanowiły dla Litwy dowód, iż ustanowione wówczas granice nadal obowiązują.

⁶⁰ „Słowo” 1928, nr 201, z 2 IX.

⁶¹ Ibidem.

Dając szczegółowy opis wydarzeń i powołując się na treść dokumentów dyplomatycznych, Piltz zbijał argumenty litewskie. W przypadku traktatu litewsko-rosyjskiego z 12 lipca 1920 roku, który zawierał – przemilczany przez Litwinów – zapis wyjaśniający, że granica polsko-litewska będzie ustalona w wyniku porozumienia tych państw, Piltz przeciwstawił inny dokument, pisząc: „[...] prawoznawcy litewscy zdają się nie wiedzieć, że przez zawarty w 1921 roku traktat z Polską Rosja zrzekła się ingerencji w stosunki państwowe między Polską i Litwą i pozostawiła ich uregulowanie stronom zainteresowanym”⁶². W sprawie umowy suwalskiej jednoznacznie stwierdzał: „Jest to najpospolitsze kręctwo. Linia wykreślona w protokole z 7 X 1920 roku nie była żadną granicą, ale tylko linią prowizoryczną, demarkacyjną”. Tu Piltz zacytował tekst art. 1a protokołu o zawieszeniu broni w oryginale francuskim⁶³. Nie wiemy, jak obszerną wiedzą na temat powstawania umowy suwalskiej dysponował Piltz, ale argumenty, jakimi posługiwał się w publicystyce, pokrywały się z interpretacją wybitnego znawcy prawa międzynarodowego profesora Juliana Makowskiego, który pisał w 1929 roku, że tego typu porozumienia nie są traktowane jako umowy międzynarodowe i nie mają konsekwencji politycznych⁶⁴. Umowa suwalska nie weszła w życie z powodu akcji wileńskiej gen. Żeligowskiego, ale była propagandowo wykorzystywana przez rząd litewski w następnych latach. Dziś słusznie pisze Piotr Łossowski, że z politycznego punktu widzenia podpisanie nawet tak ograniczonej umowy było błędem. Ale zwraca też uwagę na silne naciski Komisji Ligi Narodów i zbytnią uległość polskich negocjatorów⁶⁵.

Po dyplomatycznych wysiłkach strony polskiej zakończonych wizytą Piłsudskiego w Genewie Rada Ligi Narodów wydała w grudniu 1927 roku deklarację, że Litwa przestaje być w stanie wojny z Polską, i nakazała obu rządów przystąpienie do bezpośrednich rokowań. Ministrowie spraw zagranicznych wyznaczili termin pierwszego roboczego spotkania na styczeń 1928 roku. Od tej chwili Piltz zaczął bardzo szczegółowo analizować przebieg rozmów i wyjaśniać czytelnikom ich zawichość, a szczególnie linię polityczną przyjętą przez dyplomację litewską opartą na założeniu, że regulacja stosunków z Polską bez odzyskania Wilna jest dla rządu litewskiego nie do przyjęcia. Czynił to na łamach tygodnika „Świat”, a w „Dniu Polskim”, obok artykułów, przystąpił do prowadzenia diariusza wydarzeń.

Rozpoczęcie zaplanowanych na styczeń 1928 roku rozmów polsko-litewskich odwlekało się. Strona litewska, grając na zwłokę, wysuwała żądania od-

⁶² Ibidem.

⁶³ „Świat” 1928, nr 1, z 17 I, s. 8.

⁶⁴ J. Makowski, *Kwestia litewska. Studium prawne*, Warszawa 1929, s. 20.

⁶⁵ P. Łossowski, *Konflikt polsko-litewski 1918–1920*, Warszawa 1996, s. 175.

szkodowań za straty materialne, jakie poniosła Litwa w następstwie akcji gen. Żeligowskiego. Podnosiła kwestie położenia mniejszości litewskiej, domagając się powrotu wysiedlonych przez władze polskie z rejonu Wilna i Grodna Litwinów. Żądała likwidacji oddziałów dywersyjnych tworzonych w Polsce z emigrantów litewskich. Przez dwa miesiące trwały zmagania nad ustaleniem warunków wstępnych i programu negocjacji. Przebieg i rezultaty kilkumiesięcznych rokowań zostały szczegółowo opisane w literaturze⁶⁶. Piltz – czujny znawca dyplomacji – wiedział, że odpowiedzialną publicystyką należy wesprzeć wykonawców polskiej polityki zagranicznej. Dlatego już w styczniu pisał:

Trzeba zdać sobie sprawę, w jak trudnym położeniu znajduje się nasze Ministerstwo Spraw Zagranicznych. Nie może ono, świadome swej odpowiedzialności i powagi chwili, zedrzeć gwałtownie zasłony z „litewskiego instrumentu pokojowego”, ale musi dać jakieś rzeczowe objaśnienie rozbudzonej opinii polskiej, niezdolnej do dożąnego zorientowania się w sytuacji. Nie jest to zadanie łatwe⁶⁷.

Pięć tygodni później, nawiązując do wywiadów prasowych premiera Volde-
marasa, przed marcową sesją Rady Ligi, Piltz przedstawił problem polsko-litewski z punktu widzenia polskiej dyplomacji na podstawie wywiadów ministra Zaleskiego. Pisał wówczas:

Podróż ministra [...] powinna przynieść jak najlepsze owoce. Posiada on te przymioty męża stanu, które na Zachodzie wysoko są cenione: siłę przekonania, spokój, umiarkowanie, cierpliwość. Nie dał się on dotąd Waldemarasowi wyprowadzić z równowagi. Nie da się i teraz, kiedy Waldemaras godzi się na rozpoczęcie rokowań⁶⁸.

Przystępując do nich ostatecznie 30 marca 1928 roku w Królewcu, premier litewski chciał uwolnić się od zarzutów lekceważenia decyzji Ligi Narodów. Już po drugim dniu obrad delegacja polska z ministrem Zaleskim odniosła wrażenie, że Voldemaras szuka tylko pretekstu, aby zerwać rokowania. Strona polska cały czas informowała Ligę Narodów i rządy mocarstw zachodnich o przebiegu rozmów. Ostatecznie konferencja zakończyła się powołaniem trzech komisji mieszanych: ekonomiczno-komunikacyjnej, bezpieczeństwa oraz prawnej dotyczącej ruchu granicznego, które miały obradować w Warszawie, Kownie i Berlinie. Efekty prac miały być przedstawione na posiedzeniu jesienią 1928 roku.

⁶⁶ Zob. *Historia dyplomacji polskiej. 1918–1939*, t. 4, red. P. Łossowski, Warszawa 1995, s. 361.

⁶⁷ „Dzień Polski” 1928, nr 21/2, z 21/22 I, s. 2.

⁶⁸ „Dzień Polski” 1928, nr 64, z 4 III, s. 2.

Piltz – poza relacjonowaniem na bieżąco przebiegu obrad polsko-litewskich – podawał pozytywne ich echa w prasie zachodniej, która przestrzegała Litwę przed jałowością obrad i poddaniem się antypolskim intrygom. Co do ostatecznych efektów rozmów pozostawał sceptykiem. Obserwując w tym czasie oświadczenia premiera Waldemarasa w Kownie dotyczące przynależności Wilna, nazywał go „nieuleczalnym bluffistą”, na którego lojalność w dalszych rokowaniach trudno liczyć⁶⁹. Piltz doskonale łączył dwie profesje: dyplomaty i publicysty. Bronił do końca politycznych decyzji ministra Zaleskiego i sposobu uprawiania przez niego dyplomacji. Pomimo trudności wyrażał nadzieję na osiągnięcie porozumienia. Z publicystycznego punktu widzenia przypominał o lekceważeniu przez Litwę zaleceń Ligi Narodów i przeciąganiu rokowań w nieskończoność. Pisał o zerwaniu przez stronę litewską przygotowanego przez Polskę paktu o nieagresji będącego przejawem naszej dobrej woli⁷⁰.

Wobec ciągłego szukania przez Voldemarasa sposobów zerwania prowadzonych z Polską rokowań i obciążenia nas za to winą Piltz uspokajał: „Kierownictwo polskiej polityki zagranicznej nie zmienia metody swego postępowania. Zachowaj całą zimną krew i spokój. Nie da się wytrącić z równowagi. Jak dotąd traktować będzie wszelkie matactwa i próby szantażu ze strony Litwy tak, jak na to zasługują”⁷¹. Ów spokój był zalecany przez Ligę Narodów. Wobec braku perspektywy rozwiązania konfliktu Liga proponowała powołanie komisji ekspertów, która pomogłaby znaleźć praktyczny sposób na rozwiązanie sporu, zgodnie z normami prawa międzynarodowego. Piltz dawał też własne uwagi i przestrogi naszej dyplomacji, pisząc:

[...] mimo wszystko trzeba pamiętać o tym, że Waldemaras nie przedstawia się tak, jak go rysują nasi karykaturzyści. [...] Ma on swój swoisty spryt i zręczność, ma dużą kompetencję polityczną. Ma przy tym zdolność nieprzebijania w środkach, co w polityce popłaca. Oprócz tego Litwa w pewnym sensie stała się modną, [...] małe państwo, [...] czupurne i zadzierzyste, stało się interesującym, a z nim i jego przywódca, próbujący naśladować współczesnych dyktatorów państwowych. Z tym trzeba się liczyć, przeciwnika nie lekceważać i stosować zasadę *guarda e passa*⁷².

Tymczasem przedstawiciele Anglii, Francji, Włoch i Niemiec podjęli naciski na Voldemarasa, dając wyraz przekonaniu, że do wrześniejszej sesji Rady Ligi Narodów w rokowaniach z Polską nastąpi postęp. Piltz w dzienniku wydarzeń na łamach „Dnia Polskiego” przez cały sierpień przygotowywał czytelników do

⁶⁹ „Świat” 1928, nr 15, z 14 IV, s. 3.

⁷⁰ „Świat” 1928, nr 21, z 26 V, s. 4.

⁷¹ „Dzień Polski” 1928, nr 185, z 6 VII, s. 2.

⁷² „Dzień Polski” 1928, nr 149, z 31 V, s. 1.

ostatecznego rozstrzygnięcia konfliktu polsko-litewskiego na forum Ligi Narodów. Przypomniął od początku dotychczasowy przebieg wydarzeń, demaskując litewskie metody postępowania względem Polski i Polaków oraz postanowień Ligi Narodów. Najbardziej szczegółową wykładnię dał 23 sierpnia 1928 roku, przedstawiając materiały do zbliżającego się procesu politycznego. Klarownie i szczegółowo przypomniał argumenty strony litewskiej co do przynależności spornego terytorium Wileńszczyzny do Litwy Kowieńskiej. Wymienił w całości antypolskie uchwały sejmowe i ustawy rządowe, jakie od początku istnienia niepodległej Litwy zapadły w Kownie. Przytoczył też wcześniej cytowane artykuły Rady Ambasadorów i traktaty pokojowe regulujące polsko-litewską granicę⁷³. Tym artykułem Piltz kończył problematykę litewską na łamach „Dnia Polskiego”. Jeszcze jeden artykuł pt. *Polska i Litwa w obliczu Ligi Narodów* zamieścił z początkiem września 1928 roku w wileńskim „Słowie”. Prawdopodobnie na prośbę redakcji, jeszcze przed sesją Rady, napisał artykuł przybliżający sprawę konfliktu z punktu widzenia Ligi. Do jego napisania skłonił fakt – jak sam zaznaczył – że „zbliżająca się sesja na wniosek Chamberlaina będzie stanowczo i w całości rozpatrywać zagadnienie, zapoznając się szczegółowo z dotychczasowym stanem rokowań polsko-litewskich”⁷⁴. Piltz artykuł określił memoriałem, który z punktu widzenia publicystycznego rozpatrywał sprawę litewską w jej całokształcie.

7 listopada 1928 roku odbyło się w Królewcu ostatnie posiedzenie konferencji polsko-litewskiej. Rezultaty kilkumiesięcznych rokowań nie przyniosły żadnych efektów. Pozostał po nich protokół rozbieżności i postanowienie, że obie delegacje będą spotykać się poza konferencją w celu zawarcia jedynie układu regulującego wymianę handlową. W stosunkach polsko-litewskich zapanowało chwilowe uspokojenie. 15 stycznia 1929 roku minister Zaleski w komisji sejmowej spraw zagranicznych zdał relację z dotychczasowych negocjacji między Polską a Litwą⁷⁵. We wrześniu 1929 roku Voldemaras został zmuszony do dymisji. Piltz tych wydarzeń już nie relacjonował i nie komentował z pozycji dyplomacji. Pogarszający się stan zdrowia uniemożliwiał mu uprawianie ulubionej publicystyki.

Prasa bardzo szeroko odnotowała odejście Erazma Piltza, określając go Mistrzem kultury dziennikarskiej i politycznego myślenia. „Kurier Warszawski” pisał o nim jako o jednym z najznakomitszych praktyków politycznych ostatniej doby. O odejściu (zmarł 26 grudnia 1929 roku) „dyplomaty, który narodził się

⁷³ „Dzień Polski” 1928, nr 233, z 23 VIII, s. 2.

⁷⁴ „Słowo” 1928, nr 201, z 2 IX, s. 1.

⁷⁵ A. Zaleski, *Przemowy*, t. 2, Warszawa 1931, s. 206.

wcześniej od samej dyplomacji” pisał „Kurier Warszawski”⁷⁶. Z kolei Alfred Wysocki w mowie pogrzebowej zwrócił uwagę, iż Piltz,

[...] będąc doskonałym dyplomata, był również przewidującym politykiem, którego program, dzieło dojrzałej myśli, był tak dobrze skonstruowany, że nikt nigdy nie mógł namówić go na zmiany. Został on całkowicie wierny przyszłości politycznej Polski, takiej, jaką widział. Posiadał głębokie i trwałe zaufanie do Francji, wierzył w misję Polski wśród narodów słowiańskich i nie przestawał w to wierzyć nawet w chwili, gdy pojawiła się kwestia cieszyńska. Programowi temu służył z niezłomnym pragnieniem i niespotykaną pasją. [...] Od niego uczyliśmy się delikatnej sztuki dyplomacji, która nie tylko nas zadziwiała, ale także zagranicę⁷⁷.

Wspomnienia pośmiertne licznie publikowali zarówno przyjaciele, jak i polityczni przeciwnicy. Były premier Grabski, przedstawiciel odmiennego niż Piltz kierunku politycznego, w pośmiertnym nekrologu napisał:

Moje osobiste wspomnienia pozostawiają o nim niezatarty obraz Męża o walorach wyjątkowych, jakich się dziś nie spotyka. Człowiek tego pokroju zasłużył się Polsce więcej, niż współcześni zdają sobie sprawę. Uczył innych rozumu politycznego, bo był w tym Mistrzem⁷⁸.

THE POLITICAL WRITING OF ERAZM PILTZ
REGARDING THE POLISH FOREIGN POLICY IN THE YEARS 1926-1928

Summary

The paper presents the picture of the Polish foreign policy in the years 1926-1928 on the basis of the journalism of Erazm Piltz. This Polish diplomat, participant of the peace conference in Paris in 1919 and an official emissary in Belgrade and Prague in the years 1919-1923, after his retirement became a consultant in the Ministry of Foreign Affairs in Warsaw. Having an access to current information obtained from the Ministry, he undertook to explain, in the columns of a few magazines (mainly conservative ones), what the priorities of the Polish foreign politics were and what they consisted in. The area of his interest covered France, Central Europe, Poland's neighbors (Germany, Russia and Lithuania), as well as the League of Nations and the political bloc of the Little Entente.

⁷⁶ „Kurier Warszawski” 1929, nr 355, z 28 XII, s. 5.

⁷⁷ „Messenger Polonais” 1929-1930, nr 298, z 31 XII / 1 I (wycinek prasowy), [w:] BPP, ArKW, akc. 4384, t. 410.

⁷⁸ [L. Lewenstam] Lud. L., *Zbiorowa sylwetka Erazma Piltza*, „Dzień Polski” 1930, nr 53, s. 1.

Aleksandra KRAJEWSKA

Spoleczne i literackie znaczenie tekstu Johna Browna *A Memoir of Robert Blincoe:* obrazy wyzysku i cierpienia

Czytając współczesne publikacje na temat istniejącego rynku pracy, dostrzec można coraz częstsze pojawianie się określenia „białe niewolnictwo” w odniesieniu do warunków pracy oraz stosunków panujących między pracodawcami a podwładnymi, w miejscach, w których zatrudnia się zarówno wyspecjalizowaną kadrę, jak i niewykwalifikowanych pracowników. Określenie to początkowo było stosowane w odniesieniu do wykorzystywanych seksualnie kobiet i dziewczynek zatrudnianych w fabrykach na początku XIX wieku w Wielkiej Brytanii, jednak szybko jego zastosowanie objęło kolejne grupy uciskane przez posiadających władzę i pozycję. Rozpowszechniające się poparcie wobec idei *laissez faire*, mechanizacja produkcji, rosnące ceny żywności oraz konkurencja na rynku doprowadziły do dużego bezrobocia i obniżenia wartości pracy ludzkiej, co miało swoje konsekwencje w bezprawnym wyzysku i niehumanicznym traktowaniu tworzącej się klasy robotniczej.

Bardzo ważnym źródłem informacji o bezprawiu w uprzemysłowionych regionach oraz sposobem walki o prawną ochronę zwłaszcza dzieci i kobiet była przede wszystkim prasa, ale także literatura. Szczególne miejsce zajmują utwory poświęcone życiu i pracy robotników, które często tworzone były z inicjatywy samych uciskanych. Większość z tych utworów można określić mianem autobiografii, jednak z powodu wysokiego analfabetyzmu część historii zostało podyktowanych bez możliwości pełnej korekty tekstów. Spisującymi owe historie najczęściej były osoby zaangażowane w walkę o polepszenie standardów życia i pracy tworzącej się klasy. Niniejszy artykuł koncentruje się na jednej z pierw-

szych relacji robotniczych z początków XIX wieku opisującej narodziny industrializacji i sytuację robotników, a przede wszystkim dzieci, wówczas gdy ani warunki pracy, ani zatrudnienie nie były prawnie uregulowane. Ponadto podjęto próbę ukazania wagi tekstu Johna Browna z 1828 roku *A Memoir of Robert Blincoe* (Wspomnienia Roberta Blincoe) oraz jego literackiego i społecznego znaczenia w celu lepszego zrozumienia sytuacji w Wielkiej Brytanii w dobie największych przemian społeczno-gospodarczo-ekonomicznych, tj. rewolucji przemysłowej w pierwszej połowie XIX wieku.

Okres ten został trafnie scharakteryzowany w słynnej książce Benjamina Disraeli z 1845 roku *Sybil; Or The Two Nations*. Autor napisał: „Dwie nacje, między którymi nie ma żadnego kontaktu i żadnej sympatii, które są tak nieświadome swoich zwyczajów, poglądów i uczuć, jakby były rezydentami różnych stref albo mieszkańcami różnych planet”¹. Jego słowa, chociaż nie opisują bezpośrednio sytuacji w państwie, ale rzeczywistość w powieści, nad wyraz pasują do sytuacji w XIX-wiecznej Wielkiej Brytanii, gdzie dialog i kontakt między klasą uprzywilejowaną a tworzącą się i coraz liczniejszą klasą robotniczą były znacznie ograniczone. Ówczesny poziom wiedzy na temat regionów zindustrializowanych często zniekształcała prasa podkreślająca postęp techniczny, ale zapominająca o jego ofiarach. Z tego powodu coraz większa liczba dziennikarzy, działaczy społecznych oraz pisarzy zaczęła tworzyć teksty, które postulowały, jak pisze Peter Keating, o „działania redukujące biedę oraz zmniejszające za wszelką cenę różnice między klasami”². Podkreślano, że zmiany nastąpią dopiero wtedy, gdy pojawią się wzajemne zainteresowanie, zrozumienie oraz chęć pomocy, a klasom niższym zostanie udzielony głos w debatach publicznych. Najskuteczniejszą formą „uświadamiania” społeczeństwa na początku XIX wieku okazało się słowo pisane, które później zainspirowało obywateli do wyjścia na ulice i walczenia o swoje prawa. Ważnym wydarzeniem stała się publikacja omawianego poniżej tekstu Johna Browna – autentycznej historii chłopca sieroty, który całe dzieciństwo i młodość spędził w zakładach włókienniczych. John Brown, za którego namową Robert Blincoe zgodził się opowiedzieć o swojej przeszłości, był dziennikarzem zaangażowanym w działania na rzecz poprawy życia i pracy klasy robotniczej. Jego tekst – jako jeden z pierwszych – był bezpośrednią relacją ujawniającą okrucieństwa i nadużycia w fabrykach, dzięki

¹ *Two nations; between whom there is no intercourse and no sympathy; who are as ignorant of each other's habits, thoughts, and feelings, as if they were dwellers in different zones, or inhabitants of different planets.* B. Disraeli, *Sybil; Or The Two Nations*, New York 2004, s. 149. Tłumaczenie własne.

² [...] *an action to alleviate poverty and to bridge, at all costs, the gap between the classes.* P. Keating, *Into Unknown England, 1866–1913: Selections from the Social Explorers*, Manchester 1976, s. 12. Tłumaczenie własne.

czemu stał się bronią w rękach walczących z fabrykantami, narzędziem poruszającym serca obywateli oraz inspiracją dla pisarzy tworzących powieści o kondycji Anglii.

Pełny tytułu utworu, który pojawił się na okładce pierwszego wydania w 1828 roku, brzmiał: *A Memoir of Robert Blincoe, An Orphan Boy; sent from the workhouse of St Pancras, London, at seven years of age, to endure the Horrors of a Cotton-Mill, through his infancy and youth, with a minute detail of his sufferings, being the first memoir of the kind published*³. Tekst jest wspomnieniami Roberta Blincoe, który w wieku około siedmiu lat został wysłany z Londynu do przędzalni Lowdham Cotton-Mill niedaleko Nottingham, a następnie ok. 1802 roku do przędzalni Litton Mill w hrabstwie Derbyshire, gdzie w 1813 roku zakończył swoją praktykę. Aż do 1817 roku kontynuował pracę w zakładach włókienniczych. W swojej relacji opisał ze szczegółami takie aspekty życia dzieci z fabryk jak: sposób ich naboru do pracy, żywienie, zakwaterowanie, wyzysk, nadużycia, okrucieństwo, dręczenie i znęcanie się przez nadzorujących pracę, epidemie oraz wypadki w zakładach, także śmiertelne.

Narracja biograficzna⁴ Blincoe zaczyna się od informacji o jego wczesnym dzieciństwie w parafialnym domu dla sierot Saint Pancras w Londynie. Swoje wczesne lata opisuje jako okres pełen cierpienia i czekania na lepsze jutro; Brown zanotował:

[...] według jego opisu, Blincoe czuł z niesamowitą intensywnością samotność swojego bytu i na każdym etapie swoich przyszłych cierpień podczas swojej niewolniczej pracy w przędzalni bawełny, najmocniej – ze wszystkich jego smutków – to ścisnęło jego serce⁵.

Do niejasnych należy nie tylko data urodzenia mężczyzny (szacowana na 1792 r.), lecz także jego imię. We wczesnym dzieciństwie Blincoe pamięta, że nazywano go Saint i Parson, a dopiero po piętnastych urodzinach dostarczono mu dokumenty z imieniem Robert, rzekomo nadanym na chrzcie. Choć brak informacji o pochodzeniu chłopca można tłumaczyć jako zaniedbanie ze strony słabo rozwiniętej administracji, to jednak dalsze jego losy ujawniają istnienie nieformalnego systemu, który zaczął funkcjonować w z jednej strony szybko

³ Tłumaczenie własne tytułu: „Wspomnienia Roberta Blincoe, chłopca sieroty; wysłanego z przytułku St. Pancras w Londynie w wieku siedmiu lat, na przeżycie okropieństw w przędzalni bawełny, we wczesnym dzieciństwie i młodości, z najdrobniejszymi szczegółami cierpień, to pierwsze opublikowane wspomnienia tego typu”.

⁴ J. Waller, *The Real Oliver Twist: Robert Blincoe: A Life that Illuminates a Violent Age*, Cambridge 2006, s. 13. Tłumaczenie własne określenia użytego przez J. Wallera do opisu Wspomnień.

⁵ J. Brown, *A Memoir of Robert Blincoe*, Firlie 1977, s. 8–9. Tłumaczenie własne.

rozwijającej się, z drugiej podnoszącej się z kryzysu i plag nieurodzaju Wielkiej Brytanii. Blincoe powiedział Brownowi, że powodem, dla którego rozpoczął pracę w fabryce, były kłamstwa opiekunów z przytułku w St. Pancras, którzy – zachęceni łapówkami od fabrykantów – przekonywali dzieci do dobrowolnego zgłaszania się do pracy, gdyż dzięki temu „mieli się oni wszyscy, gdy przyjadą do przędzalni bawełny, zamienić w panie i panów: mieli być karmieni pieczoną wołowiną i śliwkowym puddingiem, mieli mieć przyzwolenie na jeżdżenie na koniu pana, a w kieszeniach mieli mieć srebrne zegarki i dużo gotówki”⁶. Niestety obietnice nie pokrywały się w żaden sposób z rzeczywistością.

Przedstawione fakty to niezwykle cenny obraz pokazujący narodziny kapitalizmu oraz równoczesną ignorancję wobec potrzeb najbiedniejszych. Wszystkie większe społeczności miejskie w owym czasie musiały szukać sposobów na rozwiązanie problemów związanych z rosnącą liczbą dzieci porzucanych przez niepracujących i niebędących w stanie utrzymać rodziny rodziców. Zatrudnianie nieletnich w lokalnych warsztatach, sklepach czy pubach nie rozwiązywało problemu, ponieważ rodziny były zbyt liczne, a zarobki, w dobie inflacji na początku XIX wieku, nie wystarczały na kupno jedzenia dla wszystkich. Z tego powodu rodziny często decydowały się „sprzedawać” swoje dzieci przemysłowcom albo podrzucać je przytułkom i sierocińcom. Z kolei przepełnione instytucje wysyłały sieroty do powstających fabryk, kopalni i zakładów, co było opłacalne zarówno dla nich samych, jak i dla właścicieli. Parafie oraz znajdujące się przy nich ośrodki opiekuńcze były biedne, stąd oferowane korzyści finansowe pozwalały na ich utrzymanie, a nawet ulepszenie i rozbudowę⁷.

Z perspektywy fabrykantów dzieci były tanią, ale wytrzymałą i w miarę uległą i lojalną siłą roboczą, a zaoszczędzone na nich pieniądze mogły być inwestowane w rozwój zakładów i zakup nowoczesnych maszyn, co zwiększało dochody, a minimalizowało koszty. Ponadto większość fabryk była często bardzo oddalona zarówno od miejsca narodzin dzieci, jak i najbliższych ośrodków administracyjnych, stąd w przypadku jakichkolwiek nadużyć czy okrucieństwa składanie skargi było praktycznie niemożliwe. Co więcej, nie było żadnych przepisów prawnych regulujących zatrudnienie, co sprawiało, że bez odpowiednich referencji znalezienie nowej pracy było bardzo utrudnione⁸. Nie dziwi więc, że liczba dzieci wysyłanych do pracy rosła z roku na rok. Przykładowo, przed 1795 rokiem parafia St. Pancras wysyłała zaledwie dwie lub trzy osoby

⁶ Ibidem, s. 17.

⁷ J. Waller pisze: [...] *debt-ridden and so sending children to mills and factories reduced their costs. The parish had to pay only 30 shillings for each apprentice indentured to cotton spinners, but over four times as much per year to support a child in the workhouse.* J. Waller, op. cit., s. 69. Tłumaczenie własne.

⁸ Ibidem, s. 70.

rocznie, a w latach, kiedy Blincoe był w przytułku, liczba ta wzrosła do dwóch trzecich wszystkich podopiecznych. Ta praktyka obrazuje zapoczątkowane i upowszechniające się w owym czasie masowe migracje za pracą szczególnie w regiony północnej Anglii, tj. do Lancashire, Nottinghamshire, Derbyshire czy Midlands⁹. Jak pisze badacz z Derbyshire,

w większości nowopowstałych przędzalni bawełny... popyt na dziecięcą siłę roboczą... jest tak wielki, że znacznie przekracza przyrost naturalny w tamtych okolicach, stąd dzieci poszukuje się we wszystkich sąsiadujących regionach, jednak bardzo często sprowadza się ich całe mnóstwo... z Londynu, Bristolu i innych dużych miast¹⁰.

Innym często przemilczanym powodem sprowadzania dzieci była zła sława fabryk w regionach zindustrializowanych. Okoliczna ludność niechętnie szukała zatrudnienia w fabrykach. Jak to ujął John Waller, „dorośli zwykle wzdygali się na myśl o podjęciu pracy w przemyśle włókienniczym”¹¹, ponieważ „przyzwyczajeni byli pracować przez kilka dni tygodniowo aż do momentu, kiedy mieli wystarczającą ilość pieniędzy, aby zaspokoić swoje najpilniejsze potrzeby”¹² takie jak kupno jedzenia, ubrań czy wizyta w lokalnym pubie. Industrializacja w tym sensie zaczęła ingerować w sposób i tempo życia, za którym później tęskniono, określając je mianem „idyllicznej egzystencji”¹³. Mimo zachęt i obietnic, takich jak godziwe wynagrodzenie, edukacja, targowiska, a nawet otwieranie pubów dla robotników, krążące historie o okrucieństwach, ciężkiej pracy, złych warunkach, ucieczkach, a nawet wybuchach epidemii skutecznie odstraszały lokalną ludność. Oczywiście część przekazów była wyolbrzymiona, jednak fabrykanci zmuszeni byli podjąć walkę z pogłóskami, niestety, przynajmniej początkowo, nie poprzez polepszanie warunków pracy, ale przez – jak pisze Janice Carlisle – propagandę¹⁴. Powołani do tego byli tzw. *commentators* – komentatorzy, którzy wychwalali pracę w zakładach włókienniczych, nazywając ją „błogosławieństwem dla narodu” i dla samych dzieci. Twierdzili oni,

⁹ Ibidem, s. 69. Więcej informacji w: A.N. Wilson, *The Victorians*, Croydon 2003.

¹⁰ [...] *in most newly-erected cotton-spinning mills... the demand for children's labour... exceeds even the inordinately excited increase of population in the place, and children are not only sought for through adjoining districts, but in many instances have been imported by scores at a time... from London, Bristol, and other great towns.* J. Waller, op. cit., s. 69. Tłumaczenie własne.

¹¹ Ibidem, s. 70.

¹² Ibidem.

¹³ A.N. Wilson, op. cit., s. 34–47.

¹⁴ J. Carlisle, J.R. Simmons Jr., *Factory Lives: Four Nineteenth-Century Working-class Autobiographies*, Peterborough 2007, s. 20.

że dzieci pracują w czystych, przestronnych, wietrzonych i niezatłoczonych pomieszczeniach, a praca jest lekka, gdyż maszyny wykonują jej większą część; stąd czas w fabrykach jest niczym zabawa, „niefrasobliwa z natury”¹⁵. Dzieci natomiast „wydawały się zawsze wesole i żywe, czerpiące przyjemność z lekkiej zabawy mięśniami”¹⁶. Carlisle przytacza jeszcze jeden argument wysuwany w obronie pracy dzieci, mianowicie, że praca w przemyśle ratuje je przed deprawacją i popadaniem w nędzę, ponieważ zarabiają więcej niż inni, a nawet, że praca ratuje je przed żebractwem, włóczęgą i schodzeniem na drogę przestępczości¹⁷. Oczywiście obie strony w debacie miały po części rację, jednak nie ulega wątpliwości, że sposób, w jaki oszukiwano i zachęcano werbowane do pracy dzieci, oraz rozczarowująca rzeczywistość życia w fabrykach musiały w końcu doprowadzić do fali niezadowolenia i walki o lepsze warunki pracy.

Główna część Wspomnień poświęcona jest traumatycznym przeżyciom Blincoe w młodości, które rozpoczynają się od szczegółowego opisu kwestii związanych z życiem i pracą w fabryce. Mówiąc o jedzeniu, podkreśla, że jakość i ilość racji żywieniowych były tragiczne, a dzieci często były wygłodzone. Zarówno w Lowdham Cotton-Mill, jak i Litton Mill posiłki były nieregularne, na śniadanie serwowano przede wszystkim rozwodnioną owsiankę i ciastko owsiane, ale ponieważ wchodzono do zakładów wcześniej rano, pora na zjedzenie posiłku była dopiero po kilku godzinach pracy. Nadzorujący pracę często nie pozwalali dzieciom jeść o właściwej porze, ale wymagali, aby kontynuowały pracę, aż ją skończą. Z tego powodu konsumowane posiłki były zimne i często pokryte brudem z hali fabrycznej. Blincoe wyznał, że nadzorcy często przetrzymywali dzieci podczas przerw obiadowych „zazwyczaj szesnaście godzin, bez odpoczynku i jedzenia!”¹⁸. Posiłki były obrzydliwe w smaku, neurozmaicone i tak ograniczone, że dzieci cierpiały na niedożywienie, co powodowało częste infekcje i choroby, które później uniemożliwiały im pracę. Kolejną ważną kwestią były warunki noclegowe. W Lowdham Cotton-Mill dwoje dzieci spało w jednym łóżku, w pokoju panował zaduch, który wydzielał się z przesiąkniętych olejami, smarami i potem ubrań¹⁹. W Litton Mill, według Blincoe, warunki były gorsze, jako że w jednym pokoju ulokowanych było ok. 50 dzieci, a smród był dużo intensywniejszy. Co gorsza, poziom higieny osobistej był bardzo niski, dzieci były przeważnie wyczerpane pracą, stąd nie przywiązywały wagi do czystości; ponadto dostępność mydła była ograniczona (był to dość drogi produkt

¹⁵ Ibidem, s. 20–21.

¹⁶ Ibidem, s. 21.

¹⁷ Ibidem.

¹⁸ J. Brown, op. cit., s. 47.

¹⁹ Ibidem, s. 26.

w tamtym czasie) i często nie wystarczało ono dla wszystkich. Tak Brown zapisał słowa mówiącego: „Blincoe zobaczył swoich współpracowników w okropnym stanie – ich ciała były obrzęknięte i potłuczone – ich głowy pełne ran i w wielu przypadkach okropnie roilo się w nich robactwo”²⁰. Zapewniał on, że lokalne władze wiedziały, co się dzieje, ale rzadko ingerowały czy też wysyłały inspekcje lub pomoc medyczną ze względu na układy z właścicielami fabryk. Brown zanotował: „[...] właściciel Litton Mill był łaskawszy dla [...] zwierząt, ponieważ kosztowały pieniądze [...] a [...] dzieci z parafii i ubogie sieroty można było posiadać za niższą cenę niż owce i świnie, żeby zapełnić miejsca tych, co umarli”²¹. Tak okrutne opisy trudno uznać za autentyczne, jednak historię Blincoe potwierdzają raporty komisji parlamentarnych, które spisane zostały przez lekarzy specjalnie wysłanych do różnych fabryk w celu sprawdzenia informacji na temat stanu zdrowia pracujących tam dzieci i obiektywnego ich opisania. Raporty z zakładów włókienniczych z Manchesteru opublikowane w 1825 roku ujawniły, że dzieci były zmuszane do wstawania przed wpół do piątej rano, a kończyły pracę około ósmej wieczorem, co się równało czternastu godzinom ciągłej pracy, w tym około godziny zajmowały posiłki. Dzieci musiały być ciągle skupione na pracy, a poruszające się nieustannie maszyny wymagały, że obsługujący ją cały czas chodzili w przód i w tył, dziennie pokonując dystans, w przybliżeniu, dwudziestu mil (ok. 32 km). Medycy stwierdzili również, że przebywanie w gorących i niewietrzonych pomieszczeniach, zanieczyszczonych pyłami i różnymi zapachami (smrodem), było szkodliwe dla dzieci. Łącząc warunki panujące w pomieszczeniach z niedożywieniem, niewyspaniem i zmęczeniem, łatwo zrozumieć, dlaczego wybuchy chorób zakaźnych i infekcji były częste. Inny raport przeprowadzony również w Manchesterze przez Johna Tweddella i Roberta Mitchella porównywał dzieci zatrudnione w fabrykach z niepracującymi. Z 269 badanych aż 116 wyglądało na chorych, większość była niemrawa, część miała problemy z płucami, cechowały je osłabienie, deformacje kręgosłupa, zniekształcenia kończyn, pokrzywione kości, opuchnięte stawy, mizerny wygląd. Raport ujawnił, że bardzo często zdarzały się wypadki, najczęściej były to utraty palców, złamania kończyn, ale niektóre kończyły się śmiercią lub trwałą deformacją ciała²².

Poszczególne części Wspomnień ujawniają coraz pełniejszy obraz tego, jak wyglądało życie skazanych na pracę w zakładach, które, jak wierzono, przyczyniały się do postępu technicznego oraz bogacenia ówczesnego Królestwa. Ko-

²⁰ Ibidem, s. 46.

²¹ Ibidem, s. 50–51.

²² *Answers to Certain Objections made to Sir Robert Peel's Bill, for Ameliorating the Condition of Children employed in Cotton Factories*, R. and W. Dean 1819, s. 43.

lejnym aspektem, który najbardziej porusza czytelnika, są opisy okrucieństwa i nadużyć. Jak wspomniano, dzieci pracowały po około czternaście godzin dziennie. Jeśli z jakichkolwiek przyczyn nie nadażyły z pracą, były bite i poniżane. Blincoe wspomina swój pierwszy dzień, kiedy z powodu zbyt niskiego wzrostu nie mógł wypełnić powierzonego mu zadania i przez to został dotkliwie pobity i wyzwany²³. Przywołuje również postać Roberta Woodwarda, którego określił mianem najokrutniejszego tyrana w Lowdham Cotton-Mill. Brown zapisał:

[...] kiedy wymierzał kopniaka w Blincoe, działało się to z taką siłą, że najczęściej podrywał chłopca z ziemi. Jeśli go uderzył, nawet otwartą dłonią, powalał go na ziemię. Jeśli bił go kijem, nie tylko go siniaczył, lecz także przecinał skórę. Nie dość, że używał nóg i rąk, to jeszcze posługiwał się kijem, pałąk albo końcem sznura²⁴.

Blincoe wymienia jeszcze wiele innych sposobów, którymi posługiwali się rozbawieni oprawcy, m.in. podnoszenie dzieci za uszy, przebijanie im uszu długimi paznokciami, potrząsanie nimi i ciskanie o podłogę, wrywanie włosów, kopanie, zmuszanie do otwierania ust i piłowanie zębów²⁵. Aby dopełnić okropności opisu, Blincoe dodaje, że praca była wyczerpująca, a dzieci często nie uważały wystarczająco przy pracy, co kończyło się kontuzjami, złamaniami, a nawet śmiercią²⁶.

Wszystkie opisy życia i pracy robotników są bardzo szczegółowe, dynamiczne i obrazowe, jednak w wielu przypadkach wydają się przerysowane lub wyolbrzymione i nieprawdopodobne. Podawanie w wątpliwość autentyczności niektórych przedstawionych wydarzeń uzasadnia fakt, że tekst nie jest własnoręcznie napisaną autobiografią, a jedynie zapisem historii, dyktowanej przez niepotrafiącego ani czytać, ani pisać Blincoe. Brown nie ukrywał swojego zaangażowania w działania na rzecz klasy robotniczej, stąd można przypuszczać, że opowieść Blincoe traktował jako narzędzie, które może stać się argumentem w sprawie, o którą walczył. Chociaż słyszalny jest głos Browna w niektórych fragmentach tekstu, to jednak w 1833 roku Blincoe potwierdził prawdziwość opisanych zdarzeń, po wcześniejszym zapoznaniu się z treścią. Również potwierdzili ją inni pracownicy fabryk, którzy niezależnie od Blincoe mieli możliwość uwiecznić swoje historie w formie biografii bądź też deklarowali jej prawdziwość w listach wysyłanych do redakcji po ukazaniu się tekstu Wspomnień

²³ Ibidem, s. 29.

²⁴ Ibidem, s. 55.

²⁵ Ibidem, s. 56.

²⁶ Ibidem, s. 35.

w druku. Niezależnie od intencji Browna czy też pewnych zmian i wyolbrzymień Wspomnienia stały się symbolem, jak pisze Waller, „bestialstwa produkcji w fabrykach”²⁷ oraz – powtarzając za Jamesem R. Simmonsem – „najsłynniejszą relacją dziecka z fabryki kiedykolwiek opublikowaną, którą ogólnie uważa się za pierwszy przykład XIX-wiecznego pisania o życiu”²⁸. Choć początkowo głos tych, których dotyczyły wszystkie omawiane wyżej kwestie, był niesłyszalny i ignorowany, to jednak dzięki takim osobom jak Brown przedstawiciele klasy niższej mieli okazję własnymi słowami opowiedzieć historię, które często przez tragizm wydarzeń zdawały się niemal niewiarygodne.

Od chwili ukazania się drukiem książka wzbudzała emocje zarówno w gazetach, jak i na ulicach. Relacja Blincoe publikowana była wielokrotnie w różnych formach (pamflety, odcinki oraz jako całość), przede wszystkim, aby dotrzeć do jak najszerszego grona czytelników. Nieświadomość wielu obywateli potwierdzają listy nadsyłane do wydawców oraz gazet, w których czytelnicy dziękują za szokujące informacje. Przykładem może być list nadesłany do gazety „The Lion”, którego autor stwierdza, że mimo mieszkania niedaleko fabryk nie był świadomy losu wysyłanych tam dzieci. Poruszony historią Blincoe postanowił sprawdzić, czy historia jest prawdziwa, i niestety uzyskał potwierdzenie. O wadze tekstu napisał również pierwszy wydawca, Richard Carlile, który we wstępie podkreślił: „[...] takie wspomnienia były bardzo potrzebne, aby przekazać pokoleniom prawdziwy powód skarg na sposób, w jaki traktowane były dzieci w zakładach bawełny”²⁹. Z historycznego punktu widzenia Wspomnienia, nawet jeśli lekko zniekształcone, stanowią wartość. Uzupełnione dokumentami zgromadzonymi przez komisje parlamentarne oraz inne biografie dają wgląd w okres jednej z najważniejszych przemian społecznych w historii Wielkiej Brytanii. Ponadto ukazują świat z perspektywy dotąd niemej klasy robotniczej, co dopełnia obrazu XIX-wiecznej rzeczywistości. Tekst Browna osiągnął swój cel, jako że po wielu latach walk i starań doszło do podpisania kolejnych ustaw parlamentarnych gwarantujących godziwe warunki pracy oraz chroniących najbardziej bezbronnych – dzieci.

Problemy opowiedziane przez Blincoe oraz innych byłych pracowników fabryk, m.in. ciężkie warunki życia, cierpienie, samotność, zmaganie się z przeciwnościami losu osamotnionej jednostki, to tematy, które skłoniły do działania nie tylko obywateli aktywnie zaangażowanych w sprawy polityczne. Dramatyzm opisu, niewyobrażalne historie wyzysku i poniżenia oraz niewinne ofiary

²⁷ J. Waller, op. cit., s. 11.

²⁸ J.R. Simmons, *Industrial and Condition of England Novels*, [w:] *A Companion to the Victorian Novel*, eds. P. Brantlinger, W.B. Thesing, Blackwell 2005, s. 339.

²⁹ J. Brown, op. cit., s. 4.

równie mocno poruszyły i zainspirowały ludzi pióra. W ten sposób powstawały kolejne książki przedstawiające „okropieństwa z fabryk”, a ich wspólnym celem było „oświecanie” nieświadomych współobywateli i inspirowanie ich do popierania akcji mających na celu polepszenie warunków życia oraz prawne uregulowanie kwestii związanych z zatrudnieniem i pracą. Idealną i najskuteczniejszą formą okazała się popularna wówczas powieść. Liczba książek poświęconych tematyce industrializacji i kapitalizmowi była tak wielka, że dzisiaj łączy się je w jeden gatunek, tj. powieść o kondycji Anglii. Ten typ pisarstwa, jak pisze Simmons, poruszał wiele takich kwestii jak: nowe sposoby produkcji, konflikty klasowe, formowanie się klas robotniczej i średniej, skutki związane z urbanizacją i migracją ludności, problemy kobiet i dzieci pracujących zarobkowo³⁰. Celem tych powieści było pokazanie prawdziwej kondycji państwa oraz zwrócenie uwagi wyższych klas na tragiczną sytuację w zindustrializowanych regionach Królestwa. Piszący musieli wziąć pod uwagę różnych odbiorców, zarówno tych mniej, jak i tych bardziej wykształconych. Niezwykle efektywną metodą docierania do czytelnika mniej wymagającego było oddziaływanie na emocje, wzbudzanie poczucia winy, a także sympatii do niesłusznie uciemnionych współobywateli. W tej grupie powieści bohaterami najczęściej były dzieci osierocone lub porzucone przez rodziców i zmuszane do walki o swój byt. Fabrykanci przedstawiani byli najczęściej jako bezwzględni kapitaliści żądni zysków za wszelką cenę. Taki obraz wyłania się z inspirowanej Wspomnieniami Roberta Blincoe powieści Frances Trollope zatytułowanej *The Life and Adventures of Michael Armstrong: The Factory Boy*, wydanej w 1849 roku. Autorka nie tylko osadziła wydarzenia w zindustrializowanym regionie, lecz także przedstawiła losy bohatera w bardzo zbliżony do pierwowzoru sposób. Inne przykłady to: *The Factory Lad* Johna Walkera z 1832 roku, *Tales of the Factories* autorstwa Caroline Bowles z 1833 roku czy *A Voice from the Factories* Caroline Norton z 1836 roku³¹.

Jednocześnie tworzone powieści, które poza kwestią skutków industrializacji starały się bardziej kompleksowo przedstawić zmieniającą się z wielu powodów rzeczywistość. W tego typu powieściach nie występowały wyłącznie czarno-białe postacie, ale społeczeństwo ukazywane było jako mieszanina złożonych osobowości i miejsce realnych konfliktów; oczywiście miejscem akcji były regiony uprzemysłowione lub zurbanizowane. Dobrym przykładem jest *Oliver Twist* (Charles Dickens; 1839), którego podobieństwo, co podkreśla Waller, do historii Blincoe jest wręcz uderzające³². Watro wspomnieć kilka innych waż-

³⁰ J.R. Simmons, op. cit., s. 336.

³¹ Ibidem, s. 340.

³² J. Waller, op. cit., s. 15.

nych pozycji: *Mary Barton* (1848) i *North and South* (1855) autorstwa Elizabeth Gaskell czy *Shirley* (1849) napisanej przez Charlotte Brontë. Ważnymi cechami łączącymi powstające książki były inspiracje własnymi obserwacjami lub publikowanymi biografiami robotniczymi, realistyczne obrazowanie bądź też przesadny melodramatyzm, próby imitowania mowy i słownictwa robotników oraz celowość tworzenia. Simmons zauważa, że powieść o kondycji Anglii była, szczególnie w pierwszej połowie XIX wieku, niezwykle popularna. Jednak razem z wprowadzaniem nowych ustaw regulujących prawa zarówno robotników, jak i fabrykantów gatunek ten stopniowo tracił czytelników. Paradoksalnie „stał się ofiarą własnego sukcesu”³³.

Podsumowując, teksty tworzone dzięki działaczom społecznym takim jak Brown pozwoliły uwiecznić rozmaite historie ludzi pochodzących z różnych środowisk, zawodów i profesji, m.in. kominiarzy, łapaczy szczurów, żebraków, kamerdynerów, służących itp. Co więcej, podania te zawierały opisy różnych miejsc pracy, jak np. fabryk tekstyliów, kopalni, sklepów, pracowni rzemieślniczych czy nawet domów ludzi należących do wyższych sfer. Obszerny zbiór tekstów stanowi bogate źródło informacji na temat sytuacji klasy robotniczej, dostarcza realistycznych opisów z życia prywatnego, relacji panujących między osobami pochodzącymi z różnych sfer, rzuca nowe światło na zachodzące w owym czasie zmiany społeczne, polityczne i etyczne obserwowane z perspektywy zwykłego obywatela klasy niższej. Z punktu widzenia sztuki pisania, wartość owych prac nie jest wysoka pod względem literackim, jednak ich znaczenie historyczne jest zdecydowanie bezcenne. Ponadto za ich przyczyną powstało wiele znakomitych i cenionych pozycji książkowych, których autorzy inspirowali się losami uciemżonych bohaterów i opierali swoje postacie na autentycznych osobach i wydarzeniach. W ten sposób pojawił się wspomniany nowy gatunek powieści tzw. powieści o kondycji Anglii. Ponadto, jak podkreśla Carlisle we wstępie do książki *Factory Lives: Four Nineteenth-Century Working-class Autobiographies*, owe spisane relacje zmieniły formę autobiografii z utworu pisanego i czytanego prywatnie w dzieło z przesłaniem i celem, choć niejednokrotnie mniej wyszukane stylistycznie i językowo³⁴. Autobiografie robotnicze przybierały różne formy, takie jak memuary, wspomnienia, literatura faktu i fikcji czy też pamiętniki, jednak łączącymi je elementami były celowość opisów oraz ich przedmiot. Bez wątplenia *A Memoir of Robert Blincoe* to tekst, który znacząco zapisał się na kartach historii i literatury swojej epoki poprzez szczegółowość i szczerłość opisów. Również i dzisiaj historia chłopca sieroty porusza i ma swoich zwolenników; dowodem jest wydana w 2011 roku powieść

³³ J.R. Simmons, op. cit., s. 341.

³⁴ J. Carlisle, J.R. Simmons Jr., op. cit., s. 13–14.

Blincoe's Progress oraz opublikowana rok później książka *Robert Blincoe and the Cotton Trade*, opisująca kontekst historyczny oraz zawierająca oryginalny tekst Browna. Autor obu pozycji, Stuart Courtman, nie kryje swojej fascynacji owym tekstem i podkreśla jego niesłabnące znaczenie i wartość.

SOCIAL AND LITERARY SIGNIFICANCE OF JOHN BROWN'S TEXT
A MEMOIR OF ROBERT BLINCOE: IMAGES OF EXPLOITATION AND SUFFERING

Summary

The article is devoted to the analysis of one of the first and most influential real life accounts concerning the life of the working class, especially children, in Great Britain in the nineteenth century. John Brown, an activist fighting for the improvement of working conditions in the industrialized regions, wrote down a story, which was dictated by an ex-factory worker, Robert Blincoe, who at the age of seven was sent to the cotton mill factories as an apprentice. The text revealed the cruelties and abuse imposed on children and thanks to its detailed description, was turned into a weapon to fight the injustice and exploitation of the time. The article tries to show the social importance of *A Memoir of Robert Blincoe* for the period of its publication and for our current times. Moreover, its influence on the world of literature is stressed as it eventually led to the formation of a new genre – a condition of England novel.

Michał MOLIŃSKI

There’s no place like *Home* – homelessness, shame and guilt in Toni Morrison’s latest novel

But he who easily his threshold’s holy beam
With hasty feet strides over guiltily,
When he returns he finds again the ancient place;
Yet all around is changed, if not quite overthrown.

Faust, Goethe¹

One should not let remorse dwell under the roof of one’s home. The feeling of regret is a force so potent that even the person who owns the finest dwelling may feel estranged from it. In other words, negative emotions possess the power to make people feel lonely and homeless despite being surrounded by others. Homes are transformed into houses and relatives into strangers. Positive feelings escape the only place capable of healing the deepest wounds and providing refuge. People, no matter what race or religion, most often perceive ‘home’ as a place where nothing bad can happen. At a collective level houses enabled humanity to acquire its final form. According to Hans Biederman, houses have been: “Since the end of hunter-nomadism of the Ice Age, the symbol of the center of existence for the human race as it settled; usually laid out (as were cities) using cosmic principles as guidelines, also to determine its location”². We always seek home in times of danger. Every person needs an anchor like this. The walls responsible for the visible and material shape of a house are also an impenetrable boundary capable of protecting us from any

¹ J. W. Goethe, *Faust* Part II, London 1839, p. 112.

² H. Biederman, *Dictionary of Symbolism: Cultural Icons and the Meanings Behind Them*, New York 1992, p. 179.

external perils. But what if misery is of an inner nature? The internal character of the threat is devastating as it leaves no other safe haven. One's home becomes completely demolished and deprived of its properties. The place called by people 'my home' does not necessarily have to be a building. It can as well be a town or a city which over the years has acquired familial character. Nevertheless, a thorny problem arises when our home is situated on somebody else's land. The existence centered around lease is highly damaging for the tenant and quite profitable for the landlord. Painful and shameful memories multiplied by the sense of permanent tenure denudation equal the conviction of homelessness so harmful to mental prosperity.

Home published in 2012 is Toni Morrison's latest novel. The book is a unique specimen of the author's creativity and thanks to its ambiguous character it can be clearly differentiated from the previous works by the American Nobel laureate. Its ambiguity is rooted in the presented story. On the one hand, it is similar to Morrison's previous novels, but on the other hand it adds a new perspective to the plots once revealed. *Home*, like the author's earlier works, investigates the difficult situation of African Americans who struggle with the oppressive white domination visible in every aspect of the social domain. This factor is nothing new in comparison with Morrison's books the readers are familiar with. It would not have been an exaggeration to qualify this particular topic as the most distinguishable, and at the same time the most common, in the author's literary output. The tribulation of race and humiliation repeatedly brought up by the novelist have always been dramatized in a new and original way. In each and every novel preceding *Home* this topic has never been shown in the same manner, which causes the evergreen effect. The case is not different when it comes to analyzing the newest work of the author. *Home* raises the omnipresent theme of trials connected with racial inequality which are similar to other novels, but this time it does so with a dash of wartime reality.

The book opens with a quote taken from a song "Whose House Is This?", a part of the cycle *Four Songs after Poems by Toni Morrison, for Soprano, Cello and Piano* composed by Andre Previn. These musical pieces have been described by C. Gillespie in *Critical Companion to Toni Morrison: A Literary Reference to Her Life and Work*. Toni Morrison's *Home* begins with the following insight into the actions to come:

Whose house is this?
 Whose night keeps out of the light?
 In here?
 Say, who owns this house?
 It's not mine.
 I dreamed another, sweeter, brighter

With a view of lakes crossed in painted boats;
Of fields wide as arms open for me.
This house is strange.
Its shadows lie.
Say, tell me, why does its lock fit my key?

The question of ownership stated in the initial line is of fundamental meaning for the further analysis of the novel. The quoted text has the form of a dialogue – questions are asked but it is not clear who answers them. Nevertheless, the supposed interlocutor is not significant at this stage of the analysis. Dispossession, as a problem of immense importance, is propounded at the opening of *Home*. Disappointment follows dispossession in the hierarchical order of the themes to be brought up in the plot of the book. The person speaking is clearly disappointed with the house in front of his/her eyes. It is not the desired object, nor the awaited fulfillment of a dream or a need met. Moreover, it causes uncertainty and evokes a sense of strangeness. In other words, the house is not the one that was dreamt of, it is not the needed object, but strangely in a certain sense it matches the speaker. The awareness of the mentioned connection arouses the feeling of oddness. The speaker asks why “does its lock fit my key?”, which is clearly a sign of astonishment because the described house is entirely different from the ideal one. The relation between the speaker and the mentioned house is also atypical. Why then is it seemingly appropriate? It is a house and not a home. The knowledge of this uncanny relation is disturbing. Its strangeness is increased once more. Most often the key fits the lock, not the other way around. It causes the recognition that the house, which represents the surrounding world, matches the speaker, or to put it simpler that the reality is built upon, or even by the individual, not the opposite. The “house/home antagonism” described by Toni Morrison in the essay *Home* delivers a basis for the further analysis of her latest novel. The author writes:

How to be both free and situated; how to convert a racist house into a race-specific yet nonracist home. How to enunciate race while depriving it of its lethal cling? They are questions of concept, of language, of trajectory, of habitation, of occupation, and, although my engagement with them has been fierce, fitful, and constantly (I think) evolving, they remain in my thoughts as aesthetically and politically unresolved.³

The theoretical distinction between ‘a house’ and ‘a home’ is now evident. The novel is entitled *Home* as it is a symbol of safety and well-being which denotes the ideal and the utopian as one might say. The ‘house’ reconstructed in

³ T. Morrison, *Home*, [in:] *The House that Race Built*, W. Lubiano ed., New York 1997, p. 5.

the introduction signifies the real condition of the affairs or the down-to-earth representation of matters.

Frank Money, the main protagonist of the novel, is a Korean War veteran who comes back home only to discover that in his homeland there is not much hospitality left for him. The war has scarred him. His childhood friends, who enlisted with him, are dead, which only magnifies the feeling of despair. Frank has problems with finding his place in the apparently peaceful reality. The adaptation issues are combined with anger management problems. Frank is an impulsive man capable of violence. His introverted nature is an insuperable obstacle in his relationship with a woman called Lilly. His main purpose in life is to find his younger sister and help her as she is in danger. Each chapter of the novel begins with a preliminary text written in italics and told by the main protagonist who describes his feelings, emotions and most important memories. The passages which begin each chapter are similar in their function to the introduction of the novel. It is now transparent that Frank Money speaks the same language as the mysterious speaker because a similar voice is used in the later parts of the novel. Frank was to a certain degree branded with homelessness. His memories inform the reader about his past. The Money family was forced to leave Texas and had to flee to Lotus in Georgia. Ycidra, Frank's sister, was born during the journey. The family were not welcomed in the house where his grandfather lived with his third wife, a woman called Lenore. She was not fond of the idea of living together with her husband's kinsfolk. The reason for this attitude was quite obvious. The woman did not like the fact that the newly arrived relatives were literally homeless. Due to this fact she perceived them as inferior in the social hierarchy. They were people who had no home and therefore no roots. The vagabonds were a threat to the well-established woman. Ycidra, or Cee, was born in the street, which was not a thing that happened to respectable people. That brought shame and threatened the family's social rank.

Lenore took it for a very bad sign for Cee's future that she was born on the road. Decent women, she said, delivered babies at home, in a bed attended to by good Christian women who knew what to do. Although only street women, prostitutes, went to hospitals when they got pregnant, at least they had a roof overhead when their baby came. Being born in the street – or the gutter, as she usually put it – was prelude to a sinful, worthless life.⁴

The quote above proves above all doubt that having no home was the worst possible abomination. It brought shame not only to the homeless but also to their families. This aspect is a recurring motif throughout Toni Morrison's

⁴ T. Morrison, *Home*, Toronto 2012, p. 44.

works. Even if homelessness is forced upon the people, as it was in the case of the Money family, it does not excuse those who need a shelter. As a matter of fact, the need of owning and possessing is evident in Morrison's protagonists as they know it is the only thing that might enable advancement in the society ruled by whites. The history of black people in the USA was built on expropriation and denial of basic human rights, which partially explains the desperate need to own and not to be owned. Belonging acquires a special status in the hierarchy of necessities and rises to the rank of a deity. In *Song of Solomon* Macon Dead II verbalizes the cult of possession in the following words: "Let me tell you right now the one important thing you'll ever need to know: Own things. And let the things you own own other things. Then you'll own yourself and other people too"⁵. It is not only a want constructed around the natural human desire to move up the society ladder in order to be better situated. In this case people need to own something to prove the human nature inside of them. Macon Dead II owned several houses, but he did not really have a home. This factor can be referred to as the home related paradox. The drive that motivates the protagonists to climb up the social hierarchy and acquire a secure position in the community is at the same time the main obstacle that prevents building a safe home. Lenore embodies these negative emotions in the attitude towards her husband's relatives. For the woman every person such as Cee is a step back on the way to the set goal. A black person who despises his or her people is also a characteristic element of Morrison's novels. The lack of understanding in relation to other members of the same ethnic group is unreasonable but nevertheless true.

The postwar life is very complicated for Frank Money. He runs away from a hospital and wants to go South to Georgia. The man is perfectly acquainted with his situation. On his escape Frank has no shoes. The motif of journey reveals itself in this part of the novel as shoes denote a traveling man. He is aware that without shoes he cannot continue his journey. Footwear in this case is a symbol of a twofold meaning. It represents the travel which needs to be started but the fact that Frank Money has got no shoes makes it at the same time impossible for him to move forward. Journey can be interpreted literally, but it also symbolizes the mental distance which Frank needs to cover in order to feel at home in a country where he is still perceived as a stranger. Standing in one place causes stagnation and therefore the permanent communion with trauma. Frank needs to move on. Desolation is nothing new for him as over the years he got accustomed to the feeling that home is in reality only a concept unattainable for people of his race:

⁵ T. Morrison, *Song of Solomon*, New York 1987, p. 55.

Better than most, he knew that being outside wasn't necessary for legal or illegal disruption. You could be inside, living in your own house for years, and still, men with or without badges but always with guns could force you, your family, your neighbors to pack up and move – with or without shoes. Twenty years ago, as a four-year-old, he had a pair, though the sole of one flapped with every step. Residents of fifteen houses had been ordered to leave their little neighborhood on the edge of town. Twenty-four hours, they were told, or else. "Else" meaning "die".⁶

The lack of security experienced by the Moneys is clear evidence that for the members of the black community the war has started a long time before. Frank and his friends want to run away from their hometown. A person who chooses war as a way to flee from everyday reality must be despaired to the limits. Escape, as the protagonists' way to avoid negative emotions caused by the heritage of slavery, is also not an innovative feature of Toni Morrison's art. It might have been peripheral or crucial for the plot, nevertheless, the usage of 'escape' for the purpose of showing an attempt made by the protagonist to reduce his/her racially imposed trauma is nothing new in Morrison's books. However, the author's ability to represent this issue in a novel way exposes itself once again as the familiar topic of complex race relations which is being innovatively enriched by the burden of combat atrocities. The component of 'war' helps to develop the protagonist's character and make it even more complex in a way yet to be analyzed.

Racism and humiliation are present throughout the whole novel. The two elements obtain a status deeply rooted in the process of identity creation. To a certain degree for Frank Money and people of his race they are an element of the day-to-day life. It is omnipresent and therefore quite indiscernible because it runs in their blood. This part of life is natural like breathing. It is a reason for outrage, but simply it is also a natural constituent of the reality and a thing one should get used to. On the way to find his sister Frank is a witness to many intolerant behaviors which show the nature and the level of familiarity with racial hatred against African Americans. The Reverend Locke who provides Frank with help at the beginning of his journey warns the man about the things to come. The veteran is instructed: "Listen here, you from Georgia and you been in a desegregated army and maybe you think up North is way different from South. Don't believe it and don't count on it. Custom is just as real as law and can be just as dangerous"⁷. The reverend's remark means two things for the whole black community. Firstly, it does not matter whether a black person goes South or North – everywhere it is just the same for Afro-Americans as their skin

⁶ T. Morrison, *Home*, Toronto 2012, pp. 9-10.

⁷ *Ibidem*, p. 19.

color travels with them and always makes them unwelcomed. Secondly, everything that concerns desegregation is pure fiction. The customs rule and make the law, not the other way around. In reality nothing has changed for the Blacks. They still stand barefoot in the middle of nowhere with no place to go just as Frank Money did after escaping from the hospital. During his journey by train Frank encounters a married couple who have just been exposed to violence on racial grounds. Having asked a waiter on the train about the incident he gets the following response:

That there is the husband. He got off at Elko to buy some coffee or something back there. [...] The owner or customers or both kicked him out. Actually. Put their feet in his butt and knocked him down, kicked some more, and when his lady came to help, she got a rock thrown in her face. We got them back in the car, but the crowd kept yelling up till we pulled away.⁸

After hearing the story Frank asked the waiter if the attack had been reported to the conductor. The answer was simple and meaningful: "You crazy?"⁹. The response may be considered shocking but at the same time real. What was the point in reporting an event like this? Nothing would have been done to save the oppressed.

After the train ride Frank reaches Chicago. Being instructed by the waiter he goes to Booker's diner to have some food. In the place he meets Billy Watson, a man who gives him help and shelter on his way. In a friendly atmosphere the customers start sharing stories of "their own deprived life in the thirties"¹⁰. This part of the novel defines black homelessness and gives examples to portray the specific character of this phenomenon amongst African Americans. The symbolic meaning of home is central for Toni Morrison's works. Anissa Wardi in *The Toni Morrison Encyclopedia* defines the term as follows:

Home occupies both a literal and a conceptual space in Toni Morrison's fiction. Morrison's interest in home can be understood through the prism of American history*. As a result, home is rarely an uncomplicated space of sanctuary. Rather, Morrison probes in her literary imagination the idea of America (and often the American South*) as a dislocated home place for African Americans.¹¹

In general the interpretation informs the reader about the way 'home' is constructed in Morrison's novels. The symbol is based on its antithesis as Wardi reveals that for the majority of African Americans home is the total opposite of

⁸ Ibidem, p. 25.

⁹ Ibidem, p. 25.

¹⁰ Ibidem, p. 28.

¹¹ A. Wardi, *Home*, [in:] *The Toni Morrison Encyclopedia*, E. Beaulieu ed., Westport 2003, p. 159.

what it should be. This recognition of not being at home is collective and common because of the racial stereotypes which are still predominant in the American society.

For the purpose of a more thorough analysis of Frank Money's mental condition the fact of his war past needs to be taken into consideration. It is obvious that all wars have a destructive effect not only on their victims but also on those who managed to survive. Although for Frank war is a thing of the past, the imprint of armed conflict is still visible in his behavior. Lilly, the woman with whom he tries to maintain a relationship, finds herself incapable of sustaining a feeling for the person so distant. The mental absence of her partner is what ruins their relationship as even everyday routines become too hard for Frank to handle. The man just disconnects from reality and sets himself on the margin of life. The protagonist's psyche is more complex than it originally seems. In fact, his personality is a sum of two coexisting negative emotions that equal a trauma-based identity. The first element is racial inferiority, the other PTSD. It is therefore necessary to investigate the relation between race and war imposed trauma. Is it possible that racial discrimination paves the way for acquiring trauma absorbed on the battlefield?

Nnamdi Pole et al. in *Posttraumatic Stress Disorder Among Ethnoracial Minorities in the United States* carefully monitor the interconnections amongst ethnical background and trauma. The authors cite numerous research which illustrates that the link between race and PTSD might not be that significant. Nevertheless, further in their work the scholars state the following: "However, a few studies have found higher rates of PTSD or PTSD symptoms among African Americans than their European American counterparts"¹². This clearly implies that African Americans due to a long-lasting exposure may be more vulnerable to PTSD. The authors suggest that the effect discrimination takes on acquiring posttraumatic experiences needs longitudinal studies to be fully examined, nonetheless some conclusions may be drawn:

In addition to being at greater risk for exposure to traumatic stress, African Americans report greater exposure to racial discrimination (Kessler, Mickelson, & Williams, 1999). It has long been speculated that chronic exposure to discriminatory experiences may make African Americans more vulnerable to psychopathology (e.g., Cannon & Locke, 1977). In the case of PTSD, discriminatory practices can lead to greater exposure to traumatic stress (e.g., assignment to more hazardous combat duties) or may be interwoven into the traumatic event itself (e.g., racial slurs being used during physical assault; Jones, Brazel, Peskind, Morelli & Raskind, 2000).¹³

¹² N. Pole et al., *Posttraumatic Stress Disorder Among Ethnoracial Minorities in the United States*, "Clinical Psychology: Science and Practice" 2008, V15 N1, p. 36.

¹³ Ibidem, p. 37.

The evidence provided by medical research leaves no doubt that the pre-war past is a decisive factor in creating the protagonist's post-war reality. Everything before the war was harmful so even the Korean War seemed to be an alternative. In one of his memories that precede each chapter Frank Money seems thankful for the chance of serving in the military. The problem with his hometown was quite obvious – Lotus was not a home, at least not for him. It was merely a 'house', not a location one could be attached to. The veteran describes his former place of residence in the following words: "*Maybe a hundred or so people living in some fifty spread-out rickety houses. Nothing to do but mindless work in the fields you didn't own, couldn't own, and wouldn't own if you had any other choice*"¹⁴. The only possibility to get away from the devastating place was to escape. For Frank escape meant the army, for his sister it was reached by entering the holy matrimony. Both choices proved to be incorrect in the long run. Cee, who now works as a servant at a white people's home, needs her brother's help as she has become an object for medical experiments conducted by a doctor who is also her employer. Frank's body is not threatened in any way, but his psyche is not in a good condition although he is not fully aware of it. Even after the conscription Frank perceives his service as positive in this respect that it got him out of Lotus: "*Mike, Stuff, and me couldn't wait to get out and away, far away. Thank the Lord for the army*"¹⁵. War leaves no one untouched and Frank Money is not an exception. Racial discrimination experienced in the times of illusory peace has only made him more vulnerable to war trauma.

War is now an integral part of Frank. The memories of his dead friends are still fresh in his mind. He is more prone to violence which was implemented into his system. Frank was not a brave man. Boldness had to be created. The death of one of his companions was all that was required. Unfortunately, the side effect that arose from the formation of courage was blood lust: "Now, with Mike gone, he was brave, whatever that meant. There were not enough dead gooks or Chinks in the world to satisfy him. The cooper smell of blood no longer sickened him; it gave him appetite"¹⁶. That part of Frank's past calls attention to a very important issue which should be taken under consideration. It is worth noting what register is used for the purpose of describing the Asian enemies. The terms "Chinks" or "gooks" are words which are classified as offensive units of language and they are used to describe people of Asian descent. Being himself a victim of racism and racial stereotypes Frank in a

¹⁴ T. Morrison, *Home*, Toronto 2012, pp. 83-84, italics in the original.

¹⁵ *Ibidem*, p. 84, italics in the original.

¹⁶ *Ibidem*, p. 98.

certain way multiplies the harmful discriminatory practices in the perception of his rivals. Of course, it is possible to explain this derogatory usage of language as a result of despise towards people who want to kill him and have killed some of his friends. They are enemies, therefore it is acceptable, maybe even desired to use the language of hatred towards them. The fact is that the English lexicon does not lack offensive terms that can be used in reference to other people. Nevertheless, Frank's view of his enemies is humiliating in the racial context. This proves that at a different time and in a different place the victim can easily change his/her status and become an oppressor. Frank recalls a little Asian girl who sneaked in their camp in order to steal leftovers thrown away by the soldiers. The girl rummaged through the garbage to find some food. Once, Frank's relief guard saw her looking for food and then something odd happened:

*She smiles, reaches for the soldier's crotch, touches it. It surprises him. Yum-yum? As soon as I look away from her hand to her face, see the two missing teeth, the fall of black hair above eager eyes, he blows her away. Only the hand remains in the trash, clutching its treasure, a spotted, rotting orange.*¹⁷

Why did the guard kill the girl? Frank gives an explanation to this question: *"Thinking back on it now, I think the guard felt more than disgust. I think he felt tempted and that is what he had to kill"*¹⁸. The most detrimental aspect of war is remembering the awful things it made us do and feel. That is why the guard had to kill the little girl. He wanted to destroy the evidence of his weakness. This line of thought delivers another perspective by which war should be perceived – the prism of shameful desires that bring everlasting embarrassment and a sense of guilt because they were buried deep inside the unconscious.

Mental defects caused by the war are far more damaging than wounded body as they are almost impossible to heal. The rent flesh revives quickly. The situation is different with injured mind because in this case the passing time does not support recovery. The experiences gathered in the time of war cause shame and guilt. These two terms overlap in the common understanding so it is advisable to clearly distinguish between them. Giving a precise definition that would state the differences that both words convey is not an easy task. Richard A. Shweder in an essay *Toward a Deep Cultural Psychology of Shame* defines shame in the following way:

¹⁷ Ibidem, p. 95, italics in the original.

¹⁸ Ibidem, p. 96, italics in the original.

If one tries to summarize or synthesize these various views so as to form an abstract idea of shame or (what amounts to the same things) so as to describe the underlying concept that sets a mandatory limit on all conceivable definitions of shame, one might say that *shame is the deeply felt and highly motivating experience of the fear of being judged defective*. It is the anxious experience of either the real or anticipated loss of status, affection or self-regard that results from knowing that one is vulnerable to the disapproving gaze or negative judgment of others.¹⁹

The fear of being deprived of “status” cannot be the cause of shame as African Americans in the novels by Toni Morrison have most often no social status to lose. Therefore the two reasons that might be responsible for the ill post-war perception of oneself are “affection” and “self-regard”. The latter motivation seems the most adequate. The judgment of others is not so petrifying when a person is convinced of his or her own value. To a certain extent shame betokens human nature. Thomas Fuchs in *The Phenomenology of Shame, Guilt and the Body in Body Dysmorphic Disorder and Depression* states that: “Shame and guilt belong to the self-related and self-evaluating emotions which constitute a peculiarity of human development: to the best of our knowledge, even higher developed animals know neither shame nor guilt”²⁰. The author’s research provides other causes that initiate shame:

Shame thus arises from acting awkwardly or improperly: from the inadequacy of one’s spontaneous behavior to expectations of others or the norms of decency; from clumsiness or lack of body control (e.g. in the stutterer); from a mishap of the body, revealing its mere corporeality (as in the limping or the hunchback).²¹

This explanation justifies the logic used before: the war leaves people ashamed of their actions not only because their deeds were cruel but first and foremost because the awareness of “acting awkwardly or improperly” that they proved capable of is devastating to the self-conception. In extreme conditions people allow themselves to commit acts of extremity and have to live with this burden in the time of peace. Are shame and guilt synonyms and can they be used interchangeably? Despite being similar, there is a vast difference between these terms. Ying Wong and Jeanne Tsai in *Cultural Models of Shame and Guilt* claim that the difference is based on the nature of the immoral act. Both feelings are based on the intuitive knowledge that certain lines have been

¹⁹ R. A. Shweder, *Toward a Deep Cultural Psychology of Shame*, “Social Research” 2003, Vol. 70, No. 4, pp. 1114-1115.

²⁰ T. Fuchs, *The Phenomenology of Shame, Guilt and the Body in Body Dysmorphic Disorder and Depression*, “Journal of Phenomenological Psychology” 2003, 33:2, p. 223.

²¹ *Ibidem*, p. 227.

crossed. Nevertheless, there is a subtle difference in the origins of shame and guilt, which provides a sufficient criterion for the said distinction:

However, whereas shame occurs when one is negatively evaluated by others for behaving inappropriately, involves global and stable attributions for transgressions, and is associated with maladaptive consequences, guilt occurs when one negatively evaluates one's own self for behaving inappropriately, involves specific and temporary attributions for transgressions, and is associated with adaptive consequences.²²

For the vast part of the novel the reader is disoriented when it comes to identifying the real reasons for Frank Money's inability to adapt. The protagonist seems to be a worn out man who due to experiencing war became indifferent. Yet, Frank may be aggressive and his outburst shows that something must be hidden underneath the cloak of numbness. He finds out about his sister's misery because Sarah, a woman who worked with Cee in Doctor Beau's house, decided to write a letter to inform Frank about the situation. The doctor had a rather unusual interest in the female body and he needed an object for his experiments. Sarah partially blamed herself for the situation as:

She knew he gave shots, had his patients drink medicines he made up himself, and occasionally performed abortions on society ladies. None of that bothered or alarmed her. What she didn't know was when he got so interested in wombs in general, constructing instruments to see farther and farther into them. Improving the speculum.²³

When Frank finally reaches the white man's home, nothing happens. He just takes his sister and there is "No theft. No violence. No harm"²⁴. A man who has been surrounded by death and who himself delivered it during the war does nothing, which is rather an untypical solution. A black man skilled at killing enters the house of a white man who used a member of his family as a guinea pig and does not demand justice. It is worth considering that throughout his entire journey Frank was informed about his sister being in danger and for this reason it is natural that his anger should have risen. The lack of brutality is not what most readers would expect to find. Still, the odd finale of the rescue provides an insight into Frank's mind and is the first evidence of his carefully hidden guilt. The explanation employed by Freud in *The Interpretation of Dreams* for the purpose of analyzing the case of Hamlet in the context of Oedipus complex might be a good explication for the actions of Frank Money:

²² Y. Wong and J. Tsai, *Cultural Models of Shame and Guilt*, [in:] *Handbook of Self-Conscious Emotions*, J. Tracy, R. Robins & J. Tangney, eds., New York 2007, p. 211.

²³ T. Morrison, *Home*, Toronto 2012, pp. 112-113.

²⁴ *Ibidem*, p. 112.

“Thus the loathing which should drive him on to revenge is replaced in him by self-reproaches, by scruples of conscience, which remind him that he himself is literary no better than the sinner whom he is to punish”²⁵. The existence of Frank’s burden of secret guilt is not entirely evident and demands other proofs before arriving at a conclusive verdict.

As a consequence of the doctor’s experiments, Cee becomes infertile. She and her brother live together until one day their peaceful life gets distorted by an unwelcomed visitor: “It’s like there’s a baby girl down here waiting to be born. She’s somewhere close by in the air, in this house, and she picked me to be born to. And now she has to find some other mother”²⁶. The presence of a girl felt by Cee resembles the means of expression introduced by Morrison in her earlier novel. In *Beloved* the specter was a call of the history. A voice that linked the past with the present and a recollection of a horrendous deed. Its signification is exactly the same in *Home*. The occurrence of the girl-like images give an ultimate explanation for the arrangement of the book and the structure of Frank Money’s psyche. The introductions to consecutive chapters cease to fulfill a merely explanatory function. After the appearance of the visions the reader discovers them to serve a different purpose: they are a confession of a guilt-ridden man. A person who forgot what it means to be a human. That person was Frank Money:

*I shot the Korean girl in her face.
I am the one she touched.
I am the one who saw her smile.
I am the one she said “Yum-yum” to.
I am the one she aroused.
A child. A wee little girl.
I didn’t think. I didn’t have to.
Better she should die.
How could I let her live after she took me down to a
place I didn’t know was in me?
How could I like myself, even be myself if I surrendered
to that place where I unzip my fly and let her taste me right
then and there?
And again the next day and the next as long as she came
scavenging.*²⁷

²⁵ S. Freud, “The Interpretation of Dreams”, [in:] *The Norton Anthology of Theory and Criticism*, V. B. Leitch ed., New York 2001, p. 923.

²⁶ T. Morrison, *Home*, Toronto 2012, p. 131.

²⁷ *Ibidem*, pp. 133-134, italics in the original.

Home ends with Frank and Cee performing a funeral of a man who was buried in the ground by some white men. The dead man was a victim of no rules “men-treated-like-dog fights”²⁸ and the siblings by chance witnessed this mock burial when they were children. The corpse is moved to a different place and buried at the base of a sweet bay tree. Redemption achieved by this action is desperately needed for Frank’s recovery. In this way the novel reaches its ending. It begins with death and ends with bringing peace to a dead man and also providing tranquility to a person who is still capable of living. There is hope for Frank and his sister. Peace is restored after the service and a distant dream becomes finally available when Ycidra says to Frank: “*Come on, brother. Let’s go home*”²⁹.

The symbols used by Toni Morrison in the novel foresee the protagonists’ brighter future. Michael Ferber perceives the symbolic connotation of a tree as complex, but in the context of Toni Morrison’s newest novel its complexity may seem comforting: “Most symbolic trees are specified, for the symbolism of individual trees is usually highly specific. But anything that can grow, “flourish,” bear “fruit,” and die might be likened to a tree: a person, a family, a nation, a cultural tradition”³⁰. The sweet bay tree denotes death as it is a burial ground, but at the same time a new start and a chance to prosper. The name of the siblings’ hometown is also a good omen. According to J. E. Cirlot: “In Egypt, the lotus symbolizes nascent life, or a first appearance (19)”³¹, therefore Frank and his sister have reached the end of their struggle and have a chance to begin anew. Shoes, which Frank was deprived of at the beginning of the novel, are an allegory of freedom that was to be gained. Footwear is interpreted as: “A sign of liberty amongst the ancients, since slaves walked barefoot (46)”³². Ycidra and her brother have laid the foundations that are needed for building a place that would reflect the title of the novel. The key described at the beginning is an indispensable element required to transform a ‘house’ into a ‘home’. The symbol: “Because it both locks and unlocks, frequently associated with the bearer’s power to confine and set free”³³ could have become Frank’s undoing. The symbolic key is of course the man’s psyche – once controlled by guilt, it has now become restored and prepared for what lies

²⁸ Ibidem, p. 138.

²⁹ Ibidem, p. 147, italics in the original.

³⁰ M. Ferber, *A Dictionary of Literary Symbols*. Second Edition, Cambridge 2007, p. 219.

³¹ J. E. Cirlot, *A Dictionary of Symbols*. Second Edition, Taylor & Francis e-Library 2001, p. 193.

³² Ibidem, p. 112.

³³ H. Biederman, *Dictionary of Symbolism: Cultural Icons and the Meanings Behind Them*, New York 1992, p. 194.

ahead. *Home* is not a book to be evaluated swiftly. The first impression might of course be that similar stories have already been told by the author. Nonetheless, Toni Morrison's works have an important function restricted not only to the literary tradition as they contribute to a collective conscience and remorse. Perhaps *Home* will not be ranked amongst the most prominent works by the author, but the perception of the book through rankings is not the most significant. The aspect that should be considered as fundamental is that there are still stories that need to be told, should be told and must not be omitted if one wants to be just; and as Homi K. Bhabha observed, "Justice, it is said, must not only be done, it must be seen to be done"³⁴.

NIE MA JAK W DOMU – BEZDOMNOŚĆ, WSTYD I WINA
W NAJNOWSZEJ POWIEŚCI TONI MORRISON

Streszczenie

Home, najnowsze dzieło Toni Morrison, przenosi czytelnika do USA lat 50. Główny cel amerykańskiej noblistki to prezentacja niewygodnej rzeczywistości powojennej, która według autorki powinna zostać ocalona od zapomnienia. Kwestia dyskryminacji rasowej i rasizmu – wielokrotnie poruszana w powieściach Morrison – zostaje przywołana po raz kolejny. Tym razem wspomniany temat jest wzbogacony o wojenne doświadczenia traumatyczne, które mają destruktywny wpływ na losy głównego bohatera. Czynniki definiujące ówczesne życie społeczne w USA uniemożliwiają protagonistom powieści założenie właściwie funkcjonującej rodziny. Stworzenie „domu rodzinnego” jest celem i obiektem dążeń. Marzenia o szczęśliwym domostwie są niestety zagrożone. Negatywny wpływ wstydu, poczucia winy oraz krzywdzących wspomnień okażą się skuteczną przeszkodą w budowaniu lepszego jutra. Dla protagonistów *Home* nie wszystko jest jednak stracone. Alegoryczny charakter powieści pozostawia nadzieję na lepszą przyszłość, której zapowiedź ukryta jest w szerokiej gamie zastosowanych symboli literackich.

Frank Money, weteran wojny koreańskiej, po powrocie do kraju nie jest w stanie znaleźć swojego miejsca i zaznać spokoju. Jest to człowiek, na którym wojna pozostawiła trwale piętno. Wspomnienia z frontu nie pozwalają mu na aktywny udział w życiu społecznym oraz uniemożliwiają poprawne funkcjonowanie. Zagmatwany system relacji rasowych definiujący stosunki międzyludzkie wzmaga efekt alienacji i poczucie obcości we własnym kraju. Wszelkie próby powrotu do normalności są z góry skazane na niepowodzenie, ponieważ Frank nie może zapomnieć o wojnie. Ycida, młodsza siostra mężczyzny, która została zatrudniona jako służąca przez białego lekarza, znajduje się w poważnym niebezpieczeństwie. Udzielenie jej pomocy staje się jedynym celem motywującym głównego bohatera do dalszego funkcjonowania. Weteran decyduje się wyruszyć w podróż, aby odnaleźć siostrę i ocalić ją od zagrożenia. Podróż ta pozwoli mu równocześnie na odnalezienie siebie.

³⁴ H. K. Bhabha, *A Good Judge of Character: Men, Metaphors, and the Common Culture*, [in:] *Race-ing Justice, En-gendering Power*, T. Morrison ed., New York 1992, p. 232.

Bartłomiej KOZERA

Miłość. Między Platonem a Frommem

W naszej kulturze funkcjonuje wiele „rozumień” miłości. Dwa jednak są najpopularniejsze. Oto często utożsamia się ją z przeznaczeniem sobie kochanków. Jest to sposób myślenia, w którym przyszłość określa teraźniejszość. W takim ujęciu jedna tylko miłość jest prawdziwa.

Równie często myślenie o miłości idzie w kierunku przeciwnym, wówczas miłość traktowana jest jako – niezależne od naszej woli i rozumu – uczucie żywione wobec dowolnego partnera. Pomędzy tymi dwiema koncepcjami są możliwe przekonania pośrednie. Sens mojego tekstu zasadza się na próbie ukazania miłości jako zjawiska w dużej mierze zależnego od angażujących się partnerów. Jest to próba uzasadnienia myślenia, w którym miłość to uczucie łączące się z wolą i rozumem. W kategoriach historycznych rozważania poniższe mieszczą się między antycznym Platonem a współczesnym Erichem Frommem.

Miłość jako przeznaczenie

Przekonanie o tym, że miłość wynika z przeznaczenia sobie partnerów ma dwa źródła – starotestamentowe oraz starogreckie. W Księdze Rodzaju czytamy:

Niedobrze, by człowiek był sam, uczynię mu pomoc, jak gdyby jego odpowiednik [...]. Gdy ten zasnął, wyjął [Bóg – B.K.] jedno z jego żeber, miejsce zakrył ciałem. Z żebra wyjątego z człowieka ukształtował Jahwe-Bóg kobietę i przyprowadził ją do człowieka. A człowiek powiedział: Teraz to jest kość z kości moich, ciało z ciała mego (Rdz 1,10)¹.

¹ *Pismo Święte. Stary i Nowy Testament*, red. M. Peter (ST) i M. Wolniewicz (NT), Poznań 2009.

Antyczni Grecy byli przekonani, że świat był kiedyś inny niż dziś albo że prawdziwy obraz świata jest odmienny od potocznego jego widzenia. A tym samym, że człowiek prawdziwy jest inny od obecnego człowieka. Z takiego myślenia wyrasta opowieść Arystofanesa z Platonskiej *Uczty*, który prawi o pierwotnych ludziach niebędących „pojedynczymi” mężczyznami czy kobietami, lecz złoženiami:

Otóż cała postać człowieka każdego była kragła, piersi i plecy miała naokoło, miała też cztery ręce i nogi, w tej ilości, i dwie twarze na okrągłej, walcowatej szyi, twarze zgoła do siebie podobne. Obie patrzyły w strony przeciwne z powierzchni jednej głowy. Czworo było uszu, dwie okolice wstydlive i tam dalej, jak sobie to każdy łatwo podług tego sam wyobrazić potrafi².

A ponieważ stwory te były nadzwyczaj sprawne i silne, więc zagrażały bogom. Obawiając się ich, Zeus kazał owych pierwotnych ludzi poprzecinać, aby ulegli osłabieniu. Sens tego opowiadania dla rozważań o miłości jest już prosty:

A jeśli kiedy taki czy jakikolwiek inny człowiek znajdzie swą drugą połowę, wtedy nagle dziwny na nich czar pada, dziwnie jedno drugiemu zaczyna być miłe, bliskie, kochane, tak że nawet na krótki czas nie chcą się rozdzielić od siebie³.

Te dwa stanowiska, starotestamentowe i greckie, stanowią sugestię, że miłość to przeznaczenie. Wedle Księgi Rodzaju Ewa szuka swego Adama, tak jak Adam szuka Ewy. Tedy miłość jest nie tylko przeznaczeniem, lecz nadto związkiem kobiety z mężczyzną. W myśl drugiej koncepcji także miłość jest odnajdywaniem swojej drugiej połowy. Ale już nie tylko mężczyzna szuka kobiety, lecz to odnalezienie drugiej połowy możliwe jest w obrębie jednej płci. Kobieta szukać może swojej kobiety, tak jak mężczyzna swego mężczyzny.

Obie te koncepcje wywarły wpływ na naszą kulturę i są obecne w myśleniu potocznym współczesnego człowieka. Kobietę nazywa się Ewą, a potocznie o mężu czy żonie mówi się jako o drugiej połowie. Obie koncepcje wyrastają z przekonania, że wartość miłości wynika z potrzeby powrotu do dawnego szczęścia, do stanu będącego zaprzeczeniem terażniejszej tymczasowości. Sens obu przekonań zbiega się w całość. Człowiek jest przeznaczeniem człowieka, tzn. miłość jest realizacją tajemnicy, spełnieniem się sensu człowieczeństwa. A to znaczy, że możliwa jest miłość wieczna. Możliwa jest przysięga małżonków, że „będę cię kochał aż do śmierci”.

Tyle że taka miłość jest niezależna od angażujących się stron. Cały ich wysiłek polega na odnalezieniu się. Tej miłości nie trzeba budować, nie trzeba

² Platon, *Uczta*, przeł. W. Witwicki, Kraków 2007, 189E –190B.

³ Ibidem, 192C.

o nią się troszczyć, bo ona jest po prostu spełnieniem. Miłość jest darem, odnaleziona zapewnia dożgonne szczęście.

Miłość jako spełnianie natury

Inaczej sprawę miłości stawia Platoński Sokrates. Miłość to „w najogólniejszym znaczeniu wszelkiego rodzaju dążenie do dobra”⁴. Mamy wrodzoną potrzebę piękna. Jest ona pochodną dążenia do nieśmiertelności. Istnieje kilka pięter owego pragnienia, bo ludzie są różni i różne miłości są im dostępne. Ale sens miłości jest ciągle ten sam, jest ona realizacją potrzeb naturalnych. Jest zdeterminowana ontologiczną sytuacją człowieka.

Ci, co kochają piękne ciała, koncentrują się na tym, co dostępne zmysłami, bo ciała należą do tej sfery.

Boska to jest rzecz, i w istocie śmiertelnej te dwa tkwią nieśmiertelne pierwiastki: ten płciowy pęd i zapłonienie. Nie masz ich nigdy tam, gdzie harmonia pewna nie zachodzi. Bo to, co brzydkie, nigdy nie harmonizuje z boskim pierwiastkiem, a to, co piękne, tak⁵.

Miłość erotyczna jest więc szukaniem tej drobiny Piękna, które obecne jest w ciałach. Piękno jest bowiem jedyną ideą, którą widać. A nie to jest piękne, co nam się podoba, ale podoba nam się to, co piękne. Piękno cielesne jest obiektywną wartością, bo zawarte w nim jest Piękno, idea piękna. Osoby piękne są do siebie podobne – twierdzi Platon. Przez to ludzie piękni mają łatwiejsze życie, bo wydają się znajomi (pisał o tym już Homer, wskazując, że piękna Helena wszystkim wydawała się znajoma). W konsekwencji dostrzegamy, po pewnym czasie, goniąc za pięknymi ciałami, że ich piękno jest podobne, a przez to nasza pogoń jest bezsensowna. A zatem „w zapładnianiu jest jakiś pierwiastek wiekuisty, nieśmiertelny”⁶. Jest to wieczne pragnienie piękna, które jest dla człowieka dobrem. Owszem, popęd płciowy występuje w świecie zwierząt, bo podobnie jak u człowieka naturalna śmiertelność szuka „wiekuistego bytu i nieśmiertelności”.

Jest zatem w człowieku pragnienie wieczności, nieśmiertelności i ono realizuje się na najniższym stopniu poprzez miłość zmysłową. Przecież piękno ludzkiego ciała jest ułomne, bo zmienne. Powtórzmy: przez zmysłową miłość reali-

⁴ Ibidem, 205D.

⁵ Ibidem, 206C–D.

⁶ Ibidem, 207.

zuje się, na szczeblu najniższym, ludzkie pragnienie wieczności. Żyjemy mianowicie życiem naszych potomków.

Drugi szczebel miłości Platon opisuje następująco:

Ot, spojrzysz – mówi Diotyma do Sokratesa – tylko na ludzkie dążenia do sławy. [...] pomyśl, jak się ludzie rozbijają w pogoni za rozgłosem, za tym, by zdobyć „sławę, co przetrwa wieki, a czasu ząb jej nie dotknie”, jak za nią gotowi w ogień skoczyć, prędzej niż za własnymi dziećmi...⁷

Miłość pięknych uczynków to druga sfera miłości. Idzie o miłość sprawiedliwości czy męstwa. Ta miłość daje nieśmiertelność większą, bo kochających piękne uczynki upamiętnia się pomnikiem czy eposem.

Trzecim szczeblem jest miłość do duszy. Zacząć trzeba od przypomnienia, że dla Platona nie ma różnicy między dobrem a pięknem. Piękno bowiem dla Greków to tyle, co doskonałość. W języku polskim zachowały się takie zwroty: „piękne tego roku mamy zbiory” czy „piękny charakter”, i one oddają grecki sens piękna. „Piękne zbiory” to udane zbiory, „piękny charakter” to dobry charakter. Ale to jeszcze nie wszystko. Idea – będąc pięknem i dobrem – jest prawdą. Greckie pojęcie prawdy to *aletheia*, co można przełożyć na ‘odkrytość’. Zresztą starsze pojęcie od *alethei* to *etos*, *etymon*, co znaczy ‘ukryty’. Rzeczy podobne są tylko do idei, mają więc udział w idei, więc ich prawda jest zakryta.

Przechodzę do tekstu. Kochanek „[...] jeśli w kim duszę zdrową znajdzie, choćby i ciało nieszczególnie kwitło, wystarczy mu to i kochać zaczyna, i troszczy się...”⁸. Piękno zawarte w duszach ludzkich jest o d k r y c i e m Piękna wiecznego. „A potem więcej zaczyna cenić piękność ukrytą w duszach niż tę, która w ciele mieszka...”⁹. W duszach jest bowiem więcej piękna niż w złocie i ciałach. Tamto piękno było uwikłane w materię, było zakryte, a przez materię nieprawdziwe, to piękno duszy jest niemal jawne, bo pochodzi ze świata idei. Nieśmiertelność dawana przez tę miłość to pamięć o nas, a ona jest trwalsza niż marmur i spiż. Trwać będzie, póki ludzie istnieją.

I na końcu tej wznoszącej się drogi jest to poznanie, które Platon nazwał „drugim żeglowaniem”. Platońska metafora „drugiego żeglowania” nawiązuje do sytuacji, kiedy to łódź poruszana jest wiosłami, nie żaglami. Kiedy to nie świat zmysłowy napędza poznanie, jak w pierwszym żeglowaniu, ale umysł. Takie poznanie związane jest – jak żegluga o wiosłach – z wysiłkiem:

⁷ Ibidem, 206C.

⁸ Ibidem, 210.

⁹ Ibidem, 210C.

Wydawało mi się później, kiedy się zmęczyłem rozpatrywaniem rzeczywistości, że powinien strzec, aby mnie nie spotkało to, co się przytrafiło tym, którzy słońce czasu zaćmienia oglądają i rozpatrują. Niejeden sobie przy tym oczy psuje, a chyba że tylko w wodzie albo w czymś podobnym obrazy słońca ogląda. [...] Więc mnie się wydaje, że trzeba się uciec do słów [*resp.* rozumowań – B.K.] i w nich rozpatrywać prawdę tego, co istnieje¹⁰.

Drugie żeglowanie to sposób poznania inteligibilnego, tzn. niezmysłowego, świata, nie jest to, ściśle rzecz biorąc, poznanie, ale oglądanie świata idei, świata wewnętrznych form rzeczy, czyli tego, co wiecznie takie samo, niezmienne. Wszelki mistycyzm tutaj znajdzie pożywkę. Do tego poznania będzie nawiązywać. Wiedza o tym, co niezmienne, jest prawdziwa, bo taka jak jej przedmiot – niezmienna. „Gdybyś je kiedy ujrzał, nie myślałbyś go porównywać z klejnotami, szatami czy pięknymi chłopcami ani młodymi ludźmi”¹¹. Oglądanie umyśłem idei to oglądanie Piękna-Dobra-Prawdy w ich czystszej postaci. Jest to

piękno wieczne, które nie powstaje i nie ginie, i nie rozwija się ani nie więdnie, ani nie jest z jednej strony piękne, a z drugiej szpetne, ani raz tylko takie, a z drugiej odmienne, ani takie w porównaniu z czymkolwiek, a z czym innym inne, ani też dla jednego piękne, a dla drugiego szpetne¹².

Miłość jako uczucie

Uznawanie, że miłość jest uczuciem, to przywilej nie tylko poetów. Przecież nie tylko oni w tym upatrują sens miłości.

Wszyscy ci, którzy utożsamiają miłość ze zmysłami, mają swego patrona w Arystotelesie. Koncepcja Stagiryty wyrasta z jego etyki. W dążeniu do szczęścia, tożsamego z doskonałością, wyróżnił on rozumny umiar do tego prowadzący i dwie zmysłowe skrajności: nadmiar oraz brak. Gdy idzie o stosunek do innych ludzi, to nadmiarem jest miłość, brakiem – obojętność, a umiarem – przyjaźń. Tylko przyjaźń jest dla Arystotelesa cnotą, bo jest rozumna. Miłość ocenił on źle, dlatego że widział w niej dominację zmysłów. Arystoteles ma miłość za namiętność, za coś irracjonalnego. Píše tak: „[...] uczuciami miłosnymi rządzi przeważnie namiętność i żądza rozkoszy, dlatego zapłonawszy miłością ludzie młodzi szybko ostygają i często tego samego dnia zmieniają jej przedmiot”¹³. Miłość jest czymś zmysłowym w tym sensie, że nie jesteśmy pa-

¹⁰ Platon, *Fedon*, przeł. W. Witwicki, Kraków 2007, 99D–100A.

¹¹ Ibidem, 211D.

¹² Ibidem, 211 A–B.

¹³ Arystoteles, *Etyka nikomachejska*, przeł. D. Gromska, Warszawa 2007, 1156b.

nami tego uczucia, nie kierujemy nim, to raczej miłość nami rządzi. „Osobnik kochany jest tu kochany nie ze względu na to, że jest tym, kim jest, lecz ze względu na to, że przysparza jakiegoś dobra bądź sprawia przyjemność”¹⁴. Według Stagiryty miłość jest pozawolicjonalnym uczuciem, stanem emocjonalnego napięcia, które nie jest zależne od nas, tzn. ani od naszego rozumu, ani od naszej woli. Wiem tylko, dlaczego kocham tę czy inną osobę – przysparza mi dobra lub sprawia mi przyjemność. Na takim uczuciu nie może być budowany związek małżeński, a przysięga małżeńska zupełnie nie ma znaczenia, wszak nie jestem panem swoich uczuć. Uczucia kierują mną, a nie ja uczuciami.

Współczesna badaczka problemu małżeństwa i miłości pisze zupełnie serio, że miłość to „stan mniej lub bardziej trwałego związania się uczuciowego z osobą płci przeciwnej...”¹⁵. Kierując się miłosierdziem, nie podam jej nazwiska. Jeśli jeszcze zwrócimy uwagę na to, że zakochanie to idealizowanie osoby, w której jesteśmy zakochani, to miłość uznać trzeba za krótkotrwałe zaślepienie, zgodnie z przekonaniem Arystotelesa. Utożsamia on miłość z lubieniem, sympatią, a stany te nie są zależne od woli. Nie ode mnie bowiem zależy to, kogo lubię czy do kogo czuję antypatię.

W dialogu *Fajdros* Platon opisuje taką zmysłową miłość, w której rozum i rozsądek milczą, panują zaś żądze:

[...] owładnięty żądzą niewolnik rozkoszy będzie tak kochanka przyrządzał, żeby mu był najmiłszy. A choremu wszystko miłe, co mu oporu nie stawia, a co tylko mocniejsze albo równej jak on sile, to mu niemiłe. Więc zakochany nigdy nie zniesie tego, żeby jego kochanek wartością przewyższał albo był równy; przeciwnie zawsze go słabszym robi i biedniejszym¹⁶.

Miłość jako jedność emocji, woli i rozumu

Nie neguję faktu, że miłość jest uczuciem. Nie odrzucam koncepcji Arystotelesa całkowicie. Ale nie zawężam miłości do uczucia. Nie neguję też faktu, że miłość jest realizacją natury człowieka. Nie odrzucam koncepcji Platona. Uczucie to wyrasta przecież na popędzie płciowym, konieczności przedłużania gatunku. Ale nie zawężam miłości do popędu, bo zjawisko to ma swoją nazwę – seksu. Dobrze to oddaje sam Platon, pisząc, że miłość to sprawa Erosa, który symbolizuje uczucie, i Afrodyty tożsamej ze sferą seksu. Inaczej mówiąc, każda z powyższych koncepcji, poza ideą przeznaczenia, ma jakiś udział w prawdzie,

¹⁴ Ibidem, 1156a.

¹⁵ B. Łobodzińska, *Młodość, miłość, małżeństwo*, Warszawa 1975, s. 153.

¹⁶ Platon, *Fajdros*, przeł. W. Witwicki, Kraków 2007, 238E–239.

ale tylko udział. Erich Fromm słusznie zauważa, że „kochanie kogoś to nie tylko sprawa silnego uczucia – to również decyzja, sąd, obietnica. Gdyby miłość była wyłącznie uczuciem, nie byłaby podstawą do obietnicy dozgonnej, wzajemnej miłości”¹⁷. Cechą uczuć jest zmienność. Społeczeństwo nie mogłoby ustanowić na czymś tak niestabilnym jak uczucie stabilnego związku małżeńskiego. Do XIX wieku podstawą małżeństwa było dobro rodu, a więc wartość zewnętrzna dla małżonków, czyli coś niezmiernie ważnego. I tę podstawę zmieniono praktycznie w XX wieku na miłość, czyli dobro własne małżonków, tzn. że w grę prócz uczucia wchodzi także wola i rozum. A są to władze człowieka, więc przysługuje im stałość. Tak też rozumie miłość Platon, nazywając ją już w *Fajdosie*, a nie w *Uczcie*, w odróżnieniu od zmysłowej, czarnej miłości, miłością białą, czyli taką, w której prócz zmysłów udział ma rozum i rozsądek.

Przede wszystkim miłość jest czymś odmiennym od zakochania się. Dlaczego odróżniam zakochanie od miłości? Bo zakochujemy się w idei drugiej osoby, a kochamy konkretną osobę. Wystarczy popatrzeć, jakie prezenty dają sobie zakochani, a jakie małżonkowie. Ci pierwsi chcą obdarować kochankę czymś takim, co upodobni go do ideału – kupię jej niebieską bluzkę, skoro jej ładnie w niebieskim kolorze.

Jedną z cech charakterystycznych zakochania się jest idealizowanie osoby, w której jesteśmy zakochani. To odróżnia zakochanie od miłości: kochamy bowiem realną, niedoskonałą osobę. Przedmiotem zakochania jest w gruncie rzeczy wykreowany przez naszą wyobraźnię obraz drugiej osoby, a nie ona sama¹⁸.

Zakochanie to pierwszy, ekstatyczny okres miłości. To stan, w którym osoba kochana zajmuje nas całkowicie, gdy podporządkowujemy jej każdą chwilę życia. To jest sytuacja podobna do tej w przypadku przeżycia estetycznego. Początkiem przeżycia jest zachwyty zmysłowy, a dopiero później dołącza się rozum.

Ten stan zmysłowej miłości nie może trwać długo, bo przecież nie jesteśmy tylko kochankami, ale uczymy się czy pracujemy, toteż miłość przechodzi w stan uspokojenia. Nie przestajemy uważać osoby kochanej za ważną, ale przestaje ona być jedynie ważna. Wówczas zaczynamy wiedzieć, dlaczego kochamy. Wówczas nie jest to tylko podobanie się i troska o to, co nam się podoba, ale pojawia się poznanie i towarzysząca mu odpowiedzialność za drugiego człowieka.

Miłość leżąca u podstaw małżeństwa nie może być wyłącznie uczuciem, a musi wiązać się z poznaniem partnera, znajomością jego silnych i słabych stron. Jest to uczucie plus wola i rozum. Jest to sytuacja, w której jednocześnie jesteśmy przymuszeni kochać, jesteśmy zdeterminowani do takiego zachowania

¹⁷ E. Fromm, *O sztuce miłości*, przeł. A. Bogdański, Warszawa 2001, s. 64.

¹⁸ J. Galarewicz, *Powrót do wartości*, Kraków 2011, s. 137.

jego urokiem, ale też chcemy kochać ze względu na walory osoby kochanej. Zakochanie to tylko dawanie, a miłość jest dawaniem i braniem, bo miłość to życie.

Fromm wartość miłości widzi w tym, że jest ona przezwyciężeniem osamotnienia współczesnego człowieka oraz – to wbrew Platonowi – że miłości trzeba się uczyć, że nie wyrasta ona z natury człowieka. Nawet posuwa się on do twierdzenia, że miłość jest sztuką, a sztuka, wiadomo, ma kanony, zasady, które muszą być respektowane. Jakie to zasady? Podstawą miłości jest umiejętność bezinteresownego dawania. Fromm pisze tak:

Co daje jeden człowiek drugiemu? Daje siebie, to, co jest najcenniejsze, daje swoje życie [...] daje mu to, co jest w nim żywe, daje swoją radość, swoje zainteresowanie, rozumienie, swoją wiedzę, humor, swój smutek – wszystko, co jest w nim żywe...¹⁹

Lecz dając, nie może nie rodzić czegoś w drugim człowieku. Miłość jest siłą, która tworzy miłość.

Gdyby miłość była emocją, tak jak przyjemność czy strach, nie trzeba by było jej się uczyć. Emocje są wspólne ludziom i zwierzętom. Ale miłość to uczucie. A uczuć trzeba się uczyć. Trzeba nauczyć się troski o kochaną osobę. Kochając kwiaty, podlewamy je i nawozimy. Matka kocha dziecko, troszcząc się o nie. Kochając człowieka, troszczymy się o jego teraźniejszość i przyszłość. Trzeba nauczyć się odpowiedzialności, czyli umieć odpowiadać na potrzeby psychiczne osoby kochanej. Trzeba uczyć się poszanowania drugiej osoby, czyli tego, by rozwijał się dla siebie, nie dla nas.

„Chcesz być kochanym – kochaj”²⁰ – pisze Seneka w *Listach moralnych do Lucyliusza*. Miłość podtrzymuje się miłością. Kochając, staramy się zmienić nasz los w przeznaczenie, ale ulegając nakazowi miłości, zawieramy nasze przeznaczenie losowi. Dlatego miłość jest dziś uczuciem tyle pożądanym, ile odstrasającym.

To wszystko w przeddzień Dnia Zakochanych. W jakimś sensie w hołdzie miłości.

LOVE. BETWEEN PLATO AND FROMM

Summary

The article offers a synthetic view of love as a phenomenon being neither the case of lovers meant for each other, as it is framed in the old Biblical or Greek traditions, nor a feeling which is characteristic of the romantic conceptions. The author sympathizes with Plato and Fromm, who treat love as a state engaging the whole of the man's personality. He does not reject the idea of falling in love, yet regards it merely as the first stage in the development of love.

¹⁹ E. Fromm, op. cit., s. 36.

²⁰ Seneka, *Listy moralne do Lucyliusza*, przeł. W. Kornatowski, Warszawa 1961, s. 25.

Wacław GRZYBOWSKI

“Intelligent Volition” – Conrad’s Vision of Free Will in *Lord Jim* and *The Rescue* in the Light of Karol Wojtyła’s Anthropology

1. The Moment of Will

Included in the cycle *Profiles of Cyrenean* (1957), Wojtyła’s poem “Man of Will” scrutinizes in a fascinating way the inner ripening of free will:

Colourless moment of will yet heavy as piston’s drive
or sharp as a whip,
a moment that, on the whole,
encroaches on nobody –
or only on me.
It doesn’t ripen like fruit, out of feeling,
or emerge from thought,
it just shortens the road.
When it comes I must lift it up
and this I do, on the whole.
No place for heart and thought,
only the moment exploding
in me, the cross.¹

To the readers of Conrad’s fiction this metaphor of the silent explosion of a decision strikes a familiar note. It brings associations with Jim’s silent coming to the decision to face the verdict of the court, humiliation and suffering, as

¹ K. Wojtyła, *Poems*, transl. J. Peterkiewicz, Kraków, 1998, pp. 129-130.

a consequence of his escape from the “Patna”. His decision is altogether surprising for others but not irrational; it is, in fact, logically inscribed in his conscience of “the knight errant of the sea”, formed by the ideal of honour, justice and sacrifice. Jim’s later decision to start his life anew in Patusan seems to be a similar silent unexpected flash of will. Lingard’s deeds in *The Rescue* make him altogether a very different character from the Lingard in *Almayer’s Folly* or *An Outcast of the Islands*, more mysterious, more heroic and more unpredictable. As in the case of Jim, his lack of eloquence makes him keep the secret of his “explosive” resolutions to himself. Conrad wants us to see his characters not only think² but also explode unnoticeably with decisions against all odds. The “colourless moment of will yet heavy” gives Jim and Lingard the sense of integrity and certainty, especially in the moments of their defeat and humiliation. Marlow’s first perception of Jim shows him “staring into the sunshine”, “unconcerned and unapproachable as only the young man can look”, “as promising a boy as the sun ever shone on”. “He had no business looking so sound”³. Marlow’s remark is to induce an impression that Jim finds a peculiar point of absolute support in his dramatic decision. In *The Rescue*, the narrator reads in Lingard’s face the “remarkable expression”; his “eyes, as if glowing with the light of a hidden fire, had a red glint in the greyness that gave a scrutinizing ardour to the steadiness of their gaze”⁴. His “long, lingering look round the horizon”, in the first scene, is the look of a warrior before a battle; of “the man ready for the obvious, no matter how startling, how terrible or menacing”⁵. “The light of a hidden fire” in his eyes is his passionate willingness to carry out the plan of restoration of Hassim as the rightful successor in Wajo.

2. The Inheritance

This affinity of images and meanings in Conrad’s and Wojtyła’s texts is not accidental. Both drew from the rich tradition of Polish Romanticism. In a significant way both distilled from its messianic idealism such universal values as the value of free will illuminated by moral intelligence. The tensions and ambiguities of Conrad’s approach to the Romantic messianism of his father, Apollo, caused that beside his ironic treatment of his heroes, and almost neurotic repulsion to the idea of redemptive power of nation’s or individual’s

² P. Wiley, *Conrad’s Measure of Man*, Madison, 1954, p. 25.

³ J. Conrad, *Lord Jim*, Peterborough, 2001, p. 68.

⁴ Idem, *The Rescue*, London, 1969, pp. 9-10.

⁵ Ibidem, p. 11.

suffering, there were in him the devotion to the “lost (Polish) cause” and the attraction to the idea of sacrifice as an act giving special meaning to one’s life⁶. If it is true that early in his life Conrad was acquainted with Kamil Cyprian Norwid’s short story “Civilization”⁷, written after his apprenticeship on the sea, the first marine story in Polish literature praising seamanship as the moral school of human character, and with Norwid’s long digressive poem *Promethidion*⁸, it is probable that these texts instilled in him the essential message of this Polish Post-Romantic poet, namely the idea of “freedom of progress in the human person”⁹, which radically transformed Cieszkowski’s messianic idea – of Heavenly Kingdom to be established by the Polish nation – into the “gospel of the heart”, of the creativity of individual will manifest in work, art and acts of conscience. Even if Norwid did not fascinate him, Conrad was involved in a similar pursuit. The cruel vicissitudes of his heroes’ fate and the ironic stripping them of romantic delusions did serve the purpose of the extraction of the value of morally illuminated free will, of the “intelligent volition”.

What found expression in Conrad’s intuitive literary visions, was manifest in Wojtyła’s philosophical analysis. Similar concerns motivated Conrad’s creation of his heroes and Wojtyła’s philosophical analysis of “the experience of being a man”. Obviously their attitudes were not the same. Wojtyła eagerly accepted the Catholic identity very early in his life, which differentiated him much from Conrad the sceptic who developed an informal religiosity only as an elderly man. However, what they shared in common was the background of the Polish history and culture, and the inspiration with Norwid’s vision of human freedom, confirmed in the case of Wojtyła, suspected in the case of Conrad. What is more, there is all probability that, as a young student of Polish literature at the beginning of WWII, the future Pope John Paul II read *Lord Jim*, which for

⁶ K. Carabine, *The Life and the Art. A Study of Conrad’s “Under Western Eyes”*, Amsterdam, 1996, pp. 64-76.

⁷ S. Zabierowski, *Conrad w Polsce*, Gdańsk, 1971, s. 151-152. Zabierowski reminds in his book *Conrad w Polsce (Conrad in Poland)* about receptions of Conrad among Polish literary critics such as Tadeusz Filip (1958), who put forward the thesis that Conrad might come across Norwid’s “Civilization”, or Józef Ujejski (1936), who saw analogy between Norwid’s style of the so-called “resonance box” based on digressions and descriptions enveloping the main message and complications of chronology of Conrad’s stories. Zabierowski also writes about Marian Piechal’s (1935) claim about the similarity between the approaches of these two authors to work and art as possessing ethical and metaphysical meaning, and about Roman Pollak’s (1947) discovery of parallel between Norwid’s and Conrad’s visions of the moral pedagogical function of seamanship.

⁸ Ibidem.

⁹ J. Krasicki, *Eschatologia i Mesjanizm*, Wrocław, 1994, p. 77.

obvious reasons gained tremendous popularity in the fighting Poland as it struck the heart of the drama.

2. The Acting Man

Thus it is no coincidence that Conrad's intention – confessed in one of his letters to Blackwood – to show deeds of living men, “who bleed when pricked and move in visible world”¹⁰, coincides with the purpose of Wojtyła's philosophy of “the acting person” developing one characteristic discovery that: “Every action is an external manifestation of the person, even when it is wholly performed internally”¹¹. In fact, the core of human freedom makes every conscious action an internal act which can be expressed externally; “the person fulfills himself/herself in action and through action”¹². The paradox of free will, synthesising “I will” with “I may but I need not”, is that it emerges from the person's self-determination¹³. i.e. from the inner inter-relationship of one's self-governance and self-possession, which means that “the person is, on the one hand, the one who governs himself/herself, and, on the other, the one who is governed” by himself/herself¹⁴. “Being in possession of himself/herself man can determine himself/herself”¹⁵, which means that no one, apart from the very person involved, can intervene into one's conscience and decisions – without violating one's freedom. Self-determination is not naturalistic determinism. “Freedom in its fundamental sense is equivalent to self-reliance”¹⁶.

Self-governance and self-possession are expressed in Conrad's compact images e. g. of Jim's identification with and “imprisonment in” Patusan, as the external plane of his internal recovery of the “confidence in himself”¹⁷. so important to him after its loss in the escape from the “Patna”. It is also expressed in the image of Lingard's identification with his ship, his being “proud of his brig, of the speed of his craft, the swiftest vessel in those seas, and proud of what she represented”¹⁸. “His will was its will, his thought was its

¹⁰ Z. Najder, *Życie Conrada Korzeniowskiego*, Warszawa, 1996, p. 24.

¹¹ K. Wojtyła, *The Acting Person*, London, 1979, p. 114.

¹² Ibidem, p. 154.

¹³ Ibidem, p. 115.

¹⁴ Ibidem, p. 107.

¹⁵ Ibidem, p. 106.

¹⁶ Ibidem, p. 138.

¹⁷ J. Conrad, *Lord Jim*, Peterborough, 2001, p. 303.

¹⁸ Idem, *The Rescue*, p. 10.

impulse, his breath was the breath of its existence”¹⁹. An accidental idiom used by d’Alcacer to describe Edith Traverse, the heroine of free will in *The Rescue*, indicates Conrad’s intuitive awareness of self-possession as the root of freedom: “... the woman of whom we speak is and will always remain in the fullest possession of herself”²⁰.

“Control of emotions by consciousness”, Wojtyła writes, “has a tremendous role for the inner integration of man. Feelings may outgrow their current understanding of man, which is tantamount to a breakdown of self-knowledge”²¹. Conditioned by immature idealism, vividly suggested by the narrator, Jim’s defection from the “Patna” may be viewed as the breakdown of self-knowledge and as his relative disintegration. Marlow speaks of Jim’s “confounded imagination” that “had evoked for him all the horrors of panic”, of the “extreme weariness of emotions, the vanity of effort, the yearning for rest”²². Despite Conrad’s anti-psychological declarations, these images look deep into the emotional confusion and helplessness of man facing an imminent disaster. At the same it makes one wonder whether these are not indirect reflections of his dramatic struggle with neurosis, the first signals of which apparently appeared in his escape from his first ship, the French “Mont Blanc”, and which was probably caused, as Najder suggests, by the storm which had torn the ship’s sails or by other dramatic circumstances²³. Similarly in *The Rescue*, Lingard’s experience of the conflict between his love for Edith Traverse and loyalty to Hassim seems to cause his emotional and moral confusion. Although difficult to judge, the failures of both heroes evoke in them the sense of guilt. Wojtyła writes: “Human actions when performed do not vanish without trace: they leave their moral value, which constitutes an objective reality intrinsically cohesive

¹⁹ Ibidem, p. 11.

²⁰ Ibidem, p. 68. Another explanation of the image of the vessel as the compact symbol of virtue, i.e. of man’s spiritual governance of himself/herself, is found in the text partly inspired by Conrad’s fiction, namely in Eliot’s “What the Thunder Said”, part 5 of *The Waste Land*, in the passage which reinterprets the mythical *Upanishad*’s commandment “*damyata*”, meaning “control”:

Damyata: The boat responded
Gaily, to the hand expert with sail and oar
The sea was calm, your heart would have responded
Gaily, when invited beating obedient
To controlling hands
(T. S. Eliot, *Wybór poezji*, Wrocław, 1990, p. 93).

²¹ K. Wojtyła, *The Acting Person*, p. 53.

²² J. Conrad, *Lord Jim*, pp. 106-107.

²³ Z. Najder, op. cit., p. 68.

with the person, and thus a reality also profoundly subjective”²⁴. What is more, “moral evil leads or amounts to, so to speak, non-fulfilment”²⁵. Even if Jim’s and Lingard’s decisions cannot be judged as morally evil, their consequences are tragic and harmful, also in the moral sense. If fulfilment means achievement of *eudaimonia*, i.e. felicity in emotional, existential and moral sense, non-fulfilment means lapsing into frustration and inner suffering. Jim’s and Lingard’s trespasses flow from their inability to cope with the tension between their heroic dreams and ruthless surrounding, which prevents them from self-fulfilment.

“It is the reality of guilt,” according to Wojtyła, “known from the moral experience that brings to light the fact that the reference to truth and the inner dependence on truth is rooted in the human will”²⁶. Jim’s obsessive “talking for truth’s sake”²⁷. after his failure, “as if the obscure truth involved were momentous enough to affect mankind’s conception of itself ...”²⁸. seems to reflect Conrad’s own concern with moral truth of the situations he created. Conrad equips his heroes with “intelligent volition”, which can be related to Wojtyła’s notion of conscience’s “surrender to truth”²⁹. “You will know the truth and the truth will set you free” (J 8:32) – Christ’s augury is most crucial for Wojtyła’s *The Acting Person*. Although for a long time Conrad was far from accepting the authority of the New Testament, the echoes of these words indirectly reverberated in the literature his father had put before him, in the chivalric tradition which inspired him and in the atmosphere of his social class. In fact, the very search for truth leads his heroes, such as Jim, or Razumov, or even Kurtz, to the release of their inner potential of free acts of will. In *The Rescue*, the problem of Lingard’s liberation is much more complicated. However, as I intend to show further, his tragic failure brings growth in realistic approach to surrounding and, for all its dramatic character, the inward enhancement of his will.

The threat of disintegration, according to Wojtyła, gives a “better insight into the fundamental significance of integration”³⁰. Jim’s and Lingard’s relative disintegration, or even Kurtz’s radical one, makes them seek the way to reconciliation with themselves and with human community, from which their excess of dreams cut them off. Jim’s path to reintegration leads him to the

²⁴ K. Wojtyła, *The Acting Person*, p. 151.

²⁵ *Ibidem*, p. 153.

²⁶ *Ibidem*, p. 139.

²⁷ J. Conrad, *Lord Jim*, p. 60.

²⁸ *Ibidem*, p. 111.

²⁹ K. Wojtyła, *The Acting Person*, p. 138.

³⁰ *Ibidem*, p. 195.

recovery of “confidence in himself”, i. e. of self-reliance and self-possession symbolically expressed in his sense of responsibility for the community of Patusan. The acting person never exists in vacuum but is always involved in the so-called “participation” that manifests itself in the personal intertwinings of the coexistence and collaboration with other people³¹. In this way Conrad makes his hero discover the reality of the so-called virtue, which he absorbed from his culture as restraint of passions. Restraint for Jim means departure from his youthful romanticism and descent into reality of complex human interrelations within the primitive community of Malays. As Wojtyła explains, it lies in the nature of virtue “to aim at subordinating the spontaneous emotivity of the subjective ego to its self-determination”³². However, this does not exhaust the role of virtue, for, if it is authentic, virtue does not suppress emotive energy but makes the best use of it and “allows the will to secure the spontaneity of emotions”³³.

The integrating process of developing the psyche gradually produces the result that the will – guided by the light of reason (and conscience) – learns how by spontaneous reference to emotion, by a spontaneous move of attraction or repulsion, to choose and adopt the real good; ... how to reject the real bad.³⁴

Jim’s moral proficiency expresses itself in his spontaneous self-fulfilment through the love for Jewel and marriage with her. His tragic final decision should be viewed as the dilemma of Conrad the writer. Even if it came naturally, this solution could be dictated by an intention to bring out the power of Jim’s heroic “intelligent volition.”

In the case of Lingard, his self-fulfilment, through the involvement into the affairs of Wajo, seems premature and thus inauthentic. His noble intentions are shattered; on the one hand by his discovery of love and on the other by the dark side of Malays’ Muslim psyche. His failure is radical and irrevocable. However, Conrad seems not to intend to make his breakdown absolute.

In the last meeting with Edith Traverse at the grave of Jaffir, Hassim’s messenger, in the atmosphere of solemn immensity of the nocturnal ocean, Lingard confesses that he is looking at her for the first time³⁵. However, the metaphor of Lingard’s silhouette as a giant perceived by Edith against the background of a starry night suggests that it is also she who sees him in the new

³¹ Ibidem, p. 163.

³² Ibidem, p. 253.

³³ Ibidem.

³⁴ Ibidem.

³⁵ J. Conrad, *The Rescue*, p. 463.

light. For her he is now “the most magnanimous of men”³⁶. Earlier in the story he is described by Edith’s husband and d’Alcacer as the “Man of Fate”, which now starts to mean the “Man of Will”. His final decision to “steer North” in the opposite direction to Traverse’s yacht is dramatic. At the same time it carries the entire power of his resolution. Conrad seems to want readers to see Lingard as still alive, as living through the power of his will, in which his entire understanding of the situation is reflected. For it is not only his sense of guilt that casts him away from his first love. It is not only the fear of social convention that prevents him from breaking up the marriage that seems to be mere pretence. He is “one of us” too. Despite his low birth Conrad gives him the sense of honour and compassion. Thus he seems to suggest that a part of Lingard’s motivation is an intention to save the lady of his heart from scandal and infamy. In this way the power of Lingard’s “intelligent volition” makes him, in the author’s eyes, real and alive.

4. Reality

About Jim Marlow says in the end:

There are days when reality of his existence comes to me with an immense, with an overwhelming force; and yet upon my honour there are moments when he passes from my eyes like a disembodied spirit astray amongst the passions of this earth, ready to surrender himself to claim of his own world of shades.³⁷

It is Jim’s “pitiless wedding with a shadowy ideal of conduct”, his self-inflicted death and departure from his love, his inability to consume his self-fulfilment, that make him submerge in the “world of shadows”. In fact it is the author who makes him do it. What makes him strikingly real, in Marlow’s eyes, is his fulfilment in the act of free will.

Wojtyła writes that “to perform the action brings fulfilment” and fulfilment means actualisation of one’s potential, i.e. the act of becoming characteristic for man “because of his/her personality and also because of his/her being somebody and not merely something”³⁸. The act of will motivated by the sense of moral reality is properly human act of being. Thus it makes the human person authentic and spiritually alive. At the same time, moral reality “has no existence apart from man’s performance of actions and fulfilment through actions”³⁹.

³⁶ Ibidem.

³⁷ J. Conrad, *Lord Jim*, p. 372.

³⁸ K. Wojtyła, *The Acting Person*, p. 152.

³⁹ Ibidem, p. 153.

Although morality is the axiological division between good and evil, in the act of free will “it shows also an ontological status, namely, an existential reality, *the reality of fulfilment in an action*”⁴⁰. The generous or dramatic act of human volition makes moral reality itself more vivid. That is why at times Jim looks so real to Marlow. That is why Lingard’s final decision has such tremendous power of expression of the crucial mystery of his life, or even of human life in general.

„INTELIGENTA WOLA” – CONRADA WIZJA WOLNEJ WOLI W *LORDZIE JIMIE*
I *RATUNKU* W ŚWIETLE ANTROPOLOGII BŁ. KAROL WOJTYŁY

Streszczenie

Koncepcja wolnej woli sformułowana przez bł. Karola Wojtyłę w *Osobie i czynie* znajduje swoją analogię w prozie Józefa Conrada Korzeniowskiego. Zwłaszcza jego dwie powieści *Lord Jim* i *Ratunek* są doskonałymi portretami paradoksów ludzkiej wolności. Bohaterowie tych powieści w decydujących momentach fabuły podejmują decyzje heroiczne, przeciwstawiające się presji zarówno otoczenia, jak i własnych emocji. Wspólnym punktem odniesienia dla Conrada i Wojtyły jest myśl i twórczość Norwida. Rzeczywistość wolnej woli jako aktu osobowego, przerastającego ograniczenia natury, w doskonały sposób opisuje bł. Karol Wojtyła w swoim dziele łączącym zagadnienia antropologiczne z etycznymi.

⁴⁰ Ibidem.

Dorota KURPIERS

„Przyjaciel poszukiwany”. Anonse ze Śląska w tygodniku „Die Freundschaft” w latach 1919–1921

Wprowadzenie

Współczesna badaczka Florance Tamagne w swoim tekście, przewrotnie za-tytułowanym *Era homoseksualizmu*, poświęconemu okresowi 1870–1940, czyli czasowi tworzenia początków ruchu na rzecz praw osób o odmiennej orientacji seksualnej, napisała:

W XIX w. „sodomita” – „zbrodniarz wobec Boga”; obmierzły przestępca zasłu-gujący na najwyższą karę – stopniowo ustępował miejsca „homoseksualiście”, oso-bie szkodliwej społecznie, ale jednocześnie „chorej”, „zбочzonej” i „zdegenerowa-nej”, a co za tym idzie stanowiącej problem raczej dla służby zdrowia niż dla wymiaru sprawiedliwości¹.

Oświecenie przyniosło nowe spojrzenie na sprawy seksualności i orientacji seksualnej. Jako pierwsi z dotychczasowymi utartymi poglądami próbowali zer-wać medycy². Pod koniec XIX wieku pojawiły się teksty o możliwym wrodzo-nym charakterze upodobań seksualnych. Karl Heinrich Ulrichs (1825–1895) wymyślił wyjaśnienie zróżnicowania orientacji przez wprowadzenie pojęcia

¹ F. Tamagne, *Era homoseksualizmu, 1870–1945*, [w:] *Geje i lesbijki. Życie i kultura*, red. R. Aldrich, przeł. P. Nowakowski, Kraków 2009, s. 167.

² Zob. M. Sibalis, *Męski homoseksualizm w dobie Oświecenia i Rewolucji 1680–1850*, [w:] *Geje i lesbijki...*, s. 114–117.

Liebeskeime – zacyńów miłości lub zarodków miłości, które według niego były zakodowane płciowo, czyli wskazywały obiekt uczuć, oraz *Liebesbegierde* – miłosnego pożądania, które podobnie było albo kobiece, tj. pasywne, albo męskie, tj. aktywne, i warunkowało sposób przeżywania miłości fizycznej. Kombinacja zarówno zarodków miłości, jak i miłosnego pożądania decydowała o relacjach między dwojgiem ludzi, które uporządkował w pięć grup. Magnus Hirschfeld (1868–1935) poszedł jeszcze dalej, uznając, że istnieje nieskończona liczba poziomów pośrednich (*Zwischenstufen*) między – jak to określił – „idealnym męskim typem seksualnym” a „idealnym żeńskim typem seksualnym”³. Również Sigmund Freud (1856–1939) nie uważał homoseksualizmu ani za degenerację, ani za chorobę.

Jednakowoż teorie te – szeroko znane i komentowane – nie wpłynęły na zmianę prawa. W przeważającej części Europy, a dokładniej wszędzie tam, gdzie nie obowiązywał napoleoński kodeks karny, stosunki seksualne między mężczyznami były karalne. W Niemczech stosunki homoseksualne penalizował art. 175 kodeksu karnego Rzeszy, który zaostrzony został po dojściu narodowych socjalistów do władzy. Zanim jednak na początku lat 30. XX wieku udało się zgasić ruch gejowski w Niemczech, to przeżył on w czasach Republiki Weimarskiej prawdziwy rozkwit. Jednym z jego przejawów był rozwój literatury skierowanej do osób o odmiennej orientacji seksualnej i im poświęconej. Problem ten inspirował też periodyki. Do pierwszych należał tygodnik „Die Freundschaft”. Jego redakcja znajdowała się w Berlinie, ale czasopismo szybko zdobyło sobie szerokie grono czytelników. Zdarzało się więc, że anonse sformułowane nie w języku niemieckim przesyłane były z zagranicy⁴. Miało ono także i na Śląsku swoich odbiorców.

Niniejszy tekst poświęcony został anonsom towarzyskim pochodzącym ze Śląska, a ukazującym się w pierwszych dwóch latach istnienia wspomnianego periodyku, czyli w okresie 1919–1921. Interesujący wydał się przede wszystkim profil osób umieszczających ogłoszenia oraz sposób przedstawiania się i określania celu poszukiwań. Za ogłoszenia pochodzące od osób związanych ze Śląskiem uznano te, których nagłówek anonisu lub pseudonim sugerował powiązanie z regionem śląskim albo o takiej rejonizacji świadczył umieszczony adres.

Analiza treści ogłoszeń nie byłaby czytelna bez próby zarysowania środowiska homoseksualnego na Śląsku. Najpierw jednak najważniejsze informacje

³ Dokładną analizę naukowych poglądów na temat homoseksualizmu końca XIX i początków XX w. w Niemczech dokonał M. Luecke, *Maennlichkeit in Unordnung. Homosexualitaet und maennliche Prostitution in Keiserreich und Weimarer Republik*, Frankfurt–New York 2008, s. 55–111.

⁴ Jak np. w jęz. francuskim anonis napisany przez kogoś, kto określił się jako Polak. Por. Polonais, [anons], „Die Freundschaft” [dalej – F.] 1921, H. 4. W czasopiśmie brak paginacji.

o periodyku. Choć ukazywał się on w okresie 1919–1933, to analizie podlegały jedynie anonse z początkowego okresu, a mianowicie z lat 1919–1921, czyli jeszcze przed utworzeniem się stowarzyszenia Sagitta⁵. Był to okres formowania się ruchu klubów osób o odmiennej orientacji na Śląsku, czyli czas, kiedy dopiero tworzyła się przestrzeń wolna od konwenansów, ówczesnych nakazów i zakazów społecznych.

Czasopismo

Redaktorzy i pomysłodawcy powstania czasopisma poświęconego problemom odmiennych orientacji seksualnych niewątpliwie skorzystali z faktu upadku cenzury. Wraz z rozpadem cesarstwa niemieckiego funkcjonować przestały także urzędy cenzorskie. Odtąd to sąd musiał wydać postanowienie o zakazie upowszechniania dzieła⁶. Pierwszy numer wspomnianego tygodnika ukazał się z podtytułem: „Wochenschrift fuer Aufklaerung und geistige Hebung der idealen Freundschaft” (Tygodnik Edukacyjny i Duchowego Wzniesienia Idealnej Przyjaźni). Kolejne brzmiały: „Wochenschrift fuer Unterhaltung und geistige Hebung der Idealen Freundschaft” (Tygodnik Rozrywkowy i Duchowego Wzniesienia Idealnej Przyjaźni). Od trzeciego numeru, wydanego w 1921 roku, zmieniono podtytuł na „Wochenschrift fuer die Freiheit und Pflege idealer Freundschaft” (Tygodnik Swobody i Pielęgnacji Idealnej Przyjaźni)⁷. W literaturze przedmiotu, być może z powodu unikatowego charakteru zbiorów tego czasopisma, umknął fakt, że pierwsze numery wydawano pod tytułem „Der Freund”⁸. Numery dystrybuowano, wykorzystując lokalnych agentów i księgarnie. We Wrocławiu była to księgarnia przy ówczesnej Fuerstenstr., czyli ul. Grunwaldzkiej, a tamtejszy punkt kontaktowy zorganizowano niespełna miesiąc po uruchomieniu publikacji tytułu⁹. Czasopismo szybko zdobywało popularność – w dwunastym numerze, czyli trzy miesiące po uruchomieniu, znajdziemy dwa pierwsze anonse pochodzące ze Śląska¹⁰. Później ukazywały się one już regularnie.

⁵ Stowarzyszenie osób o odmiennej orientacji seksualnej działające na Śląsku. Zob. F. Tammagne, *History of Homosexuality in Europe. 1919–1939*, Berlin–London–Paris–New York 2004, s. 61.

⁶ Szczegółowo na ten temat: D. Kurpiers, *Zarządzanie ciałem. Z historii moralności na Śląsku. 1792–1927*, monografia w maszynopisie.

⁷ Th. Dietzel, H.O. Hügel, *Deutsche literarische Zeitschriften 1880–1945: ein Repertorium*, Berlin 1988, s. 459.

⁸ Ibidem.

⁹ *Inserantenannahme* [reklama], F. 1919, H. 4.

¹⁰ Junger Idealist [anons], F. 1919, H. 12; Breslau [anons], F. 1919, H. 12.

Ruch homoseksualny na Śląsku

Choć jeszcze przed I wojną światową zaczęły się formować obszary względnej swobody, gdzie osoby o skłonnościach homoseksualnych mniej lub bardziej otwarcie mogły dawać wyraz swojej orientacji i przede wszystkim nawiązywać między sobą kontakty, to miejsca te znajdowały się jedynie w wielkich metropoliach europejskich. Pomimo wiedzy o funkcjonowaniu osób o skłonnościach homoseksualnych¹¹, a także głośnej sprawy Augusta Hasse – dyrektora Sądu Krajowego, szantażowanego o popełnienie przestępstwa z §175¹², na Śląsku rzecznicy wspomnianego postępowania zaczęli organizować się jednak dopiero po I wojnie światowej¹³. Hasłem tworzącego się ruchu stało się połączenie prawdziwej, głębokiej radości życia z piękną i przyjacielską miłością¹⁴. Słowa dobierano nieprzypadkowo, ponieważ penalizacja aktu homoseksualnego narzucała asekualną ideologię. Odwoływano się więc do „prawdziwej przyjaźni”. Działania inicjujące wychodziły od bardzo ograniczonej liczby osób przekonanych, że nie należy dalej żyć w ukryciu¹⁵. W sferze publicznej, ujawniając swoją orientację, ponosili pełne tego konsekwencje. Do nich należało chociażby ryzyko prowokacji policyjnej. Bezspornie ten organizujący się ruch pomógł w popularyzacji periodyku. Jednocześnie obserwować można także swego rodzaju sprzężenie zwrotne, gdyż coraz popularniejsze czasopismo niewątpliwie wpłynęło na efektywność działań inicjacyjnych podejmowanych w różnych miejscowościach. Najszybciej klub „prawdziwych przyjaciół” powstał we Wrocławiu – jeszcze na wiosnę 1920 roku¹⁶. Przed końcem 1920 roku powstały kolejne:

¹¹ Jako pierwszy tą tematyką zainteresował się R. Wolfert, który poświęcił jej swoją pracę magisterską. Potem ukazały się jego artykuły: *Auf den Spuren der „Invertierten“ im Breslau der zwanziger und dreißiger Jahre*, „Invertito” 2007, s. 93–135; *Auf Freundschaft und Treue. Ein schlesisches Freundschaftsglas im Schwulen Museum Berlin*, „Invertito” 2010 (R. 12), s. 24–39; *Między kryształowymi nocami. Na tropie „odmieńców” w Breslau (lata dwudzieste XX wieku)*, „Rita Baum” 2009, nr 13, s. 111–113; *Zły dotyk w szalecie. August Hasse – dyrektor Sądu Krajowego w Breslau ofiarą bandy szantażystów!*, „Rita Baum” 2010, nr 15, s. 170–172. Ciągłe istniejącą lukę częściowo zapełniają takie publikacje jak: *Mann für Mann: biographisches Lexikon zur Geschichte von Freundschaft und mann-männlicher Sexualität im deutschen Sprachraum*, Hrsg. N. Clarus, Münster 2010, zawierające biogramy osób skazanych z §175, w tym pochodzących ze Śląska, ewentualnie skazanych przez śląskie sądy.

¹² M. Luecke, op. cit., s. 249–251; R. Wolfert, *Zły dotyk...*, s. 170–172.

¹³ [Vermischtes], Breslau, F. 1920, H. 28.

¹⁴ [Ogłoszenie], In Breslau, F. 1919, H. 14.

¹⁵ *Wohl ist es hier auch kaum angebracht, uns der oeffentlichen Kritik auszusetzen, doch koennte uns ein fester Zusammenschluss wohl kaum schaden* – tymi słowami ktoś zwrócił się o podanie danych kontaktowych osób, które podobnie się zapatrują na pomysł zawiązania klubu we Wrocławiu. [Vermischtes], Breslau, F. 1920, H. 28.

¹⁶ [Vermischtes], Breslau, F. 1920, H. 15.

w Legnicy, Katowicach¹⁷, Królewskiej Hucie¹⁸. Podobne próbowano urządzić w Gliwicach, Raciborzu¹⁹, Krośnie Odrzańskim i Zielonej Górze²⁰. Z braku jasno określonych wspólnych celów kształtujący się dopiero co ruch podzielił się na zwolenników pełnego i jawnego życia towarzyskiego, z jakiego korzystały osoby heteroseksualne, oraz zwolenników pełnej integracji homoseksualizmu z życiem społecznym, bo – jak sądzono – zwracanie na siebie uwagi raczej szkodzi. Podkreślali oni pozaseksualny wymiar ruchu.

Anonse

Wystosowanie ogłoszenia to rodzaj *coming out*. Nawet w przypadku, gdy nie był to inserat towarzyski, ale czysto biznesowy czy zapytanie o lokum. Dla niektórych autorów być może był to akt desperacji wynikający z potrzeby akceptacji. „A.P. 100” napisał wprost: „szukam umeblowanego pokoju u kobiety o podobnym nastawieniu lub u mężczyzny” (tab., poz. 26). Nie jest to ogłoszenie towarzyskie, lecz wołanie o zwykłą codzienność, jaką miały osoby heteroseksualne; próba pozbycia się uporczywej obawy, co się stanie, gdy... Osoby homoseksualne szukały więc za pośrednictwem swojego czasopisma akceptacji i zrozumienia. Kilkoro poszukiwało kandydatów na żony/męża. To próba funkcjonowania w środowisku nietolerującym inności. „Małżeństwa przed światem” szukała para „przyjaciół” podpisujących się pseudonimem „B.M. 30” (tab., poz. 53) i córka urzędnika z Wrocławia, dając nagłówek „Platoniczne małżeństwo” (tab., poz. 48).

Jeżeli przyjmiemy, że raczej jedna i ta sama osoba nie zamieszczała ogłoszeń pod różnymi pseudonimami i z różnymi opisami, to zauważymy, że sporadycznie ukazywały się anonse tej samej osoby. Dwukrotnie swoje ogłoszenie posłał do publikacji „F.F. 66” – 24-latek z Wrocławia, szukający „wiernego przyjaciela” w tym samym wieku (tab., poz. 28). Kolejnym był autor anonsu podpisujący się pseudonimem „B.M. 141” – 20-letni sprzedawca, dwukrotnie w 1920 roku, w kilkumiesięcznym odstępie czasu, wysłał anons z ogłoszeniem, że szuka pracy. Za pierwszym razem umieścił opis swojej osoby i dodał informację, że mieszka i utrzymuje się sam (tab., poz. 17). Napływające listy musiały go rozczarować, gdyż za drugim razem podał jedynie lakoniczną informację o swojej osobie i dokładniejszą o tym, jakiej pracy poszukuje. Najwyraźniej

¹⁷ [Vermischtes], F. 1920, H. 46, s. 2; [Vermischtes], F. 1920, H. 51.

¹⁸ [Vermischtes], F. 1920, H. 48.

¹⁹ [Vermischtes], F. 1920, H. 46, s. 2; [Vermischtes], F. 1920, H. 51.

²⁰ [Vermischtes], F. 1920, H. 29.

uznał, że zamiast opisu „kupiec, wysoki, szczupły, mieszkający samotnie” lepiej będzie brzmieć: „silny kupiec” (tab., poz. 92). W 1920 roku dwukrotnie ogłoszenie o podobnej treści podał 18-letni raciborzanin szukający przyjaciela i posady (tab., poz. 12, 16) Chłopak był zdeterminowany, gdyż najpierw szukał pracy w zawodzie, potem „obojętnie jakiej”. Dwukrotnie wydrukowano także ogłoszenie niejakiego „Adagio” (tab., poz. 27, 30). Powodem była jednak źle podana za pierwszym razem nazwa miejscowości.

Z przeanalizowanych numerów najwięcej ogłoszeń pochodziło lub dotyczyło Wrocławia (ponad 50 ze 121). Wydaje się, że część ich autorów po prostu tam mieszkała, a część należało do osób, które nie chciały się spotykać w miejscu swego stałego pobytu. Ewentualnie nadający ogłoszenia rozszerzali obszar poszukiwań także na stolicę Dolnego Śląska – jak np. autor podpisujący się pseudonimem „Hanna Stacha Erika Jonsen” (tab., poz. 85). Pojawiło się także kilkanaście ogłoszeń z Górnego Śląska, w tym siedem z Gliwic, Katowic i Bytomia. Cztery pochodziły z Raciborza. Najmniej z nich nadesłano z terenów dzisiejszej Opolszczyzny. Taką proveniencję miały zaledwie trzy: z Korfantowa, Dobrodzienia i – jak określił autor – z „regionu opolskiego”. Kilku autorów ogłoszeń wskazywało na cały Śląsk jako miejsce poszukiwań idealnego partnera. Widać tutaj istotną polaryzację ruchu homoseksualnego. Centrum stanowił Wrocław, kolejne to górnośląskie miasta przemysłowe i wreszcie większe miasta Dolnego Śląska. Aby przeżyć niekrępowaną przygodę, nie jechało się jednak do Wrocławia, ale raczej do Berlina – tak np. wyobrażał to sobie młody wrocławianin o pseudonimie „Mephisto” (tab., poz. 5).

Oprócz tendencji obserwowanej i omawianej już w literaturze przedmiotu o migracji osób o skłonnościach homoseksualnych do dużych, szybko rozwijających się ośrodków miejskich, mogących zapewnić anonimowość i dać namiastkę normalności²¹, widzimy tutaj także tendencję do szukania sobie przyjaciela na prowincji, na wsi i z daleka od miejsc, gdzie temat homoseksualizmu był znany i gdzie nie docierały echa jego krytyki – czyli z miejsc, gdzie nawet wspólne życie dwóch osób tej samej płci nie dawałoby powodów do podejrzeń. Choć więc znajdziemy ogłoszenia z Korfantowa i Dobrodzienia pod Opolem (tab., poz. 11, 15, 23), to nikt nie wskazał np. na Opole czy Nysę.

Wśród osób umieszczających ogłoszenia przeważali ludzie młodzi: 20- i 30-latkowie. Zaledwie sześć osób przyznało się, że przekroczyło już czterdziestkę, a jedna napisała, że ma pięćdziesiąt parę lat – szukała ona zresztą kogoś, kto oprócz dzielenia życia mógłby poprowadzić interes (tab., poz. 40). Około 12 proc. nie umieściło żadnych bliższych informacji o swoim wieku. W części przypadków, obiektywnie rzecz biorąc, wiek nie powinien mieć żadnego znaczenia,

²¹ R. Revenin i jego rewelacyjne badania prostytucji homoseksualnej w Paryżu.

gdyż nie były to anonse typowo towarzyskie (tab., poz. 88). Około 30 proc. spośród „ukrywających swój wiek” nie miała żadnej preferencji co do wieku partnera i nie domagała się w anonsie żadnego zdjęcia. A podkreślić tutaj należy, że strona wizualna bardzo ważna była dla około 1/3 autorów anonsov, stąd też żądano fotografii.

Opisując się, nadawcy podkreślali zewnętrzną w pozytywną konotacji: szczupły, o silnej budowie ciała, wysportowany, w opisach powtarzało się też słowo „męski”. To echa erotycznej fascynacji ciałem tej samej płci i przez ten pryzmat postrzeganie własnego ciała²². To zachłyśnięcie się pięknem zakodowane zostało w ogłoszeniu oddanym przez „Schoenheitssucher” (tab., poz. 1). Nadawcy anonsov opisywali się jako „wykształceni”. Znajdziemy informacje o ukończonych studiach, dobrych manierach i pochodzeniu z dobrego domu. Jeśli wierzyć umieszczanym informacjom, byli to przedstawiciele klasy średniej, niższej, rzadziej wyższej: kupcy, wojskowi, urzędnicy, przedsiębiorcy. Osoby, które nie wykazywały takich przymiotów, przedstawiały siebie cechami uznawanymi za najbardziej pożądane w relacjach: młody, szczery, solidny, o łagodnym, bezkonfliktowym charakterze. Bardzo rzadko zdarzało się podanie konfesji – ale jej umieszczenie nie wykluczało towarzyskiego charakteru ogłoszenia (tab., poz. 25, 40, 95), świadczy natomiast o próbach pogodzenia światopoglądu religijnego z orientacją seksualną. Dla zdecydowanej większości wyznanie jednak nie miało znaczenia. Tej obserwowanej obojętności religijnej nie należy, jak się zdaje, wiązać z orientacją seksualną autorów, ale powinno się w niej widzieć pewną cechę wspólną reprezentantów konkretnej grupy zawodowej²³.

W jaki sposób piszący formułowali swoje oczekiwania? Przede wszystkim stosowano słowo klucz „przyjaciel”. Z oczekiwań stawianych adresatowi pobrzmiwa najczęściej ich pozafinansowy charakter i ograniczenie w wymaganiach, a zarazem rodzaj tęsknoty za idealnym towarzyszem: „przyjacielem na stałe” – jak to określił „Breslau 43” (tab., poz. 45). Rzeczownik „przyjaciel” wywoływał konotację z takimi przymiotnikami jak: kochany, wierny, stały, szczery. Ale nie wszyscy uważali, że osoba poszukiwana powinna być z tej samej klasy społecznej. „[...] wierny człowiek, robotnik, rzemieślnik, urzędnik,

²² Widać to chociażby na przykładzie Th. Manna, który zdecydował się ożenić, ale w pamiętnikach dał wyraz swoim fascynacjom pięknem ciała innych mężczyzn. Por. H. Oosterhuis, *Vom fragwürdigen Zauber männlicher Schönheit*, [w:] *Homosexualität und Staatsräson: Männlichkeit, Homophobie und Politik in Deutschland 1900–1945*, Hrsg. S. zur Nieden, Frankfurt am Main 2005, s. 118–146.

²³ Mam tutaj na myśli przede wszystkim swoiste rozluźnienie moralne, które można było zaobserwować wśród przedstawicieli pewnych zawodów. Szerzej zob. D. Kurpiers, *Zarządzanie ciałem...*

który będzie wiernym przyjacielem i szczęściem w życiu” – w taki sposób adresata opisał „A.R. 12” (tab., poz. 32).

Pojawiały się też anonse sugerujące mniej stałą relację. Młody nauczyciel na czas urlopu poszukiwał lokum na wsi u równolatka – porządnego z natury, żądając w anonsie przysłania zdjęcia (tab., poz. 19). 40-letni przedsiębiorca poszukiwał młodego przyjaciela na czas podróży biznesowych (tab., poz. 73). Czasem pisano wprost o oczekiwaniach: czuły, piękny i wysportowany. Partner, oczywiście młodszy, miał być „ładny i przywiązany” (tab., poz. 51). O ile przyjaźń rozciągnąć można od zachowań pozaerotycznych do czysto seksualnych: „Horts 20” odważnie napisał, że życzy sobie „dyskretnej przyjaźni” (tab., poz. 10), to mamy także do czynienia ze słownictwem bardziej podszytym zawoalowanymi treściami. Piękno na początku XX wieku stało się synonimem nagości i erotyzmu. Wieczory piękności to imprezy kulturalne, na których żywi ludzie pozowali jako nagie figury antyczne. Ogłoszenie, w którym poszukiwany był „miły, kochany człowiek z czystymi, szlachetnymi rysami twarzy, towarzysząc na drodze do kraju bycia piękną” (tab., poz. 1), musi być rozumiane właśnie w tych kategoriach: pochwały ciała, cielesności.

Pojawiały się także ogłoszenia o charakterze sponsoringu. 20-latek szukający trzydziści lat starszego partnera napisał, że potrzebny mu „przyjaciel posiadający sklep” i dodał: „z radością będę z nim dzielić radość i cierpienie i życie mu ułatwiać” (tab., poz. 54). Osoby starsze, rozglądając się za młodszym partnerem, decydowały się na relacje polegające na sponsoringu. Zależność ta była także oczywista dla najmłodszych nadawców ogłoszeń. Czasem szukali oni opiekuna, kogoś, kto pomógłby im znaleźć pracę, stanowisko, reprodukowali więc stereotyp przeniesiony ze świata heteroseksualnego młodszego zależnego partnera płci żeńskiej, której starszy mężczyzna zapewniał emocjonalną i ekonomiczną stabilizację.

Podsumowanie

Tygodnik „Die Freundschaft” był pierwszym czasopiśmem traktującym o sprawach osób homoseksualnych dostępnym w otwartej sprzedaży. Jego założenie pokrywało się okresowo z usilnymi staraniami podejmowanymi w celu integracji osób homoseksualnych. Jednak nie tylko miał on być medium pośredniczącym w integracji, lecz także miał budować poczucie tożsamości, i to w taki sposób, aby nie razić ludzi o poglądach heteroseksualnych.

Ruchy emancypacyjne zaowocowały naturalnym pragnieniem gejów i lesbierek do integracji z resztą społeczeństwa. Wojna i rozmywające się podczas niej normy społeczne dały możliwość przeżywania własnej seksualności w o wiele szerszej perspektywie niż dotychczas. I to spostrzeżenie dotyczyło zarówno

homo-, jak i heteroerotyzmu. Efektem pragnień było z jednej strony organizowanie się, a z drugiej tworzenie przestrzeni, w której homoseksualizm miał utracić dotychczasową negatywną konotację. Przedłużeniem tej przestrzeni była prasa, która dawała nadzieję na to, co dla każdego, niezależnie od opcji, było ważne: towarzystwo, poczucie, że nie jest się samotnym.

Nieprzypadkowo wzrost liczby anonsów towarzyszył rozwojowi ruchu. Czasopismo dawało możliwość wymiany informacji. Przede wszystkim tego, co dla wielu było bardzo istotne, a mianowicie nawiązywania nowych znajomości. Niewątpliwie wysłanie ogłoszenia wymagało nie tylko odwagi, lecz także przejścia przez proces samoidentyfikacji, określenia swojej tożsamości seksualnej. Ze względu na obowiązujące prawo nie miała bowiem tutaj znaczenia treść umieszczanego anonisu, jego dosłowność lub jej brak, lecz fakt, że był to anons umieszczany w czasopiśmie skierowanym do osób homoseksualnych.

Autorami większości anonsów były osoby dojrzałe, które – jak należy sądzić – miały w jakiejś postaci za sobą służbę podczas wojny. Wiedziały, czego chcą, i były zdeterminowane poczynić konkretne kroki, aby to uzyskać. Ale to, czego poszukiwały, to nie ekscesy, tylko związki, trwałe i oparte na zaufaniu. Czasem to relacja czasowa, będąca jak gdyby odskocznią od codzienności.

Analiza profili wysyłających anonse pozwala wyciągnąć interesujący wniosek o stopniu kontroli społecznej wśród różnych grup. Wśród ich autorów nie było bowiem robotników, choć występowali tam bezrobotni rzemieślnicy, nie było też chłopów, ale znajdowali się tam właściciele ziemscy lub dzierżawcy majątków. Nie było więc między nimi grup zamkniętych, tworzących własną kulturę rodzimą, a przez swoją hermetyczność niedających jednostce możliwości przeżycia i doświadczenia swojej inności.

Tabela. Ogłoszenia zidentyfikowane jako „śląskie” umieszczone w tygodniku „Die Freundschaft” (od nr 4 z 1919 r. do nr 4 z 1921 r.)

Lp.	Informacje o ogłoszeniodawcach					Informacje o adresatach				
	rok/numer	charakter/ rodzaj ogłoszenia	pseudonim	wiek	inne informacje	pochozenie	kogo szuka	użyte określenia	„sponsoring”	wymagane zdjęcie
1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11
1	1919/12	t. ¹	„Schoenheitssucher”		marzycielska, liryczna natura			„miły, kochany człowiek z czystymi, szlachetnymi rysami twarzy, towarzyszył na drodze do kraju bycia pięknością”		nie
2	1919/12	b. ²	„Kurt 1885”			Wrocław	młody kierowca	udziałowiec z kapitałem lub bez		
3	1919/13	b.	„K.F. 21”	43	szczerzy, zający Ślązak, potrafi wszystkim, tak-że prowadzić dom			praca jako służący lub odpowiedzialne stanowisko u wytwornego pana		nie
4	1919/13	t.	„Glueckstraum”	28	wykształcony	Wrocław	22-23	podobnie myślący, szczerzy przyjaciel		tak
5	1919/14	t./b.	„Mephisto”	21	miły	Wrocław		możliwość 2 tygodni wakacji w Berlinie		nie

Tabela cd.

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11
6	1919/14	b.	Bruno Ruckisch-Otto, Klosterstr. 28, Breslau	23		Wroclaw		szuka posady jako sprzedawca lub kelner		nie
7	1920/10	t.	„Carlo”	24	wzrost: 1,76 m; wykształcony, szczupły	Żagań		nawiązanie korespondencji		tak
8	1920/14	t.	„Landwirt 1891”	29	oficer rezerwy, nadinspektor	Dolny Śląsk	18-25	wykształcony z lepszych sfer		tak
9	1920/14	t./b.	„E.E. 117”	35	właściciel majątku	Górny Śląsk	18-22	umiejętności księgowo i w zarządzaniu majątkiem, pochodzenie z dobrej rodziny		tak
10	1920/14	t.	„Horts 20”	30	przedsiębiorca	Wroclaw	do 23	dyskretna przyjaźń		nie
11	1920/16	t.	„Alpha”		oficer rezerwy		Korfantów	nauczyciel jęz. angielskiego lub francuskiego		nie
12	1920/16	t./b.	„Ratibor”	18	piekarz; wzrost: 1,60	Racibórz	starszy przyjaciel	starszy przyjaciel i praca w zawodzie		nie
13	1920/16	t.	„B. 100”	43		Wroclaw		przyjaciel z „lepszych kręgów”		nie
14	1920/16	b.	„W.P. 104”	18	dobre referencje, syn rolnika	Wroclaw		posada asystenta ekonomicznego u kogoś, komu zależy na szczęśliwej przyjaźni		niekoniecznie
15	1920/16	t.	„Alpha”		oficer rezerwy		Korfantów	wymiana listów w jęz. francuskim lub angielskim		nie

Tabela cd.

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11
16	1920/16	t./b.	„Ratibor”	18	piekarz	Racibórz	starszy	przyjaciel, który może zapewnić obojętnie jakąś posadę		nie
17	1920/17	b.	„B.M 141”	20	kupiec, wysoki, szczupły, mieszkający samotnie			posada		
18	1920/17	t.	„612”	25	wykształcony, ciemny blondyn, poważny, męski charakter	Wrocław	równolatek (najlepiej)	wierna przyjaciółka, z wykształconym mężczyzną, zainteresowanym literaturą, koncertami, teatrem, pięknem przyrody		niekoniecznie
19	1920/17	t.	„Pfingstferien”	32	nauczyciel, silna budowa ciała, męski charakter	Śląsk	równolatek	lokum na wsi u równolatka, porządnie z natury na czas urlopu	nie (dopytywał się o cenę)	tak
20	1920/18	t.	„Breslau”	19			22-30			tak
21	1920/18	t.	„A.H. 44”	40		Śląsk	18-25			niekoniecznie
22	1920/18	t.	„Ratibor”	30 (po- czątek)	męski charakter	Racibórz		przyjaciel	nie	nie
23	1920/18	t.		23	szczupły	Dobrodzień	30-50	starszy pan celem idealnej przyjaciółki		nie
24	1920/18	t.		26			starszy	stały przyjaciel		niekoniecznie
25	1920/20	t.	„G.W. 5”	25	przystojny, wielobiciel natury i muzyki, ewangelik, przedsiębiorca z dobrego domu	Wrocław	20-35	przyjaciel	nie	tak

Tabela cd.

1													11	
26	1920/20	I.	„A.P. 100”		wykształcony	Wrocław					szuka umeblowanego pokoju u kobiety o podobnym nastawieniu lub mężczyzny			10
27	1920/20	t.	„Adagio”	młody	wykształcony	Żary (pomyłkowo Sorau O-Schl)					miły przyjaciel	tak		
28	1920/20	t.	„F.F. 66”	24		Wrocław	równolatek				wierny przyjaciel	nie		
29	1920/22	t.	„E.P. 7”								mężczyzna, z którym 28.04 rozmawiano o klubie i samolotach, przoszony jest o kontakt listowny			
30	1920/22	t.	„Adagio”	młody	wykształcony	Żary					miły przyjaciel	tak		
31	1920/22	t.	„Wolfgang”	20	kupiec	Wrocław					kontakt z wielbicielem muzyki lub „klubu”	tak		
32	1920/23	t.	„A.R. 12”	24	wykształcony	Wrocław					wierny człowiek, robotnik, rzemieślnik, urzędnik, który będzie mu wiernym przyjacielem i szczęściem w życiu	nie		
33	1920/23	t./b.	„E.P. 3”	23	wykształcony, elegancki i kochany człowiek	Legnica lub Wrocław	starszy				starszy mężczyzna jako przyjaciel i dobroczyńca, dla którego chce być wiernym przyjacielem	nie		

Tabela cd.

1												11	
42	1920/25	t.	„Max B. 1898”	24	kupiec					wiemy przyjaciela, z którym wszystkim będzie się dzielił		10	11
43	1920/25	t.	„Sandor 1889”	30	solidny, samotny				do 65	kochany, dobry przyjaciel		nie	nie
44	1920/25	t.	„Treue 42”	20					równolatek	przyjaźń		nie	nie
45	1920/25	t.	„Breslau 43”	27	silnej budowy ciała					przyjaciel na stałe			niekoniecznie
46	1920/25	t.	„Riesengebirge 54”	25	młody, wykształcony, o męskim charakterze				równolatek	towarzysz do wędrowki po górach		nie	tak
47	1920/26	t./b.	„Chaffeur”	23	mechanik samochodowy z praniem jazdy, średnia budowa ciała, dobre maniery, męski charakter, posiada oszczędności ok. 5000 M, chętnie udostępni swoje zdjęcie					autor anonsu chce być szczerym przyjacielem, szlachetnie myślącego pana, który weźmie go na posadę najlepiej zgodną z wyuczonym zawodem			
48	1920/26	mat.	„Platonische Ehe”	20 (przed 30)	córka urzędnika średniego szczebla				starszy	małżeństwo przed światem			nie

Tabela cd.

1																	11
49	1920/27	t.	„M.L. 23”	30	kupiec	Wrocław	25-35	miły, bliski przyjaciel, ponieważ brak mu więcej przyjacieli	nie	10	nie	11					
50	1920/27	b.	„G. 248”	36	dekorator, ze świetnymi referencjami, o poczuciu smaku			szuka pracy	nie								
51	1920/28	t.	„Retersmann 23”	28	kapitan rezerwy, miła powierzchowność, wzrost średni, miłośnik koni i jeździectwa	okolice Wrocławia	18-22, piękny	„ładnego i przywiązanego przyjaciela”	tak								
52	1920/28	t.		20 (początek)	wykształcony kupiec	Wrocław	równolatek	przyjaciel	tak								
53	1920/28	małż.	„B.M. 30”	para 26 i 30		[Wrocław]	równolatki	kobiety, miłe widzący majątek, do małżeństwa przed świętami	nie								
54	1920/29	b.	„Schlesien 73”	20	wykształcony, męski charakter, drobno-mieszkańska rodzina		do 50	przyjaciel posiadający sklep, „z radością będę z nim dzielić radość i cierpienie i życie mu ułatwiać”	niekocznie								
55	1920/30	t.	„R.M. 1”	20 (koniec)	kupiec	Wrocław	równolatek	stały przyjaciel, o podobnym charakterze, męski wygląd i sposób bycia	niekocznie								

Tabela cd.

1																11
56	1920/30	t.	„B. 89”		40	wykształcony	Góry Śląsk	od 30	starszy przyjaciel							nie
57	1920/30	t.	„A.B. 666”		30 (początek)	urzędnik, wzrost średni; wielbiciel sportu i muzyki	Coerlitz- -Lubań	do 22	piękny, wysportowany przyjaciel							tak
58	1920/30	b.	„Nikolaus 22”				Górnosłaski obszar prze- mysłowy	19-24	przyjaciel, miły, wierny, o dowolnym zawodzie							nie
59	1920/30	b.	„F.R. 23”		23	wzrost: 1,76 m; dobrze wy- kształcony	Zielona Gó- ra i okolice		przyjaciel, gdyż autor anonisu czuje się sa- motny							nie
60	1920/31	t.	„R.G. 55”		28	akademik	wieś koło Wrocławia	młody	ktos o wyższym wykształceniu, kto będzie go odwiedzał w czasie ferii (np. student itp.)							nie
61	1920/31	b.	„J. 53”		22	wrocławianin, przebywający w Westfalii	Śląsk		posada kantora lub kupca itp. (z powodu łaskoty za Śląskiem)							nie
62	1920/31	t.	„657”		20	wykształcony, ładny, szy- kowny	Wrocław	równolek, z lepszych kręgów, przy- jemna po- wierzchow- ność	towarzysz cierpienia, aby z nim nawiązać kontakt i zawrzeć przyjaźń							tak
63	1920/32	t.	„658”		20 (początek)	pewna praca	Wrocław		przyjaźń z pokrew- nym charakterem							nie, ale chce danych o wieku i zawodzie

Tabela cd.

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11
64	1920/32	t.	„Rennsport 35”	28	elegancki, mieszka na wsi; piękna, szczupła sylwetka	Wrocław-Legnica (mieszka na wsi)	do 26, wykształcony, naprawdę piękny, z dobrej rodziny, główny warunek wzrost poniżej 1,70 m	szczerza, idealna przyjaźń		tak
65	1920/32	t.	„W. 11”	w najlepszych latach	akademik, miły, solidny z własną nieruchomością	Gliwice lub okolice	młodszy, zdrowy, z dobrej rodziny, z zainteresowaniami: naturą, sztuką itp.	wierny przyjaciel	nie	nie
66	1920/33	t.	„R. 16”	>40		Wrocław	40-65	szczyry starszy przyjaciel		nie
67	1920/33	l.	Kurt Raschig, Chemnitz, Lindenstr.13	27		Wrocław	umeblowany pokój			
68	1920/33	t./b.	„Herrdein”	23	wzrost: 1,68 m; ciemny blondyn; miły, ale męski charakter, dobre wychowanie	wieś (skrzynka kontaktowa we Wrocławiu)	23-38 z własną nieruchomością	zatrudnienie obojętnie jakie		nie
69	1920/34	t.	„Beuthen 38”	28	akademik, wolny zawód	górnoląski obszar przemysłowy	równolatek, męski charakter, o ładnym sercu	przyjaciel		nie
70	1920/36	t.	„U. 58”	28	dobre stanowisko; wysoka, mocna postura	okręg opolski	równolatek, najlepiej oficer rezerwy	przyjaciel na wsi, którego autor anonusu mógłby częściej odwiedzać		nie

Tabela cd.

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11
71	1920/37	t.		32	urzędnik	Wrocław	młody	szczyry, młody przyjaciel		niekoniecznie
72	1920/37	l.	„K. 502”		urzędnik	Wrocław		pokój umeblowany wykluczony współlokator		
73	1920/37	t.	„W.D. 73”	40	kupiec/przedsiębiorca	Guben-Ziela na Góra – tam prowadzi interesy	do 25	młody przyjaciel w okolicach, gdzie autor anonisu przyjechał z powodów biznesowych		tak
74	1920/38	b.	„K.P.”	19	piękny wygląd	Sarby k. Strzelina (tam podano skrzynkę kontaktową)		zajęcia u samotnego pana, z „lepszych kręgów”		nie
75	1920/39	t.	„H. 73”	30 (koniec)	wyższy urzędnik; szczupły, męski, miłośnik natury, jeździec	okolice Legnicy		kontakt, przede wszystkim z osobami z kręgów militarnych		niekoniecznie
76	1920/39	t.	„Walter 14”	24	wykształcony; blondyn, szczupły	Nowa Ruda		wierny przyjaciel		nie
77	1920/39	b.	„D.E. 16”	30 (początek)		Śląsk		„kontakt listowy z panem, który mógłby doradzać przy założeniu własnego małego interesu”		nie
78	1920/40	t.	„Apollo 5”	34	przystojny	Żagań – Nowa Sól	do 36	szczyry przyjaciel		nie

Tabela cd.

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11
79	1920/40	t.	„P.A.T.K.E. 1073”	19			wykształcony, interesujący	przyjacielskie kontakty		niekoniecznie
80	1920/41	t.	„Breslau 36”	34	szczyputy, cieszą się życiem, miłośnik natury i sztuki, zdrowy tryb życia	okolice Wrocławia		przyjaciel podobny do autora anonisu		nie
81	1920/41	b.		24	szofer, mocna budowa ciała, dobrze wychowany			posada, także za granicą, ewentualnie finansowy współnik		nie, obiecywał gwarancję dyskrecji i zwrot pism
82	1920/42	t./b.	„H.M. 14”	18	wysoki, szczyputy	Wrocław		„wierny, kochany przyjaciel, który stara się o posiadanie towarzystwa w podróżach, służącego lub kelnera”, autor anonisu zapewnia wierność przyjaciół		nie
83	1920/43	t.	„F.S. 38”			Głogów lub okolice	18-25	kontakt z wykształconym przyjacielem	nie	tak
84	1920/44	t.				Wrocław-Bytom		powtórzenie oferty, z nr 39, gdyż poprzednie przypadły		
85	1920/44	t.	„Hanna Stacha Erika Jonsen”	28	mający przedsiębiorca z Legnicy	Wrocław, Legnica	młody	młody elegancki przyjaciel		tak
86	1920/44	t.	„Kunst 83”	młody	aktor, miły			kochany, wierny przyjaciel	nie	tak

Tabela cd.

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11
87	1920/46	t.	„Horst Guenter”	30 (początek)	wykształcony	Racibórz				nie
88	1920/46	b.	„Holozkaufmann 67”			Nowa Rudą-Kłodzko				
89	1920/47	t.	„Karlichen 42”			Zielona Góra i okolice	wykształcony, miły, grzeczny	nawiązanie kontaktów		tak
90	1920/47	t./b.	„B.N. 40”	21	kupiec	Bytom		odpowiedzialne stanowisko lub posada		
91	1920/47	t.	„Heribert 57”	młody	urzędnik, wielobiciel natury i sztuki	Bytom	młody, podobnie myślący	kontakty		niekoniecznie
92	1920/47	b.	„B.M. 141”	młody	kupiec, silny	Jelenia Góra		szuka podobnej posady lub pracy w majątku ziemskim		nie
93	1920/49	l.	„Hannover 55”	31	kupiec	Wrocław od 1.01.1921	pokój, umeblowany			
94	1920/49	t.	„Breslau 28”	25	kupiec	Wrocław				tak
95	1920/49	t.	„Centurio 48”	30	kupiec, katolik	Wrocław	czynny oficer			nie
96	1920/50	t.	„A. 5”	30		Racibórz				nie
97	1920/50	t.	„B.J. 61”	30 (początek)		Górny Śląsk (miejsce przyjazdów)	30-40			tak
98	1920/51	t.	„M.H. 40”	27	aktor	okolice Wrocławia	męski charakter i wygląd			niekoniecznie

Tabela cd.

1												
99	1920/51	t.	„Posener Fluechtling“				Wrocław	mlody, wykształcony				tak
100	1921/2	t.	„Somne 47“	22			okolice Wrocławia		kochany przyjaciel	nie		tak
101	1921/2	t.		24	urzędnik, miłośnik natury i teatru		Bytom i okolice		kochany, wierny przyjaciel	nie		niekomicznie
102	1921/2	t.	„Helios 1900“	20	wykształcenie kupieckie, przyjemny wygląd, romantyczna natura, dobrego serca, ale ubogi		Wrocław	30–35	chce dla jakiegoś pana być szczerym przyjacielem			tak
103	1921/2	t./b.	„K.V. 22“	32	kupiec, z do- brego domu, męskie zachowanie, silna bu- dowa ciała, do- bre maniery, z dobrej rodziny		Wrocław– Legnica ewent. Niemcy	30–40	przyjaciel o podobnych cechach do autora anonsu, z którym mógłby założyć wspólne przedsię- wzięcie, ewentualnie dołączyć się do istnie- jącego przedsięwzięcia			tak
104	1921/2	t.		30 (począ- tek)	wykształcony, pewna posada, hobby: sport, natura		Wrocław	mlody	porządny, miły	nie		tak
105	1921/2	t.	„L.M. 52“	32	kupiec, nie- znaczne kalec- two (noga)		Wrocław	25–35	solidny, szczerzy, praw- domówny przyjaciel	nie		tak
106	1921/2	t.	„D. 40“	40	urzędnik		Wrocław		przyjaciel			tak

Tabela cd.

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11
107	1921/2	t.	„W.K. 58”	młody	lekarz, miłośnik natury	Wrocław i okolice	nie za młody	kontakt z samotnym, o szlachetnym nastawieniu właścicielem majątku ziemskiego		nie
108	1921/2	t.	„Grieg 60”	26	kupiec z wykształcenia, męski, spokojny, z dobrego domu, wzrost: 1,65	Wrocław lub okolice	Austriak, miłośnik opery	wierny, kochany przyjaciel, o męskiej naturze i charakterze		niekoniecznie
109	1921/4	t.	„A.B. 94”	20		Katowice i okolice	do 30	podobnie myślący przyjaciel	nie	nie
110	1921/4	t.	„G.H. 100”	28		Kłodzko, Prudnik, Ząbkowice Śląskie, Nysa	do 40	miły, czuły przyjaciel		tak
111	1921/4	t.	„S. 20”	22	wykształcony, solidny	Wrocław	równolatek	szczerzy przyjaciel		niekoniecznie
112	1921/4	t.	„W.A. 74”	28	pomocnik urzędnika, wzrost: 1,70	Wrocław lub okolice	25-33	kochany, wierny przyjaciel	nie	tak

¹ t. – towarzyszkie; ² b. – biznesowe.

Źródło: opracowanie własne na podstawie „Die Freundschaft” 1919, H. 1 – 1921, H. 4.

„DER FREUND WIRD GESUCHT“.
ZEITUNGSANZEIGEN IN DEN WOCHENSCHRIFT „DIE FREUNDSCHAFT“
IN DEN JAHREN 1919-1921

Z u s a m m e n f a s s u n g

Kurz nach der Ende des ersten Weltkrieges fang die Homosexuellenmilieu in Schlesien sich zu organisieren. In den einigen Städten entstanden Klubs, wo die Menschen der anderen sexuellen Identität könnten sich treffen. Als Organ des Informationsaustauschs diente die Presse, darunter vor allem in der Wochenschrift „Die Freundschaft“. Die Analyse der dort gedruckten Anzeigen soll über dem Profil derer Autoren, der mit der Hilfe dieser Medium einen Kontakt mit den gleichgesinnten suchten. Es interessierte uns Selbstdarstellung und die Methode der Beschreibung der gesuchten „Freund“. Es wurden die benutzte Schlüsselworte analysiert, sowie die Art und Weise der Verschlüsselung der wirklichen Wünschen.

Marzanna POGORZELSKA

Introducing intercultural education. An American project implemented in the school of Opole region. A case study

Educational system, as the part of socio-political reality mirrors all the phenomena that appear in the public sphere. The element of this reality, which is more and more visible in the last years, is the rising wave of xenophobic and nationalistic tendencies that spreads both in Europe and in Poland. In this situation, the school systems in democratic and multicultural societies face the challenge of familiarizing students with cultural diversity as well as teaching them to appreciate and respect it. There is no simple and clear-cut response to such a challenge but reaching the ideas of interculturalism and intercultural education might be inspiring for these looking for diversity-friendly education. Interculturalism itself, is defined by the Council of Europe as follows:

Different cultures, national, ethnic, religious groups living in the same territory, being in open relations of cooperation, exchange, mutual respect for own and other values and lifestyles. Interculturalism is the process of active tolerance and maintaining equal relations where everybody is equally important, there is no division into higher and lower culture, there are no better or worse people¹.

The authors of the above definition emphasize the need of open relations between different cultures and getting to know diversity which is the only way of deconstructing stereotypes and prejudices toward minorities. This diversity, as Grzybowski notices, can be understood in its broad sense, not referring only to national and ethnic groups, but also to such categories as region, profession, age, ability/disability, systems of values, political views, communication codes,

¹ *All Different, All Equal. Education pack*, Council of Europe, Strasbourg 1995, p. 27.

customs, traditions, races, ways of raising children, sexual orientation, etc.² In this context, intercultural education is “a model of social, cultural and educational activity aimed at mutual recognizing, understanding and enriching cultures and particular people creating these cultures”³. He also adds that the particular feature of such education is “opening toward *Others/the Different* and their problems”⁴.

At the same time, although intercultural education does seem the relevant approach to teaching tolerance, combating prejudices and preventing discrimination, the recent research reveals that schools are not prepared to tackle this task in an effective way. The analysis of the system of teachers’ training, the content of official curricula and textbooks as well as various elements of the hidden curriculum present the educational reality that is far from promoting real intercultural education⁵. Both teachers and educational authorities often lack knowledge of the examples of good practices, used in other countries and applicable in Polish educational practice. I hope this text will contribute to raising the awareness of innovative methods focused on intercultural dimension of education.

The model I am describing below is based on the experiences of the American educational center (the Lowell Milken Center) whose method of the project work has been so far applied in one of the high school of Opole region, the 1st Lyceum in Kędzierzyn-Koźle.

The Lowell Milken Center⁶

“Schoolgirls from rural Kansas, USA and their teacher discovered the Polish heroine who saved more children during WWII than Oscar Schindler” – such

² P. Grzybowski, *Edukacja międzykulturowa – przewodnik*, Kraków 2008, p. 11. See also Z. Jasiński, *Od pedagogiki narodowej do pedagogiki międzykulturowej. Refleksje na progu Eurointegracji*, in: *Edukacja międzykulturowa w Polsce na przełomie XX i XXI wieku*, A. Paszko (ed.), Kraków 2004; J. Keast (ed.), *Religious Diversity and intercultural education: a reference book for schools*, Strasbourg 2007; T. Szkudlarek, *Pedagogika międzykulturowa*, in: *Pedagogika. Podręcznik akademicki*, vol. 1, Z. Kwieciński, B. Śliwerski (ed.), Warszawa 2003; Z. Jasiński (ed.), *Szkoła i nauczyciele wobec problemów edukacji międzykulturowej*, Opole 2010.

³ P. Grzybowski, op. cit., p. 60.

⁴ Ibidem, p. 60.

⁵ See M. Abramowicz (ed.), *Wielka nieobecna – o edukacji antydyskryminacyjnej w systemie edukacji formalnej w Polsce. Raport z badań*, Warszawa 2011; A. Teutsch, *Analiza oferty placówek doskonalenia nauczycieli*, in: *Wielka nieobecna – o edukacji antydyskryminacyjnej w systemie edukacji formalnej w Polsce*, M. Abramowicz (ed.), Warszawa 2011, p. 89.

⁶ Most information in this part of the text comes from in-depth interviews and archive research I conducted at the Lowell Milken Center during my fellowship tenure in November 2012. My interviews were Norman Conard (Executive Director) and Megan Felt (Program Director).

were the headlines of a lot of newspapers and magazines in Poland in 2001. This woman was Irena Sendler, a Polish social worker who rescued 2,500 children from the Warsaw Ghetto – the person forgotten and unknown at that time both in Poland and in the world. Today, I. Sendler is a permanent element of our social memory, we have tens of schools named after her, there are films, books and various school projects devoted to her.

But, it was not until 1999 when students from Uniontown High School in Kansas, led by their teacher, Norman Conard, found a magazine clipping with information about Irena Sendler. Amazed by her activity during the war, they prepared a touching performance based on her rescuing experiences. Soon, fame of the play, called *Life in a Jar*, spread beyond the borders of their small community: hundreds of presentations all over North America and in Europe, over 1,500 media outlets and the film, *The Courageous Heart of Irena Sendler* produced for CBS, made the project and its heroine known worldwide. The quotation below illustrates well the outreach of the enterprise:

With this project the students [...] are extending the classroom into the world community in the following ways: publishing the interviews, performing before large audiences, sharing letters from Irena with students and educators, (copies have been requested and sent to over 250 schools) and interviewing with local and national press. This project has created ongoing interactive communication with families in our community and communities across the country⁷.

I. Sendler herself, commenting on the *Life in Jar*, said that it changed both Poland and the USA, enriching the two countries memory and deepening the reflection on the universal values⁸. Nowadays, it is considered one of the most important projects that influenced American education – the other ones are *The Blue Eyed*, *the Brown Eyed* and *Paper Clips*. What is worth mentioning though, all these projects came from tiny towns in rural America outside the main centers. Still, their impact crossed the borders of the states and of the country⁹. The performance presenting I. Sendler story inspired Lowell Milken, an American businessman and philanthropist, famous for supporting educational reforms. Together with Norman Conard, an award-winning educator and a present manager of the Lowell Milken Center (LMC) they worked out the idea of the educational center which would “bring to light unsung heroes such as Irena Sendler”¹⁰. As

⁷ *Life in a Jar: the Irena Sendler Project*, www.irenasendler.org/thestory.asp [access date: 17.09.2013].

⁸ Interview with M. Felt, November 5, 2012.

⁹ Interview with N.Conard, November 5, 2012.

¹⁰ *About the Center. History of the Lowell Milken Center*, www.lowellmilkencenter.org/about.taf?section=history&pid=4&title=History-of-the-Lowell-Milken-Center [access date: 17.09.2013].

a result, in 2007 an international non-profit organization, the Lowell Milken Center, was established. The two major objectives of the institution are: “1. Teaching respect and understanding through project-based learning, 2. Telling inspiring stories of unsung heroes to change behaviors and attitudes”¹¹. More detailed explanation of the mission of the LMC consists of the following statements:

The Lowell Milken Center discovers, develops and communicates the stories of unsung heroes who have made a profound and positive difference on the course of history. Through student-driven project-based learning, people throughout America and the world learn that each of us has the responsibility and the power to take actions that „repair the world“ by improving the lives of others. [...]. The recent resurgence of anti-Semitism and racial conflict present evidence of the need for education dealing with tolerance and respect. Supporting projects teaching respect within schools is a cornerstone of the Center. **Life in a Jar** is a perfect example of students causing change. We believe that **children can reach over walls of bias that adults can never hope to, reaching out and changing lives**. Young people can take the lead in inspiring others to repair the world¹².

In practice, the LMC is a student and teacher think-tank, helping in the project development on every stage. This function includes advising on choosing the hero of the project, the mode of presentations (performance, website, documentary, exhibition or essay), teaching the participants the project-based learning methodology, revising and commenting on the projects being realized (eg. analysis and the critical review of the performance or documentary scripts, helping with resource selection, advising on technical requirements of the projects). One of the incentives for students and teachers is annual Discovery Award, an opportunity for students develop their own performance, website or documentary and win a prestigious award. As for teachers, the Center runs Fellowship and Intern Programme which gives them an insight into LMC philosophy, their activities as well as project-based learning methodology. Equipped with this knowledge, after the fellowship tenure the teachers develop the unsung heroes projects in their communities.

As for the quantitative dimension, the Center has now reached over 5,300 schools and over 625,000 students. Visitors from 50 countries have been to the Lowell Milken Center in Fort Scott. LMC website visitors were from 49 states and 45 countries, the Center has worked with students in all 50 states and over 25 countries¹³.

¹¹ *About the Center. Mission statement*, www.lowellmilkencenter.org/about.taf?section=mission-statement&pid=28&title=Lowell-Milken-Center-Mission-Statement [access date: 17.09.2013].

¹² Ibidem.

¹³ N. Conard, personal communication, January 14, 2012.

Unsung heroes projects as the means of intercultural education

A friend of a black student during segregation time, a boy who decided to share confinement with his country enemies, a conscientious objector during World War II, the Native American tribe in difficult and unfair times, a Roma woman building in local community bridges between her group and the rest of the society – all of them have been found by students and chosen for their unsung heroes projects both in the USA and Europe. The chosen ones, not widely known or appreciated, are the example of change done by an individual, very often in unfriendly environment, against mainstream opinions and attitudes. Their actions embody the Hebrew phrase, *tikkun olam* (“repair the world”), show the young people the importance of resistance and the ability of every individual to work for social inclusion even if it means being outsiders. Different as they are, all the unsung heroes teach the respect and tolerance regardless of the religion, race or origin. This way, they embody the ideals of intercultural education in many ways, in its broad sense.

The unsung heroes projects, originated in the USA, rely on American multiculturalism, openness, diversity and individualism. Nevertheless, they can be an interesting offer for European educators as an element enriching historic and civic education, promoting the values of interculturalism. They seem particularly relevant nowadays when the researchers point out that in some parts of Europe (German-speaking and East European countries) it is the ethnic, not civic identities (typical for the USA, for example) that dominate public discourse and this phenomenon contributes to xenophobia and exclusion¹⁴. The projects of the Center let students look for heroes from different paths of life, belonging to various minorities and sharing the whole range of political ideas: a hero can be both somebody who lost his life in a war and a conscientious objector as long as they are people who authentically defend their personal beliefs. This variety of potential heroes makes the students appreciate human diversity and perceive it as a value, not a threat to the society. Another striking feature of the projects is the fact that they embrace different visions of patriotism and sometimes challenge the traditional ones. In European education much too often schoolchildren are taught the history of their country as the history of the innocent land and patriotism means presenting one-sided, flawless and always positive image of the homeland. By contrast, some of the unsung heroes projects confront this view, by presenting the people who opposed to their own country injustice or cruelty. As a result, the projects give students the opportunity to deal with controversial issues and provide space for critical

¹⁴ J.G Janmaat, N. Mons, *Promoting Ethnic Tolerance and Patriotism: The Role of Education System Characteristics*, “Comparative Education Review” 2011, no 55 (1), 58.

opinion and open discussion. Such an approach seems still underappreciated in European education. Another worth highlighting feature of the projects is the perception of *bravery* they convey. The chosen unsung heroes sometimes show the “daily basis bravery” that consists of apparently unimportant “everyday” gestures or words. At the same time, it is the kind of bravery young people can identify with as they can practice it in their lives here and now. Last but not least, the projects focus on individual acts as the ones which can be powerful and transformative. This feature permeates the projects and leads to something which is fundamental in American education, not present enough in European school reality. That is the concept of *role models* – the people who set standards, the ones young people can look up to, whose additional value is the fact that they were found and accepted by young people themselves without being imposed by anyone.

Project-based learning and impact of the projects

All the projects promoted and supported by the LMC rely on Project-Based Learning (PBL) – the approach rooted in the American ideas of pragmatism and progressivism. The philosophy of pragmatism, influenced by the experiences of early settlers in America, emphasizes the ability of an individual person to transform the environment¹⁵. In education, the ideas of pragmatism were materialized in creating open, collaborative, process-oriented learning environment where young people experiment, solve problems and construct their knowledge¹⁶. At the same time, education plays an important socio-political role as it is treated as the key to development of democratic citizenship¹⁷. Another trend, progressivism, is associated with W.H. Kilpatrick and the project method as one of its most famous symbols. Kilpatrick believed that this approach had not only got educational goals but also contributed to constructing democratic society based on constant negotiating and collaboration¹⁸. The project method is also linked to the theories of socio-constructivism with its emphasis on involving the environment of the learners in the learning process as well as using students’

¹⁵ S. Sztobryn, *Pedagogika Nowego wychowania*, in *Pedagogika. Podręcznik akademicki*, vol. 1, Z. Kwieciński, B. Śliwerski (ed.), Warszawa 2008, p. 315.

¹⁶ L.G. Gutek, *Filozofia dla pedagogów*, Gdańsk 2007, p. 82-109.

¹⁷ H.S. Broudy, *Philosophical Foundations of Education*, in *American Education: Diversity and Research*, H.J. Walberg (ed.), Washington 1979, p. 19; S. Kijaczko, *John Dewey i idea filozofii pragmatystycznej*, Opole 2009.

¹⁸ L.G. Gutek, op. cit., pp. 302-308.

past experiences and acquired information in building new knowledge. Last but not least, projects based learning has a lot in common with critical theory which stresses the importance of empowerment and strives to increase the individual awareness of a person's rights in changing the social reality¹⁹.

All the features of PBL mentioned above can be found in the Lowell Milken Center-supported projects. They offer learner-centered approach where students select the topic (the unsung hero), the resources and the mode of the presentation. The participants' task is always related to the "real" world as they explore "issues of race, class, gender, religion, ethnicity and language by studying the stories of their hometown, highlight portraits of individual communities, [...] study the religions of [...] local community, with emphasis on different faiths"²⁰. It is interesting that a lot of LMC projects (similarly to *Life in a Jar*) come from places with little diversity where people often do not have opportunities to meet "the other". In such environment, teaching tolerance seems more challenging than in a multicultural setting and as N. Conard puts it: "the projects nurture the environment of school"²¹. Indeed, they change the community because during the research work and then presenting the results of their projects the students and teachers become real, active investigators. As a result, they gather knowledge and experience related to the community past, culture, minority groups and by displaying it publicly, change the common perception of the place they live in.

To sum up, the beginnings and the development of the Center show the potential of small and apparently homogenous communities to be the source of inspiring projects whose impact goes far beyond their borders. At the same time, these projects, involving possibly wide range of community members, contribute to creation inside and outside schools the "nurturing environment" based on tolerance, inclusiveness and openness.

American and Polish cooperation – the unsung projects in Polish reality

The pilot phase of introducing the LMC projects in Poland was conducted in the 1st Lyceum of Henryk Sienkiewicz in Kędzierzyn-Koźle between December 2012 and June 2013. The school, with very active School Group of Amnesty International, rich experience in running projects and location in culturally

¹⁹ J. Spring, *American education. An introduction to Social and Political Aspects*, 4th edition, New York and London 1989, p. 32.

²⁰ Interview with N. Conard, November 5, 2012.

²¹ *Ibidem*.

diversified environment seemed a perfect target to verify the method in Polish reality. The project was realized according to the rules and goals established by the LMC (see above) and consulted by the management of the Center throughout all the stages of its realization.

Work on the projects started in December 2012 with workshops for the students and teachers. The students got to know the activities of the Lowell Milken Center with the examples of websites and documentaries realized by American students, *Life in a Jar* project and unsung heroes features. During regular meetings two groups of students came up with their own ideas for the heroes. One of them was Maria Mikusz (the rescuer during WWII living in our area) and Inga Mirga (the Roma woman and a teacher assistant from Kędzierzyn-Koźle primary school, who has been working for years to bridge the gap between Roma and non-Roma society in the area). The students also decided on the mode of presenting their project which was website devoted to Maria Mikusz and titled *Under the seagull's wings* ("Seagull" was Maria's nickname during the war). Another group working on the story of Roma assistant decided to create a documentary titled *Call me Auntie* (school children, regardless of their origin, call Mrs. Inga Mirga "auntie"). After the initial phase, the research work began – the students started looking for the primary and secondary sources, visiting libraries, museums, archives and doing interviews. The students' interviewees were Mrs. Maria Mikusz (for the "Jewish" group) and for the "Roma" group: Mrs. Inga Mirga, school management, school counselor, pupils belonging both to Roma and non-Roma community of the primary school, a local officer and a court officer. One of the most important part of the research was the field trip to Auschwitz-Birkenau Museum with collecting data both in the camp area and in the archive of the place (photographs, certificates, letters related both to Roma and Jewish community imprisoned in the camp). The research phase with gathering information lasted about 3 months and gave the students necessary background to create the final product. This background consisted of the knowledge concerning historical and cultural context of their activities (the history, including the Holocaust, culture, traditions and contemporary situation related to – depending on the group – Jewish or Roma minority). The final stage of the project consisted of creating a website and a film which involved mastering advanced technical skills and the selection of extremely rich material they had gathered. The final products of the project were located on the internet platforms and became publicly available (the website: *Under the seagull's wings* www.undertheseagullswings.org, the film in Polish version: www.youtube.com/watch?v=FWko-JxONQc and in English version www.youtube.com/watch?v=Rm0QZnynpRY).

Evaluation of the project, conducted through questionnaires and personal interviews, during after its realization revealed both opportunities and challenges related to accomplishing the project goals. Summarizing the evaluation findings, I will point out the ones related to intercultural dimension of the enterprise.

Thus, a collection of 7 in-depth interviews (the number of project participants) showed the following common benefits of the project, related to students' knowledge, skills and attitudes:

- strengthening the awareness of local community heritage and its intercultural component;
- gaining knowledge related to Jewish and Roma history, traditions and culture as well as contemporary negative phenomena: anti-Semitism and discrimination of the Roma people;
- strengthening the relations between schools and the community by involving different actors (students, teachers, parents, other family members, local community members, including minority groups);
- increasing appreciation for cultural diversity and tolerance towards marginalized groups, other points of view and values;
- change of attitudes and behavior – making students and local community more sensitive towards injustice and discrimination and undertaking tolerance-related activities;
- developing the intercultural social skills²².

The exemplary illustrations of the above conclusions are the students' opinions expressed after the interviews with the rescuer: "Mrs Mikusz have met us, young people and showed everyone a tangible evidence that the heroism exists. She also makes us understand that everyone has the right to live and to be free"²³. Having talked to the Roma woman, one of the participants noticed: "I really think Mrs. Mirga changes the world. She changes the way the Roma people are perceived and makes us get rid of the stereotypes passed down from generation to generation"²⁴. One of the students described her impressions after a field trip and visit to school where Ms. Inga Mirga works:

I used to be afraid of Roma people before. After the visit I finally realized they are the same people as me and all my fears are groundless! When I smiled to them they responded with the same. Nothing in their behavior made me uncomfortable. At school where she works there is no division into "we" or "they" or "normal" and "others". All children learn and play together. Thanks to Mrs. Inga they know that all people are the same and deserve respect regardless of who they are, what color of the

²² Interviews and evaluation questionnaires gathered between January 2012 – August 2013.

²³ Interviewee 1, evaluation questionnaire.

²⁴ A. Zdobyłak, personal communication, January 20, 2012.

skin they have or where they come from. Moreover, thanks to our hero Roma children can educate and find their place in the society. The visit at that school changed me. It gave me hope for better and stereotypes-free society²⁵.

Another project participant noticed: “My opinion about Roma has changed. Now I know that they are like us.[...] We are to blame for weak results of this battle with stereotypes because we can’t see real personality when we believe in stereotypes and judge people superficially”²⁶. The group that worked with the Holocaust rescuer focused on a deep human dimension of the act rescuing. They pointed out disappearance of the question of the origin, religious or racial differences in performing such heroic acts²⁷.

As a coordinator of the project I had a unique opportunity to observe the process of implementing the American project into Polish ground. Before I present my conclusions, it is worth mentioning that projects, as the educational method, have been known and present in Poland for a century. After the World War I, A. Stevenson’s book *The Project Method*, as the only work devoted to this topic translated into Polish, was the main source of information about projects²⁸. Although the method was known and appreciated, it was not widely used in school practice. In the years 1945-1989, Polish education was far from promoting students’ autonomy, independence or resourcefulness. Thus, the project method was presented rather in the textbooks for history of education or didactics than introduced in schools²⁹. After the transformation of 1989 expectations regarding education changed and Polish school system was expected to evolve into a more democratic, creative and innovative sphere. In such circumstances, the project method could definitely materialize and develop. However, constant political changes affected education and contributed to inability of working out consistent educational policy with preferable methods of teaching. The reform of education from 1999 drew some attention to pupils’ social activating, which resulted in some intensified interest in the

²⁵ Ibidem.

²⁶ K. Grabska, personal communication, January 20, 2012

²⁷ Interviewees 1-4, evaluation questionnaires.

²⁸ H. Rowid, *Szkola twórcza*, Kraków 1931, pp. 325-340; W. Dzierzbicka, S. Dobrowolski, *Eksperymenty pedagogiczne w Polsce w latach 1900-1939*, Wrocław 1963, p. 303; F. Bereźnicki, *Hasła “Nowej szkoły” w dydaktyce drugiej Rzeczypospolitej*, Toruń 1998, pp. 130-135, M. Szymański, *O metodzie projektów. Z historii, teorii i praktyki pewnej metody kształcenia*, Warszawa 2000, Wydawnictwo Akademickie “Żak”, pp. 44-46.

²⁹ See Wołoszyn, Stefan, *Dzieje wychowania i myśli pedagogicznej w zarysie*, Warszawa 1964, p. 419; K. Sośnicki, *Dydaktyka ogólna*, Wrocław 1959, pp. 206-208; B. Nawroczyński, *Dzieła wybrane. Zasady nauczania*, vol. II, Warszawa 1987, pp. 316-320.

project method³⁰. Another moment the project method received more appreciation was connected with working out the new core curriculum, particularly in the part devoted to the school subject *Knowledge of Society*. According to the core curriculum for middle schools, one of its general aims is focused on “Cooperation in public matters (The student cooperates with others – plans, divides tasks and carries them out)”³¹. As for the specific requirements, the core curriculum includes the paragraph devoted to teaching young people how to participate in public life. This objective is to be achieved by working out – individually or in the team – the students’ project that should focus on solving one of the problems of the local environment³². The authors of the core curriculum also explained the stages of the projects with their research and presentation phases and stressed that in middle schools about 20% (10% in high schools) of teaching content should be realized through projects³³. In additional resources for teachers that accompanied the new core curriculum and were prepared by educational authorities, Dewey’s ideas and progressivism appeared directly in relation to the features of the learning process, cooperation and activity in social groups and the changing role of a teacher³⁴.

Still, in spite of the theoretical and legal support of the project method, it would be difficult to conclude it became a standard in the system of formal education. At least the project method, understood as the way of learning based on students’ cooperation, closely related with social environment, respecting the autonomy of a student/a researcher. In Polish reality, the project method is often limited to preparing the presentation of the subject (chosen by a teacher, usually irrelevant to students’ experience and needs) where the complex research work as the whole process of gaining knowledge and skills or modifying attitudes, is omitted.

Under these circumstances the project realized by the school in Kędzierzyn-Koźle seems exceptional. The main features that could summarize its uniqueness are as follows:

³⁰ See J. Królikowski, *Projekt edukacyjny. Materiały dla zespołów międzyprzedmiotowych*, Warszawa 2001; K. Chałas, *Metoda projektów i jej egzemplifikacja w praktyce. W poszukiwaniu strategii edukacyjnych zreformowanej szkoły*, Warszawa 2000; J.H. Helm, L.G. Katz, *Mali badacze. Metoda projektu w edukacji elementarnej*, transl. E. Pulkowska, Warszawa 2003; Szymański, op. cit.

³¹ *Podstawa programowa z komentarzami*, t. 4: *Edukacja historyczna i obywatelska w szkole podstawowej, gimnazjum i liceum*, Warszawa 2008, p. 85.

³² Ibidem, p. 86.

³³ Ibidem, p. 110-111.

³⁴ A. Mikina, B. Zając, *Metoda projektów w gimnazjum. Poradnik dla nauczycieli i dyrektorów gimnazjów* (Warszawa: ORE, 2009), p. 66.

- emphasis on the research work with collecting primary and secondary sources, field trips and interviews;
- the process of selection of sources;
- processing the sources in the form of *Annotated Bibliography* and the *Process Paper*³⁵;
- supremacy of the process (research work) over the products (a website and a film);
- constant group cooperation as the indispensable condition of the successful project;
- rooting the project in the local environment;
- attitude-transforming potential of the project as far combating intolerance and exclusion is concerned;
- emphasis on the value of an individual act even if it means personal sacrifice and being “outsider” or performing against unfavorable conditions.

Final comments

Realizing the project based on American know-how turned out to be a success that can be measured both by its influence on the participants and wider community as well as receiving the 1st and 2nd prize of the LMC project competition. However, work on this kind of projects also revealed some weaknesses of Polish education. First of all, the students were not used to cooperating which means constant negotiating, exchanging information, dividing work and communicating their needs. I found this one of the most serious difficulty in the initial stage of the project. Another thing was the need of accustoming students with the basics of real research work. Working with the students, I could not help the impression that the common skill Polish school equips them with, is a copy-and-paste function, whereas developing the investigative skills or teaching critical selection of the sources is commonly neglected.

As shown above, the pilot program of unsung heroes realized in the school of the Opole region indicated a significant transformative potential of such enterprises regarding their intercultural dimension. At the same time, it should be remembered that the success of the project lies largely in the preparation and engagement of the coordinating teachers. This preparation involves the knowledge of the project based learning but also openness to intercultural experiences. Having this condition in mind, I deeply believe, the experiences

³⁵ *Annotated Bibliography* is the description of the sources used in the research work with the explanation of the way they were applied; the *Process Paper* is written at the end of the project to summarize its goals, stages of realization, conclusions and participants’ motivation to take up a particular issue.

gathered at the school presented above might be a real inspiring idea for those willing to promote tolerance and cultural diversity in their environment.

KU EDUKACJI MIĘDZYKULTUROWEJ.
REALIZACJA AMERYKAŃSKIEGO PROJEKTU W SZKOLE REGIONU OPOLSKIEGO.
STUDIUM PRZYPADKU

Streszczenie

Tekst dotyczy problematyki edukacji międzykulturowej w kontekście współczesnych wyzwań związanych z nietolerancją i dyskryminacją różnych grup mniejszościowych. Mając na uwadze nieefektywność systemu edukacji w podejmowaniu tej tematyki, autorka odwołuje się do doświadczeń i dobrych praktyk amerykańskich i pokazuje możliwości ich zastosowania w polskiej rzeczywistości edukacyjnej na przykładzie jednej ze szkół regionu opolskiego, która wzięła udział w projekcie amerykańskiego centrum edukacyjnego Lowell Milken Centre. Większość informacji zawartych w tekście pochodzi z wywiadów i kwerendy archiwalnej przeprowadzonej przez autorkę w siedzibie Lowell Milken Centre podczas pobytu stypendialnego w listopadzie 2012 roku. Część danych pochodzi z wywiadów pogłębionych przeprowadzonych z koordynatorami i uczestnikami projektu oraz ankiet ewaluacyjnych zrealizowanych po zakończeniu projektu.

Wacław GRZYBOWSKI

Wprowadzenie do poezji Thomasa MacGreevy’ego

Środowisko intelektualne

Dla irlandzkich krytyków literackich piszących w latach 70. ubiegłego stulecia modernizm w irlandzkiej poezji zaczął się wraz z niepokorną twórczością Patricka Kavanagh. Jej kontynuacją była – według tej koncepcji – poezja Thomasa Kinsella, Johna Montague i Dereka Mahona. Natomiast swoje apogeum osiągnęła w poezji niedawno zmarłego Seamusa Heaney’a. Jednak badania literackie lat 90. ukazały inny, wcześniejszy początek irlandzkiej poezji modernistycznej. Znany historyk literatury irlandzkiej Alex Davis określił tę twórczość jako „przerwaną linię”¹, przerwana, ponieważ mogła stać się początkiem nowej tradycji literackiej, lecz nie znalazła bezpośredniej kontynuacji. Obraz „przerwanej linii” stał się pojęciem-symbolem obejmującym twórczość trzech poetów: Thomasa MacGreevy’ego, Denisa Devlina i Briana Coffey’a, których zbliżała do siebie nie tylko fascynacja nowatorską stylistyką Tristana Corbiera, Julesa Laforgue’a i Thomasa S. Eliota, lecz także wyraźne poczucie tożsamości katolickiej i irlandzkiej. Do trójki tej można dołączyć Samuela Becketta i George’a Reavey’ego; przede wszystkim jednak ze względu na wpływ francuskiego modernizmu literackiego i na bliską przyjaźń z MacGreevym, Devlinem i Coffey’em. Twórczość obydwu rozwijała się w oderwaniu od irlandzkiego katolicyzmu. W przypadku Becketta trzeba by mówić nawet o radykalnej kontestacji tej duchowej tradycji. Paradoksalnie, od 1928 roku MacGreevy był najbliższym przy-

¹ Metaforę „przerwanej linii” zawarł A. Davis w tytule swojej książki: *The Broken Line. Denis Devlin and Irish Poetic Modernism*, Cork 2000. Głównym jej tematem jest poezja D. Devlina.

jacielem Becketta w paryskiej École Normale, jego mentorem i tym, który wprowadził go w bliski krąg Jamesa Joyce'a.

MacGreevy, Devlin i Coffey byli kosmopolitami, którzy pragnęli wyprowadzić kulturę irlandzką z postkolonialnego prowincjonalizmu i włączyć ją w kulturę europejską, w metafizyczny i symboliczny nurt modernizmu, w twórcze naśladowanie poezji Eliota i francuskich symbolistów. Mimo to doceniali specyfikę rodzimej tradycji wraz z jej religijnymi korzeniami. Tak jak Joyce i Beckett czuli się skłócenii z rodzimym środowiskiem literackim. Jednak – inaczej niż owi dwaj twórcy – mimo wieloletniej emigracji nie chcieli i nie potrafili odciąć się od irlandzkiej kultury.

MacGreevy i Coffey spędzili długi czas w Paryżu i Londynie². Doświadczenie MacGreevy'ego jako recenzenta piszącego dla magazynu „Criterion” (redagowanego przez Eliota) oraz wykładowcy literatury angielskiej w École Normale oraz historii sztuki w londyńskiej Galerii Narodowej miały wpływ na rozwój się jego literackiej stylistyki. Jednak zanim znalazł zajęcie poza granicami Irlandii (pod koniec lat 20.), opublikował szereg wierszy, w których widać już było dojrzały styl poetycki, a jego wczesne eseje prezentowały spójny pogląd na kulturę.

Urodzony w 1893 roku MacGreevy okazał się tym, który uTORował drogę ku nowatorskiej stylistyce, wyłamującej się z postromantycznego stylu tzw. celtyckiego odrodzenia. Mimo iż ostatecznie wybrał on nową, modernistyczną poetykę naśladowującą wiersze Eliota, zbliżoną do koncepcji imagizmu Ezry Pounda, ważną częścią jego wczesnej literackiej edukacji była ludowa tradycja ustnych przekazów i pieśni, charakterystycznych dla lokalnej kultury jego rodzinnego Tarbert (hrabstwo Kerry), takich jak *The Wind that Shakes the Barley* (Wiatr, który kołysze jęczmieniem) czy *The Fields of Athenrye* (Pola Athenrye). Przechowała się w nich pamięć o historycznych wydarzeniach związanych z wczesnymi XIX-wiecznymi próbami odzyskania niepodległości przez Irlandię. Co więcej, w swoich esejach MacGreevy podkreślał, iż wielką wartością była dla niego poezja staroirlandzka, pisana w języku gaelickim, zwłaszcza jej ostatnia XVIII-wieczna faza reprezentowana przez legendarnych bardów: Aodhagán Ó Rathaille, Eoghan Rua Ó Súilleabháin i Seán „Clárach” Mac Domhnaill.

Należy tu podkreślić, iż określenie *Kerryman* (człowiek z hrabstwa Kerry), którym mianowali go krytycy literaccy, oznaczało w języku irlandzkiej kultury spadkobiercę tej właśnie późnej poezji gaelickiej. Wynikało to z faktu, iż hrab-

² B. Coffey studiował w Paryżu filozofię i napisał pracę doktorską pod kierunkiem znanego neotomisty Jacques'a Maritaina. Następnie uczył w Anglii, a potem w USA. D. Devlin znalazł swoją ucieczkę od irlandzkiej lokalności w służbie dyplomatycznej, podróżując po niespokojnym świecie lat 30., stojącym na krawędzi „drugiej apokalipsy”.

stwo Kerry było ważną częścią historycznej krainy Munster, która w XVIII wieku, po ostatecznym zwycięstwie monarchii brytyjskiej nad irlandzką arystokracją, wydała owych ostatnich wielkich poetów piszących w języku i stylistyce staroirlandzkiej (gaelickiej). Ciekawe jest to, że w swoim rodzinnym domu MacGreevy nie nauczył się języka gaelickiego. Musiał przyswoić go sobie później już jako dojrzały człowiek. Jego kulturowa edukacja, bogata w treści historyczne i religijne, sprawiła, że w jego twórczości równoległe do awangardowej poetyki pojawiały się wyraźne nawiązania do celtyckiej mitologii i gaelickiej, arystokratycznej kultury dawnej Irlandii. MacGreevy nie przestał głęboko przeżywać dramatycznej historii swego kraju, eksperymentalna stylistyka zaś stała się dla niego sposobem na wprowadzenie w europejski modernizm tzw. irlandzkości, z całą jej złożoną strukturą.

Odkrywanie tożsamości

Droga MacGreevy'ego ku pełni swej irlandzkiej świadomości – paradoksalnie złączonej z literackim kosmopolityzmem – wiodła przez urzędniczą służbę w anglo-irlandzkiej administracji państwowej, a potem w brytyjskiej admiracji. Tam zastało go powstanie wielkanocne (Easter Rising, 1916) i związane z nim zdarzenia (zwłaszcza proces i egzekucja sir Rogera Casementa, znanego dyplomaty irlandzkiego, przeciwnika zbrojnej drogi do niepodległości, który wrócił do kraju, by zapobiec – o ironio! – wybuchowi powstania). Wypadki te stały się dla MacGreevy'ego pierwszym katalizatorem konfliktu między lojalnością wobec swych brytyjskich zwierzchników a jego irlandzką tożsamością. Sprowokowało to pierwszą próbę twórczości pisarskiej, a mianowicie napisanie krótkiego nieopublikowanego dialogu, zachowanego tylko w formie odręcznego szkicu, przedstawiającego fikcyjną rozmowę uwięzionego Casementa z przedstawicielem władz brytyjskich. W istocie był nim bezpośredni przełożony MacGreevy'ego, admirał Reginald Hall. Napięcie pogłębiał fakt, iż nie tylko przesłuchiwał on Casementa, lecz także stał się narzędziem bezdusznej, niemal absurdalnej mechaniki imperialnych tajnych służb³. Owa sytuacja politycznego uwikłania zdawała się tragiczna i beznadziejna. Służba wojskowa na froncie I wojny światowej jawiła się jako jedyne rozwiązanie. Tym bardziej że MacGreevy był przekonany, iż jako Irlandczyk nie będzie miał innego wyboru. Zaciągnął się więc do artylerii polowej, by zaangażować się w słuszną sprawę – w walkę na kontynencie. Jednak oglądane z bliska pola bitew okazały się

³ S. Schreibman, „*When we come back from first death*”. *Thomas MacGreevy and the Great War*, „Stand To” 1995, January, s. 15–18; dostępny w elektronicznym archiwum Th. MacGreevy'ego: <http://www.macgreevy.org/style?style=text&source=crit.cont.018.xml&action=show> (16.03.2013).

obrazami, które i konkretnie, i symbolicznie stały się przerażającymi cmentarzyskami całego pokolenia młodych Europejczyków.

De civitate hominum (O mieście człowieka) MacGreevy'ego należy do jednego z tych utworów poetyckich, które napisane były pod wpływem wojennej traumy. Motyw „miasta człowieka”, nawiązujący do Augustyńskiego symbolu-pojęcia, ma szczególne znaczenie. Wskazuje ono przede wszystkim na miłość własną, tak dominującą, iż staje się zaprzeczeniem miłości autentycznej, albowiem posunięta jest aż do pogardy dla Boga. Ten utwór MacGreevy'ego ukazuje jego charakterystyczną stylistykę medytacyjną nawiązującą do poetyki Eliota:

Poranne niebo lśni Zimowym błękitem. Ziemia jest śnieżno-biała, Odpowiada słońcu śnieżno-białymi refleksami.	The morning sky glitters Winter blue. The earth is snow-white, With the gleam snow-white answers to sunlight,
Prócz miejsc, gdzie są nowe kratery, Czarne plamy w bieli –	Save were shell-holes are new, Black spots in the whiteness –
Kompozycja w stylu Matisse'a.	A Matisse ensemble.
Cienie pobielanych kikutów drzew To inna biel.	The shadows of whitened tree stumps Are another white.
Są też białe kości.	And there are white bones.
Jezióra Zillebeke i Hooge, Lodowo-szare, lśnią inaczej.	Zillebeke Lake and Hooge, Ice gray, gleam differently,
Jak srebrne pantofle modelki.	Like the silver shoes of the model.
Modelką jest nasz świat Suka naszego świata Którzy żyją między wojnami mogą nie wiedzieć	The model is our world Our bitch of the world Those who live between wars may not know
Lecz nie my, którzy umieramy między epokami pokoju	But we who die between peaces
Obojętnie czy umieramy czy nie.	Whether we die or not.
Jest bardzo zimno A, przez wzgląd na to, co czuję, i mój nowiutki mundur młodszego oficera,	It is very cold And, what with my sensations And my spick and span subalteren's uniform,
Mógłbym być słynną mosiężną małpką ⁴ , Dodatkem do <i>nature morte</i> .	I might be the famous brass monkey The <i>nature morte</i> accessory.

⁴ „Mosiężna małpka” zaczerpnięte z marynarskiego żargonu: *It is cold enough to freeze the balls off a brass monkey* (w wolnym tłumaczeniu: „Zimno, że aż kule się ześlizną (odmrożą) z mosiężnej małpki”). „Mosiężna małpka” na dawnych okrętach była metalowym urządzeniem służącym do przenoszenia kul armatnich. W bardzo niskich temperaturach metal mógł się skur-

Morte...!

Tylko martwa natura może żyć,
Nie żywa –

A tam wełnisto-białe kwiaty śmierci,
Rozwijają się pięknie
Wokół lotnika,
Który wysoko nad Gheluveit,
Krąży w porannym rekonesansie,
Cały jedwabisty i srebrzysty
Wysoko w błękitcie.

Słyszę buczenie silnika
I miękkie dudniące eksplozje
w powietrzu,
Gdy wełnisto-białe kwiaty rozwijają się.

Nie potrafię odgadnąć, który z kwiatów
przyjął,

Ale nagle przychodzi wstrząs,
Zygzag linii na tle błękitu,
Zaś on sływa w dół,
W biel,
Delikatnym płomieniem,
Niczym pociągnięcie pomarańcza na
porannej sukni.

Mój sierżant mówi, bardzo cicho,
„Święty Boże!
To straszna śmierć”.

Święty Bóg nie odpowiada.
Do czasu⁵.

Morte...!

'Tis still life that lives,
Not quick life –

There are fleece-white flowers of death
That unfold themselves prettily
About an airman
Who, high over Gheluveit,
Is taking a morning look around
All silk and silver
Up in the blue.

I hear the drone of an engine
And soft pounding puffs
in the air
As the fleece-white flowers unfold.

I cannot tell which flower he has
accepted

But suddenly there is a tremor,
A zigzag of lines against the blue
And he streams down
Into the white,
A delicate flame,
A stroke of orange in the morning's
dress.

My sergeant says, very low,
“Holy God!
'Tis a fearful death”.

Holy God makes no reply
Yet⁶.

Zimowa sceneria wojenna narzuca atmosferę chłodu i dystansu. Zamarznięte tafle jezior Zillebeke i Hooge jawią się jako srebrne pantofle modelki. Lecz ową modelką jest „nasz świat/ Suka naszego świata” (dosłownie: „Nasza suka świata” – *Our bitch of the world*). To metaforyczno-wareściujące określenie świata dekadencjonalnej pseudokultury, jego powierzchownego estetyzmu skrywającego brutalną prawdę o wojnie, wyrafinowany egocentryzm i estetyczna powłoka są

czyć, powodując ześlizgnięcie kul. S. Schreibman, *Annotations*, [w:] *Collected Poems of Thomas MacGreevy: An Annotated Edition*, zredagowane i opracowane przez S. Schreibman, New York 1991, s. 100).

⁵ Wszystkie tłumaczenia wierszy Th. MacGreevy'ego zostały napisane przez autora niniejszego artykułu.

⁶ Th. MacGreevy, *De civitate hominum*, [w:] *Collected Poems of Thomas MacGreevy: An Annotated Edition...*, s. 11–12.

więc podstawą nowożytnego *civitas hominum* – symbolu pogardy wobec ofiar wojny: „Którzy żyją między wojnami mogą tego nie wiedzieć / Lecz nie my, którzy umieramy między epokami pokoju” (*Those who live between wars may not know / But we who die between peaces*).

Przesłanie wiersza dopełnia kulminacyjny obraz zestrzelonego samolotu, jego pożaru i „straszliwej śmierci” (*a fearful death*) w płomieniach anonimowego lotnika. Cały tragizm tej chwili jest przedstawiony metaforycznie, a jednocześnie hiperbolicznie, przez kontrastywne porównanie eksplozji pocisków przeciwlotniczych do kwiatów, a samolotu do aktorki, która przyjmuje kwiaty: „Nie potrafię odgadnąć, który został przyjęty” (*I cannot tell which flower he has accepted*). Mamy tu do czynienia z pastiszem bezdusznego estetyzmu, który znajduje kontynuację w metaforycznej impresji „Niczym pociągnięcie pomarańcza na porannej sukni” (*A stroke of orange in the morning's dress*), będącej w istocie płomieniami ogarniającymi maszynę i pilota. „Mój sierżant mówi, bardzo cicho, «Święty Boże, To straszna śmierć» / Święty Bóg nie odpowiada / Do czasu” (*My sergeant says, very low, „Holy God! / 'Tis a fearful death”. / Holy God makes no reply / Yet*). Napisany dekadę po wojnie wiersz ten nasycony stylistyczną intensywnością, mimo dystansu czasowego, świadczy dobitnie o żywej i bolesnej pamięci autora. Podkreśla ją recytacja MacGreevy’ego, który w 1954 roku za sprawą amerykańskich przyjaciół został zaproszony do studyjnego nagrania dla biblioteki Uniwersytetu Harvarda swych wybranych wierszy. Jednym z nich był właśnie *De civitate hominum*. Głos poety, spokojny i rytmiczny przy recytacji innych tekstów, w tym wypadku nabiera wstrząsającego dramatyzmu. Drży i załamuje się w momentach najwyższego napięcia. Po prawie czterdziestu latach od wielkiej bitwy na belgijskich polach Ypres Salient słychać w nim nieuleczone rany rozpaczy i smutku⁷.

Metafizyka i irlandzkość

Służba w brytyjskiej armii dała MacGreevy’emu wstęp do słynnego dublińskiego Trinity College, gdzie pogłębiał swą wiedzę historyczną i politologiczną. Natomiast kontakt ze środowiskiem literackim i intelektualnym Dublina nie był dla niego zachęcający. Bardziej jeszcze przytłaczająca była dla niego wojna domowa (1921–1922), u źródeł której leżał konflikt między frakcją kompromisu wobec Brytyjczyków w irlandzkim republikanizmie a radykałami. MacGreevy był zawiedziony „kompromisową niepodległością”, uzależnioną od deklaracji lojalności wobec Wielkiej Brytanii. Jednocześnie był przekonany, że walka

⁷ Nagranie udostępnione autorowi przez siostrzenicę Th. MacGreevy’ego – Margaret Farrington.

zbrojna o pełną niepodległość, podjęta przez republikańskich radykałów z Sinn Fein, zrodzi więcej problemów niż rozwiązań. Niemożność odnalezienia własnego miejsca w tak niepodległej Irlandii skłoniła MacGreevy'ego do wyjazdu.

W 1925 roku udał się do Londynu, gdzie rozpoczął swoją karierę literacką, pisząc nie tylko wiersze, lecz także artykuły dla poczytnych pism kulturalnych. Utrzymywał kontakty z Williamem Butlerem Yeatsem, którego znał jeszcze z wcześniejszego okresu, a który namawiał go mimo wszystko do pozostania w Dublinie, gdyż literatura irlandzka potrzebowała, według niego, takiego krytyka jak MacGreevy. Spotkanie z Eliotem zaowocowało nowymi inspiracjami i posadą recenzenta w „The Criterion”. W 1931 roku MacGreevy wydał obszerne studium poezji Eliota (*T.S. Eliot: A Study*). Paryskie wykłady w École Normale, jak wspomniano, pozwoliły mu wejść do grona przyjaciół i bliskich współpracowników Joyce'a. W 1929 roku wydał wraz z Beckettem i kilku innymi pisarzami zbiór apologetycznych artykułów na temat *Finnegans Wake* (wtedy jeszcze znanej jako *The Work in Progress*), broniących nową prozę przed atakami anglo-irlandzkiej krytyki literackiej. W tym czasie zaprzyjaźnił się również z Richardem Aldingtonem, angielskim poetą należącym do grupy imagistów i zarazem powieściopisarzem piszącym o trudnych doświadczeniach pokolenia I wojny światowej. Aldington pomógł mu znaleźć wydawcę dla jego pierwszych książek o Eliocie i o twórczości swego mecenasa (R. Aldingtona). Trudna sytuacja materialna zmusiła go jednak do powrotu do Londynu w 1933 roku. W 1934 roku wydał swój jedyny tom poezji – *Poems*. Jak stwierdzali recenzenci, był w swych utworach prawdziwie metafizycznym poetą⁸.

Ów metafizyczny aspekt jego twórczości wyraźnie można dostrzec w wierszu *Nocturne of the Self-evident Presence* (Nokturn samo-oczywistej obecności). Utwór ten wskazuje, że metafizyczny projekt MacGreevy'ego sięgał dalej niż tzw. poezja metafizyczna XVII wieku. Jej głównymi reprezentantami w kręgu anglosaskim byli John Donne i George Herbert. Metafizyczność ich poezji zawierała się przede wszystkim w religijnych treściach wyrażonych za pomocą rozbudowanych metafor (*conceit*) tworzących motyw przewodni danego wiersza. W przypadku MacGreevy'ego jego erudycja najwyraźniej pozwoliła mu sięgnąć po wyraźne inspiracje tomistyczną filozofią bytu, metafizyką nieskończonej inności Bytu Czystego (*Purum Esse*), obecnej i odzwierciedlonej w hieratycznej liturgii kosmosu, jak również do duchowości św. Jana od Krzyża, kreślącej perspektywę drogi czystej wiary, „metafizycznej utraty”, uwolnionej od tego, co nie jest rzeczywistością Boga:

⁸ S. Beckett, *Humanistic Quietism*, [w:] *Collected Poems of Thomas MacGreevy*, ed. Th.D. Redshaw, Dublin 1971, s. 12; B. Coffey, *Thomas MacGreevy: A Singularly Perfect Poet*, „Hibernia Review of Books” 1972, z 4 II, s. 10.

Szczęśliwe,	Fortunate,
Nieme,	Being inarticulate,
Alpy	The alps
Wznoszą się	Rise
Pokryte lodem	In ice
Ku wysokościom	To heights
Wielkich gwiazd	Of large stars
I małych:	And little;
Ku dziedzińcom	To courts
Poniżej innych dziedzińców	Beneath other courts
O ścianach z bieli gwiazdnego blasku.	With walls of white starlight.
Gwiazdy są im kobiercami,	They have stars for pavements,
Dolina jest im przedmurzem,	The valley is an area,
Zaś ja sługą,	And I a servant,
Sługą sług,	A servant of servants,
Metafizycznej utraty,	Of metaphysical bereavements,
Spoglądając wzwyż	Staring up
Z mroku.	Out of the gloom.
Nie widzę żadnej niepokalanej stopy na	I see no immaculate feet on those
tych kobiercach,	pavements,
Żadnych skrzydlatych form,	No winged forms,
W szkicu perspektywy,	Foreshortened,
Jak u Rubensa lub Domenichina,	As by Rubens or Domenichino,
Splatających srebrzyste powietrze,	Plashing the silvery air,
Nie słyszę żadnych rydwanów,	Hear no cars,
Eliasa czy Apollo	Elijah's or Apollo's
Toczących się	Dashing about
Gdzieś w górze.	Up there.
Widzę alpy, lód, gwiazdy i biel	I see alps, ice, stars and white
gwiazdnego blasku	starlight
W suchej, wysokiej ciszy.	In a dry, high silence ⁹ .

Obraz poezji MacGreevy'ego nie byłby jednak pełny, gdyby nie uwzględnić w nim ukrytych lub wyraźnych odniesień irlandzkich. *Nocturne* (podobnie inne) koncentruje się na realistycznym poznaniu rzeczywistości, alternatywnym wobec ezoterycznych wizualizacji „Celtyckiego Półmroku”, a nawet wobec historyzoficznych wizji późnej poezji Yeatsa, osadzonej w emblematkach i ideach wyrażających charakterystyczne postawy tzw. *Ascendancy*, czyli anglo-irlandzkiej, protestanckiej arystokracji roszczącej pretensje do kulturowej dominacji w początkowym okresie niepodległości¹⁰. W przytoczonym wierszu bezpośred-

⁹ Th. MacGreevy, *Nocturne of the Self-evident Presence*, [w:] *Collected Poems of Thomas MacGreevy: An Annotated Edition...*, s. 42–43.

¹⁰ G.A. Schrimmer, *Out of What Began. A History of Irish Poetry in English*, Ithaca 1998, s. 273–275.

nia kontemplacja widzialnego kosmosu i wydobycie z niej bezpośredniej, zaskakującej, prawdy o „samo-oczywistej obecności” Boga stają się ważnym, choć mało znanym w anglo-irlandzkiej poezji kontrapunktem wobec mitologicznego idealizmu Yeatsa.

Co więcej, irlandzkość tej poezji dopełniona zostaje kontekstem historycznym. Przykładem są takie wiersze jak: *The Six Who Were Hanged* (Sześciu powieszonych) mówiący o egzekucji młodych republikanów w czasie wojny domowej, *Dechtire* (imię matki mitycznego herosa Cuchulina, będącej zarazem symbolem Irlandii) oraz pięcioczęściowy *Crón Tráth na nDéithe* (w wolnym tłumaczeniu Zmierzch bogów) przeplatany muzycznymi cytatami z Wagnera (zapisami nutowymi fragmentów jego utworów), przez krytyków uznany za nawiązanie do *Ziemi jałowej* Eliota, zarazem niosący wyraźne podobieństwo w wyniku konwencji podróży przez miasto do wcześniejszego wiersza Eliota, tj. *Pieśni miłosnej Alfreda J. Prufrocka*.

W *Crón Tráth na nDéithe* nocna przejażdżka dorożką przez zniszczony wojną domową Dublin zamienia się w medytację nad kondycją Irlandii na progu niepodległości. Gotowość do kompromisu ze strony części republikanów, zgoda na połowiczną niepodległość wraz z realną zależnością od imperium brytyjskiego, bratobójcza walka są dla MacGreevy'ego smutnym objawem braku duchowej tożsamości współczesnych Irlandczyków. Przesłanie zarówno pisanych w tym czasie esejów, jak i owego poematu można streścić w prostej konstatacji: „My, Irlandczycy, zostaliśmy nieodwracalnie zanglicyzowani”. W kluczowym momencie poematu pojawia się pytanie, zwyczajowo otwierające spowiedź: „Jak długo od ostatniej spowiedzi? / Odpowiedź: Siedemset lat” (*How long since last absolution? / Answer: Seven hundred years*¹¹). Surrealistyczna odpowiedź sięga do początków anglonormańskiego podboju Irlandii, ku hołdowi lennemu złożonemu Henrykowi II przez część irlandzkiej arystokracji. W innym fragmencie narrator konkluduje: „W istocie Brytania nie odeszła” (*Britannia indeed is not gone*¹²). Kontynuując retorykę spowiedzi, narrator mówi o „nad-rzeczywistej jasności politycznego rozgrzeszenia” (*that extra-real brightness of political absolution*¹³), uwypuklając dwuznaczność rzeczywistości, a jednocześnie jej doniosłość historyczną. Polityczne rozgrzeszenie staje się w ten sposób zaprzeczeniem rozgrzeszenia sakramentalnego. Nie uwalnia od zła, ale je kamufluje i utrwała. W ten sposób MacGreevy wskazuje na manipulację ukrytą w pozorowanej zgodzie władz brytyjskich na

¹¹ Th. MacGreevy, *Crón Tráth na nDéithe*, [w:] *Collected Poems of Thomas MacGreevy: An Annotated Edition...*, s. 15.

¹² Ibidem, s. 17.

¹³ Ibidem, s. 23.

irlandzką niepodległość: „Albowiem rzeczywistość jest jedynie uniesioną ręką ucisku” (*For reality is but the lifted hand of oppression*¹⁴).

Projekt katolickiego modernizmu poetyckiego, jaki MacGreevy szkicuje w swoich utworach, spotkał się z milczeniem. Był zbyt realistyczny lub zbyt złożony dla współczesnych. Jedynie w recenzji Becketta znaleźć można docenienie oryginalności pisarstwa poety. Natomiast obojętność ze strony ówczesnej krytyki była wyraźnym sygnałem braku akceptacji wśród anglo-irlandzkiego establishmentu. Jako poeta MacGreevy zamilkł na wiele lat.

Chrystologia celtycka

Stan obłączenia, w którym znalazła się Wielka Brytania na początku lat 40., przywiódł MacGreevy’ego znowu do Dublina. Tutaj stał się etatowym autorem „The Irish Times” i kapucyńskiego „Father Mathew Record”, najpopularniejszego w owym czasie pisma katolickiego w Irlandii. W 1951 roku w uznaniu osiągnięć na polu krytyki i propagowania sztuki MacGreevy otrzymał prestiżowe stanowisko dyrektora dublińskiej Galerii Narodowej, co pozwoliło mu realizować w inny sposób ambitny projekt kulturowy. Jego założeniem było połączenie tradycyjnych wartości religijnych i narodowych z awangardową poezją i sztuką. Jako administrator Galerii Narodowej MacGreevy zajął się m.in. popularyzacją historycznego malarstwa Jacka B. Yeatsa, brata Williama Butlera Yeatsa, kreślącego obraz współczesnej Irlandii oraz atmosferę towarzyszącą powstawaniu jej niepodległości.

W latach 50. i 60. MacGreevy powrócił do poezji. Owocem tego było kilka publikacji w literackich czasopismach: *Homage to Vercingetorix* (Hołd Vercyngetoryksowi), *Moment Musicaux*, *Breton Oracles* (Bretońska wyrocznia), *On the Death of Joseph Djughashvili alias Stalin* (Na śmierć Józefa Dżugaszwilego alias Stalina). *Breton Oracles* jest wyraźnym podkreśleniem wspólnych, celtyckich i katolickich, korzeni kultury francuskiej i irlandzkiej. Podobne ewokacje można odnaleźć w esejach MacGreevy’ego. Ale w poezji jest to pierwszy tak wyraźny bretońsko-francuski akcent. Wcześniej w artykule *Art and the City of God* (Sztuka i Miasto Boże) argumentował, że Pierre Corneille jest bardziej wartościowym dramaturgiem niż William Shakespeare, ponieważ, inaczej niż w elżbietańskim dramacie, w jego sztukach wyraźnie obecna jest świadomość duchowego związku kosmosu z wymiarem moralnym¹⁵. W nieopublikowanej

¹⁴ Ibidem.

¹⁵ Th. MacGreevy, *Art and the City of God*, „Father Mathew Record” 1942, May, s. 3–4; tekst dostępny w elektronicznym archiwum Th. MacGreevy’ego: <http://www.macgreevy.org/style?style=text&source=art.fmr.003.xml&action=show> (16.03.2013).

wypowiedzi *The Cultural Dilemma for Irishmen* (Kulturowe dylematy Irlandczyków) autor wskazywał, że francuski klasycyzm, wraz z pisarstwem i duchowością św. Franciszka Salezego, jest w istocie bliższy mentalności irlandzkiej niż dekadenska tradycja brytyjskiej literatury¹⁶. Niewątpliwie sprawa jest znaczenie bardziej złożona i dekadentyzm Shakespeare'a nie jest tak oczywisty. Jednak poglądy te są wyrazem nie tylko profrancuskiej orientacji poety, lecz także jego europejskości, która sprawia, iż nie godzi się on na zepchnięcie Irlandii do rangi brytyjskiej prowincji.

Dzisiaj, po sukcesie modernistycznej poezji i prozy irlandzkiej, argumenty te tracą swą moc. Ale pozostaje niezwykle klimat starożytnej chrześcijańskiej kultury Irlandii i Bretanii obecny na obszarze obu krajów (przywołany m.in. w *Breton Oracles*):

Z samotności, wbrew zrozumieniu,
Niosąca Drugi Dar ponownie przemówiła:
Sadok nie zdołał, ani Marks nie

przeszkodził

Powstaniu z martwych zmartwychwstania;
Pytia, w niej udoskonalona,
dopowiedziała cicho:

Ani Ostrogot, ani neo-Got, nie przeszkodził
Odrodzeniu odrodzenia.

Ociężałe wspomnienie kolumn z Nimes,
Zdawało się, można było już porzucić,
wjeżdżając do Bretanii.

Zatem, dotarłem,
To byłaś ty,
Bretania czułych legend.

Z biegiem lat, z bliska i z daleka,
Wiedziałem, że znam cię –
w duchu – wszak jestem z Eire¹⁷.

Teraz, tu, w twojej obecności,
Przyszło to poznanie,
Głębsze, bardziej bliskie,
Tryumfu i klęski,
Dzisiejszych jak i minionych.
W La Latte, smutni żołnierze,
W Kerjean, nieśmiałe dziewczęta,
spali w wiecznym pokoju.

From Solitude, for all her comprehension,
She of the Second Gift spoke again:

Sadoc could not, nor may Marx
prevent

The resurrection of resurrection;
And perfected in her, Pythia murmured
addendum:

Nor Ostrogoth, nor Neo-Goth,
The renaissance of renaissance.

Lingering thoughts of the columns at Nimes
Might no longer, it seemed, be entertained
On entering Brittany.

Then, one was there
And it was you,
The Brittany of the tender legends.

Over years, and from farther and nearer,
I had thought I knew you –
in spirit – I am of Ireland.

Now, here, in your presence,
There was awareness,
Deeper, more intimate,
Of triumph and of defeat,
And today's as well as yesterday's.
At La Latte, the greve soldiers,
At Kerjean, the timid young girls,
Slept in eternal peace.

¹⁶ Th. MacGreevy, *Irish Cultural Republic*, w materiałach archiwalnych Trinity College MS 8003/9, p. 7.

¹⁷ Eire – gaelicka nazwa Irlandii.

Od Ploumanach,
Przez Tregastel,
Aż po Treberdeun,
Ogromne rude skały,
Ospałe w gorącym słońcu,
Przyniosły myśl o kataklizmie
Pierwszego poranka świata –
Młodego świata, który miał dopiero poznać:
Potem lęk przed innym kataklizmem
I ostatnim zmierzchem świata –
Starego świata znanego zbyt dobrze.

Lecz w Guimiliau,
Rozświetlonym nocą aż po nieboskłon,
Byłem blisko Syna Człowieczego,
Żywego,
Powstałego ze Swych Cierpień.

Jakżi twórczy duch, niepowtarzalny, nakreślił
ów obraz,
Czułym kunsztem budząc w sercu
Prawdę Królestwa, które jest w nim?
Która zwycięża wszelkie cerebracje,
Ta prawda:

*Jak po Wielkim Piątku jest Świt Pierwszej
Niedzieli,
Tak Czerwone Morza kończą się na
brzegach tysiąca i jednej nocy.*

W tej wielkiej pustce,
Między Roc Trevezel a Braspart,
Poczułem klęskę,
Krzychałem, jak ty, w żalobnej samotności.
To był koszmar.
Jednak poprzez koszmar,
Ty byłaś tam,
Uciszona w swej samotności,
Lecz świadoma, z twej własnej samotności,
Gdzie jasność może zamigotać,
I hojna w obdarowaniu tym poznaniem.

I skończyła się,
Powoli, jak u zarania dnia, ciemna noc,
A ty wciąż byłaś tam,
W cieniu,
Lecz obecna.

Byłaś tam;
Zaś w półświatle,
Ciemna zieleń liści, muśnięta złotem;

From Ploumanach,
By Tregastel,
And as far as Treberdeun,
The monstrous rocks,
Red, somnolent in the hot sunlight,
Brought thoughts of cataclysm
At the world's first morning –
A young world that was still to know:
Then fears of other cataclysm
And the world's last twilight –
An old world known only too well.

But at Guimiliau,
Lighted, at night, to the sky,
I was near to the Son of Man,
Living,
Risen from His Sufferings.

What rare artist spirit created that image,
With tender mastery recalling the heart
To the truth of the Kingdom within it?
It prevails against all cerebration,
That truth:

*As, after Good Friday, comes Easter
Sunday,
So, Red Seas have Arabian shores.*

In that vast emptiness,
Between Roc Trevezel and Braspart,
I felt defeat,
Shout out, like you, in mournful solitude.
It was nightmare.
Yet, through the nightmare
You were there,
Still in your solitude,
But knowing, of your own solitude,
Where brightness might flicker
And sharing your knowledge.

And it ended,
Slowly, as at daybreak, dark night,
And you were still there,
In shadow,
But were there.

You were there;
And, in the half-light,
The dark green, touched with gold,
Of leaves;

Jasna zieleń, muśnięta złotem
 Winnych kiści;
 I, skulony u stóp renesansowej ściany,
 Mały kupidyn, w bielejącym kamieniu,
 Łkający nad utraconą poezją.

The light green, touched with gold,
 of clusters of grapes;
 And, crouching at the foot of
 a renaissance wall,
 A little cupid, in whitening stone,
 Weeping over a lost poetry¹⁸.

Wymieniona w *Breton Oracles* La Latte to niewielka twierdza na skalistym, bretońskim wybrzeżu, fort pamiętający jeszcze najazdy Normanów. Kerjean to zabytek bretońskiego renesansu, pełen uroku zameczek o charakterystycznej architekturze owego okresu. Nadmorski pas skał o rudawym odcieniu (od Ploumanach, przez Tregastel, do Treberdeun) rzeczywiście prezentuje niezwykle krajobraz ogromnych bolderów, jakby rozrzuconych pozostałości gigantycznej fortecy. Kościół i kalwaria w Guimiliau, wraz z postacią Zmartwychwstałego Chrystusa, to jeden z wielu zabytków sakralnej architektury i sztuki bretońskiego renesansu. Przez szczególną fizjonomię postaci budzi skojarzenia ze starożytną sztuką zdobniczą Celtów. Roc Trevezel, prócz malowniczego szlaku przez skalistą wyżynę, zwraca uwagę ze względu na szereg prastarych pustelni sięgających czasów celtyckiego monastycyzmu. Odniesienia w tekście MacGreevy'ego nie tylko znaczą drogę jego podróży przez Bretanię, lecz także wskazują szlak duchowej peregrynacji. Zapowiada ją alegoryczny obraz mitycznej Bretanii, upersonifikowanej na chrześcijańską Muzę, uosabiającą drugi dar Ducha Świętego: dar rozumu pozwalający na kontemplacyjny wgląd w prawdy wiary. W punkcie kulminacyjnym pojawia się kerygmatyczna, niemal sakramentalna postać Zmartwychwstałego, zgodna z wzorem sugerowanym przez sztukę sakralną. Narracja wraca do alegorycznej Bretanii, ale powrót ten jest już znaczonego duchowym znakiem „ciemnej nocy wiary” (św. Jan od Krzyża), łączącej doświadczenie żywej obecności Chrystusa z egzystencjalnym doświadczeniem narratora, osamotnionego w wierze, w środowisku odległym od swych duchowych korzeni. Charakterystyczne jest jednak to, że światło kontemplacji, bliskie tutaj światłu artystycznej wyobraźni, jest czytelne jako znak nadziei. W tym ujęciu, jak sugeruje John Goodby, końcowa sekwencja tworzy pojemną metaforę¹⁹. Niezwykle oszczędnie i przejrzyście łączy on w całość najważniejsze motywy poezji MacGreevy'ego: od renesansowej sztuki, przez duchowość katolicką, klasycyzujący modernizm („mały kupidyn”) i tożsamość narodową symbolizowaną irlandzkim trójkolorem (zieleń i pomarańcz, w złączającym się odcieniu – „ciemna zieleń liści, muśnięta złotem”, i biel – „bielejący kamień”), po gaelicką tożsamość kulturową w końcowej frazie mówiącej o „utraconej poezji”.

¹⁸ Th. MacGreevy, *Breton Oracles*, [w:] *Collected Poems of Thomas MacGreevy*..., s. 62–63.

¹⁹ J. Goodby, *Irish Poetry Since 1950*, Manchester 2000, s. 50.

Konkluzja – nacjonalizm, patriotyzm czy duchowość?

Wyraźne nawiązania do narodowej i religijnej kultury obecne w konkluzji *Breton Oracl'es* skłaniają Goodby'ego do zdiagnozowania postawy MacGreevy'ego jako nacjonalistycznej. Jest to jednak ocena charakterystyczna dla podejścia liberalnego i postmodernistycznego, które wszelkie odwołania do kultury narodowej postrzega jako przejawy ideologii nacjonalistycznej. W ścisłym znaczeniu nacjonalizm stawia na pierwszym miejscu tę złożoną rzeczywistość, która nosi nazwę narodu. Jeśli jest on modyfikowany przez naturalizm, ma skłonność do spłaszczania tej rzeczywistości, do redukcji biologicznej i pojmowania wspólnoty narodowej tylko jako więzi genetycznych. Tak pojmowany naród staje się wtedy czymś abstrakcyjnym, oderwanym od faktycznych relacji między osobami i wartościami: od tego, co tworzy kulturę narodową.

W przypadku MacGreevy'ego fascynacja historią i kulturą Irlandii splata się z jego katolicyzmem. Jego religijność zaś jest nierozzerwalnie związana z poczuciem tożsamości narodowej. Jednak to nie naród zajmuje najwyższe miejsce w hierarchii wartości. Najwyższą wartość stanowią dla niego rzeczywistość Boga, osobowej relacji z nim i z innymi ludźmi. Dlatego kultura narodowa ma poczesne miejsce w jego świadomości, zarazem jednak spełnia służebną rolę. W istocie jest ona stworzona przez owe wartości. Wśród nich zaś centralne miejsce zajmuje kontemplacja Ukrzyżowanego i Zmartwychwstałego. Ów religijny wymiar kultury irlandzkiej, który dla MacGreevy'ego jest jej fundamentem, sprawia, iż jego postawa daleka jest od ideologii nacjonalistycznej. Stąd raczej trzeba by mówić tu o połączeniu patriotyzmu z kontemplatywnym personalizmem i z postawą solidarności. Ostatnie wersy *Breton Oracl'es* sugerują, iż paradoksalnie, a zarazem realistycznie postawa ta znajduje swoje potwierdzenie w poczuciu osamotnienia, we wspólnocie z pokonanymi i upokorzonymi. Solidarność w tym kontekście staje się heroiczną nadzieją zjednoczoną z ofiarą Chrystusa i głoszącą ostateczne zwycięstwo: „Czułym kunsztem budząc w sercu / Prawdę Królestwa, które jest w nim”.

W konkluzji eseju poświęconego malarstwu Jacka Yeatsa, młodszego brata Williama, MacGreevy zawarł kilka znamienych myśli. Napisał on:

Życie człowieka na ziemi jest bojowaniem, jest nim dzisiaj nie mniej niż trzy tysiące lat temu, Cezarowie czy kandydaci na Cezarów zaś, którzy przypisują sobie moc ustanowienia pokoju, są jedną z głównych przyczyn owej wojny. Wiemy, że ich reprezentanci chcą byśmy oddali im nie tylko wszystkie swoje pieniądze, lecz także nasze życie i nasze sumienia. Chcą naszego całkowitego hołdu. Nie wystarczy im przywłaszczenie sobie rzeczy materialnych. Chcą znacznie więcej, chcą wszystkiego. W takim świecie inteligentny człowiek nie może nie uświadamiać sobie, że oparcie można odnaleźć tylko w głębokiej kontemplacji Królestwa Bożego, królestwa prawdy, dobra i piękna, w ludzkim sercu; że w sposób nieunikniony musi on powrócić z wymiaru kontemplacji z odnowionym i umocnionym poczuciem odwiecznych, pro-

stych wartości; i że musi on, w konsekwencji, być bardziej przydatny w swoim świecie, niż gdyby ciągle tylko trwał w aktywizmie walki, sporu, w nieustannym bólu porażki. Wycofanie jest niebezpieczne wtedy, gdy jest podyktowane tchórzostwem i egotyzmem, ambicją kreowania siebie jako kogoś obojętnego lub nieomylnego eksperta w dziedzinie spraw niewidzialnych²⁰.

Słowa te potwierdzają opis postawy MacGreevy'ego jako kontemplatywnej, zorientowanej na wartości transcendentalne, na rzeczywistość osoby i etycznych relacji między osobami. Pojęcie narodu w poezji i eseistyce MacGreevy'ego jest zawsze ściśle związane z całym duchowym, personalistycznym wymiarem ludzkiego życia. Ogromne znaczenie ma fakt, że między wierszami cytowanego tu eseju można odnaleźć aluzje Chrystologiczne. Albowiem źródłem owego „wymiaru kontemplacji”, owej odskoczni od aktywizmu, a jednocześnie źródłem owego personalizmu niezmiennie dla MacGreevy'ego pozostaje Jezus Chrystus, Bóg wcielony w ludzką naturą.

MacGreevy zmarł 16 marca 1967 roku, w wigilię dnia św. Patryka, pozostawiając po sobie nie tylko zbiór kilkudziesięciu niezwykle interesujących wierszy, lecz także cały bogaty dorobek publicystyczny, popularyzujący literaturę, sztukę, muzykę i europejską kulturę religijną. Pozostawił po sobie wyraźny ślad w kulturze irlandzkiej.

INTRODUCTION TO POETRY OF THOMAS MACGREEVY

Summary

The article presents literary biography of an Irish poet living in the first half of the twentieth century, a representative of modernist poetics modeled upon the style of T.S. Eliot, whose poetry shows distinct features of catholic and national character, emphasizing Irish character of his cultural identity. The article presents also interpretation of four of his most important texts.

²⁰ Th. MacGreevy, *J.B. Yeats. An Appreciation and an Interpretation*, Dublin 1945, s. 31, tłumaczenie własne autora artykułu: *Man's life on earth is a warfare, to-day no less than three thousand years ago, and the Caesars and would-be Caesars who claim to be able to establish peace are not the least of the causes of that warfare. We know that their representatives want us to surrender not only such money as we may have and, when they want them, our lives, but also our integrity as individuals. They want our complete allegiance. It is not enough to give them the material things that alone are due to them as the servants of humanity they are supposed to be. They want more, they want everything. In such a world, the intelligent man cannot but realize that there is only reassurance to be drawn from the deeper contemplation of the Kingdom of God, of the truth, goodness and beauty, that are to be found for the searching even within the human heart itself; that he must inevitably return from that contemplation with a renewed and steadied sense of the eternal, simple values in living; and that he must, consequently, be of more actual use in the world than if he remained fighting it out, arguing the point, chewing the rag, all the time. Withdrawal is only dangerous when it is dictated by cowardice or by egotism, by the desire to pose as an indifferent or as an infallible expert on the unseen.* Dostępny w archiwum elektronicznym Th. MacGreevy'ego: <http://www.macgreevy.org/style?style=text&source=mon.jby.001.xml&action=show> (16.03.2013).

Recenzje

***Rodzina na Śląsku w XIX i na początku XX wieku*, red. Adriana Dawid i Antoni Maziarz, Opole 2011, 278 ss.; *Rodzina na Śląsku. Dezintegracja, migracje, codzienność*, red. Adriana Dawid i Antoni Maziarz, Opole–Warszawa 2012, 268 ss.**

Górny Śląsk ze względu na położenie i skomplikowaną historię, a także uwarunkowania kulturowe jest regionem bardzo interesującym dla badaczy reprezentujących różne dyscypliny naukowe, by wymienić tu dla przykładu: historyków, etnologów, folklorystów, socjologów, kulturoznawców. Jak wiadomo, czytelne są tu wpływy jakże odmiennych tradycji i kultur, charakterystyczne dla terenu pogranicza. Efektem zainteresowania historyków opolskich dziejami tego regionu jest dwutomowa praca zbiorowa. Autorzy artykułów wchodzących w jej skład zainteresowali się dwoma przełomowymi okresami w dziejach obszaru: XIX i początkiem XX stulecia oraz latami 1939–1947, co umożliwiło im wyeksponowanie wielokulturowej tradycji i odkrywanie przeszłości śląskiej ziemi. Elementem scalającym oba tomy – jak wskazują ich tytuły – jest wspólnota rodzinna zamieszkująca ten obszar, traktowana jako nadrzędna wartość funkcjonowania ładu społecznego, a także ludzie ją tworzący, gdyż – co eksponują Adriana Dawid i Antoni Maziarz we *Wstępie* do pierwszego tomu – „powikłane losy śląskiej ziemi mają odzwierciedlenie w dramatach rodzin, podzielonych w konsekwencji wzajemnie wykluczających się wyborów politycznych czy narodowych” (s. 8). Trzeba tu podkreślić, że właśnie z perspektywy tej najmniejszej grupy społecznej przedstawiony jest obraz XIX- i XX-wiecznego Górnego Śląska. To swoiste odkrywanie przeszłości tej ziemi odbywa się tu przez pryzmat rodziny, rozszyfrowanej na podstawie biografii poszczególnych osób lub zbiorowych portretów wielu rodów. Trafnie sytuację tę charakteryzuje Natalia Organ (*Rodzina Organ w świetle dokumentu „Sippenreihe”*), pisząc tak:

„[...] fenomen Górnego Śląska to nie tylko burzliwa historia tej ziemi, lecz przede wszystkim dzieje ludzi mieszkających tutaj od pokoleń” (s. 183).

Biograficzne ujęcie problematyki rodziny umożliwiło analizę w kategoriach grupy społecznej podlegającej zmiennym w czasie zewnętrznym oddziaływaniom społeczno-kulturowym. Autorzy poszczególnych artykułów zwracają baczną uwagę na przekształcenia i przeobrażenia, które stanowią tło historyczne i kulturowe prezentowanych przykładów. W ten sposób powstał cykl 32 studiów poświęconych historii rodów, rodzin i jednostek zamieszkujących ten obszar, będący pokłosiem konferencji, które odbyły się w Opolu (5–6 listopada 2009 r., 20–21 października 2010 r.). Organizatorami tych naukowych spotkań były następujące instytucje: Instytut Historii Uniwersytetu Opolskiego, Urząd Miasta Opole, Muzeum Śląska Opolskiego, Archiwum Państwowe w Opolu oraz Opolski Oddział Polskiego Towarzystwa Historycznego. Należy jeszcze dodać, że przywołana powyżej inicjatywa wydawnicza została poprzedzona sympozjum naukowym, którego efektem była jeszcze jedna publikacja¹. Integralną częścią sesji naukowych były działania popularyzujące wiedzę o rodzinach na Górnym Śląsku: wystawa fotografii ze zbioru Haliny i Stanisława Sławomira Niciejów, prezentowana w Muzeum Śląska Opolskiego, warsztaty w Muzeum Śląska Opolskiego (Małgorzata Goc, *Historia znaleziona na śmietniku. Próby rekonstrukcji losów mieszkańców Śląska na podstawie muzealnych zbiorów fotografii*) oraz warsztaty w Archiwum Państwowym w Opolu (Barbara Sypko i Adriana Dawid, *Historia rodziny na Śląsku 1939–1947 w świetle materiałów archiwalnych*).

Warto zwrócić uwagę na fakt, iż o specyfice omawianych prac świadczy próba ukazania zbiorowej biografii rodzin żyjących na Górnym Śląsku, która dotąd pojawiała się jedynie na marginesie refleksji badawczych. W pierwszym tomie, składającym się z trzech części, pt. *Rodzina na Śląsku w XIX i na początku XX wieku* zawarto 12 artykułów. Autorzy poruszają w nich tematy związane z losami wspólnot rodzinnych oraz jednostek, zarówno tych wybitnych, zasłużonych w sposób szczególny dla historii Górnego Śląska, jak i „zwykłych” ludzi. Zamieszczone w tomie teksty otwiera blok zatytułowany *W poszukiwaniu modelu*, w którym autorzy eksponują możliwości podejmowania badań nad historią rodziny mieszkających na tym obszarze. Na podstawie źródeł archiwalnych oraz badań demograficznych rekonstruują oni dzieje dwu rodzin śląskich – Kośnych z Chróścic i Malkuszów z Otmętu – pokazując jednocześnie możliwości badawcze, jakie dają te źródła. Jak słusznie utrzymuje A. Dawid (*Dzieje Kośnych. Charakterystyka źródeł wykorzystanych do tworzenia zbiorowej biografii rodzi-*

¹ Zob. *Rody na Śląsku, Rusi i w Małopolsce: średniowiecze i czasy nowożytne. Stan badań, metodologia, nowe ustalenia*, red. A. Pobóg-Lenartowicz, W. Zawitkowska, Rzeszów 2010.

ny), „dopiero analiza znacznie szerszego, wykraczającego poza oficjalne dokumenty, protokoły i sprawozdania materiału, wzbogaconego w relacje, wspomnienia, fotografie i pamiątki rodzinne, pozwala badaczowi na pełne ukazanie postaci” (s. 31) i wydarzeń – można by dodać. Łukasz Malkusz (*Charakterystyka demograficzna rodziny górnośląskiej na przykładzie Malkusów z Otmętu*) pokazuje możliwości, jakie dają badania demograficzne, traktując je nie tylko jako uzupełnienie innych źródeł historycznych, lecz przede wszystkim jako podstawowe źródło wiedzy o korzeniach rodziny. Posługując się metodą rekonstrukcji, tworzy demograficzny model tej najmniejszej grupy społecznej. Antoni Maziarz (*Tradycyjna rodzina górnośląska w XIX i na początku XX wieku*) odtwarza typ tradycyjnej rodziny górnośląskiej w XIX i na początku XX wieku. Pokazuje równocześnie proces przemian, jakiemu podlegała. Autor skupia uwagę na takich zróżnicowanych aspektach życia górnośląskich rodzin jak: praca, podział ról, religijność, eksponując jednocześnie wartości, którym hołdowali ich członkowie. W części drugiej zatytułowanej *W kręgu arystokracji* zostały wyeksponowane losy rodów arystokratycznych mieszkających na Górnym Śląsku. Jest to problematyka, której do tej pory nie poświęcano wystarczająco dużo uwagi. Teresa Kulak (*Bironowie van Kurland i ich wolne państwo stanowe w Sycowie*) przedstawia dzieje i rządy pruskiej arystokracji na przykładzie rodu Bironów van Kurland w wolnym państwie stanowym w Sycowie na przestrzeni lat od 1734 do 1945, odkrywając nieznane dotąd szczegóły z ich życia. Autorka dokonuje prezentacji zawiłych losów członków rodu na tle ważnych wydarzeń historycznych. Arkadiusz Kuzio-Podrucki (*Sapieha – kuzyn Donnersmarcka. Z dziejów związków szlachty śląskiej i polskiej*) ukazuje związki między przedstawicielami szlachty śląskiej i polskiej, z kolei Roman Sękowski (*Polskie koligacje Oppersdorffów w XIX i XX wieku*) odtwarza polskie koligacje jednego z najstarszych górnośląskich rodów, znanego już w XIII stuleciu, rekonstruując ich drzewo genealogiczne, a Joanna Lusek (*Fundacje stypendialne Johanny i Hansa Ulricha Schaffgotschów w Bytomiu*), interesując się rodem Schaffgotschów, eksponuje wpływ jego członków na życie mieszkańców Bytomia. Autorzy tekstów ujętych w ostatniej części recenzowanej pracy pt. *Drogi awansu* – bodaj najciekawszej – prezentują jakże różnorakie i zawiłe kariery zawodowe konkretnych rodzin plebejskich bądź pojedynczych osób z uwzględnieniem tła historycznego. Należy podkreślić, że każda z przedstawionych karier jest ciekawym źródłem wiedzy o minionej epoce. W tym kontekście warto zwrócić uwagę, że nieprzypadkowo badacze wybrali właśnie wiek XIX oraz początek XX stulecia i poddali eksploracji rozgrywające się wówczas wydarzenia. Właśnie w tym czasie dokonały się przełomowe wręcz zmiany, mające wpływ na rzeczywistość społeczno-polityczną mieszkańców tego obszaru. W tych czasach dynamicznych przeobrażeń rodzina (nie tylko górnośląska) stanowiła funda-

ment ładu społecznego, chroniąc jej członków przed rozpadem więzi międzyludzkich².

Autorzy w drugim tomie pt. *Rodzina Śląska 1939–1945. Dezintegracja, migracje, codzienność*, podejmując temat II wojny światowej, zwracają uwagę na zagadnienia dotąd słabo zbadane przez ekspertów. Skupiają się bowiem na historii społecznej lat 1939–1945 i pierwszych lat powojennych (1945–1948). Wychodząc naprzeciw postulatam specjalistów wielu dziedzin (historyków, socjologów, demografów *etc.*), domagających się pogłębienia badań nad tymi dziejami Górnego Śląska, odtwarzają oni ówczesne wydarzenia, rekonstruując dzieje zwykłych ludzi tudzież wybitnych działaczy społecznych i politycznych. Wyniki prac badawczych (20 artykułów) zostały podzielone na dwie zasadnicze części. W pierwszej z nich Arkadiusz Kuzio-Podrucki (*Śląski koniec arystokracji*) ukazuje losy rodzin arystokratycznych, które zostały zmuszone do opuszczenia swych majątków, i rzuca nowe światło na powojenne dzieje śląskiej szlachty i arystokracji. Wszak przez wiele lat były one interpretowane zgodnie z nakazem ówczesnie panującego systemu politycznego, który niechętnie odnosił się do tej grupy społecznej, traktując ją jako wrogą Polsce narodowo i klasowo. Sebastian Rosenbaum („*Stale i wciąż mam Was przed oczami*”. *Relacje rodzinne w korespondencji Górnoszlązaków służących w Wehrmachcie*) przypomina o tym, że korespondencja prywatna może stanowić cenne źródło poznawcze sfery emocjonalnej oraz przeżyć jednostek. Jak ocenia za Ruth Cape, listy wojenne i wojskowe „nie tylko informują nas o życiu codziennym żołnierzy i o historii wojen, ale ukazują także pragnienia, myśli, obawy, nadzieje i marzenia żołnierzy i ich rodzin” (s. 24). Przed badaczem otwierają one nowe możliwości oglądu tego globalnego wydarzenia, jakim była II wojna światowa, z indywidualnej perspektywy przeżywania, co pozwala na głębszą analizę mentalności autorów listów i ich świata przeżyć. Uwagi Rosenbauma są ponadto cenne z tego względu, że problematyka służby Ślązaków w jednostkach armii niemieckiej wciąż pozostaje tematem słabo spenetrowanym badawczo z przyczyn ideologicznych³. Eksploatując niezmiernie ciekawe materiały wspomnieniowe oraz prywatną korespondencję, Rosenbaum rekonstruuje doświadczenia rdzennych mieszkańców regionu wcielonych do Wehrmachtu. Warto tu podkreślić, że korespondencja wojenna jest także źródłem wiedzy o losach kobiet w tych trudnych dla nich czasach, gdyż to one głównie były adresatkami listów. Z przywołanych powyżej źródeł korzysta także Antoni Maziarz („*Myślałem o Was wiele*”. *Listy*

² Zob. W. Świątkiewicz, *Rodzina jako wartość w tradycji kulturowej Górnego Śląska*, [w:] *Rodzina współczesna*, red. M. Ziemska, Warszawa 2001, s. 71; H. Czech, *Ethos wsi śląskiej*, Warszawa 2006, s. 62, 71; U. Swadźba, *Śląski etos pracy. Studium socjologiczne*, Katowice 2001; I. Bukowska-Floreńska, *Rodzina na Górnym Śląsku*, Katowice 2007.

³ Zob. Józef Smyczek. *Listy z Wehrmachtu*, oprac. S. Rosenbaum, Katowice 2009.

Jana Łangowskiego z *Buchenwaldu do rodziny*), przypominając postać redaktora Jana Łangowskiego, zasłużonego działacza polskiego na Śląsku Opolskim. Listy, protokoły przesłuchań, a także wywiady z informatorami posłużyły Dariuszowi Węgrzynowi (*Dezintegracja rodzin górnośląskich jako jeden ze skutków deportacji do ZSRR w 1945 roku*) do analizy procesu dezintegracji rodzin śląskich deportowanych do ZSRR w 1945 r. Autor zwraca baczną uwagę na poważne konsekwencje ekonomiczne, społeczne i zdrowotne zaistniałego zjawiska. Trzeba podkreślić, że najistotniejszy jest dla niego sposób funkcjonowania rodzin i zmiany w ich strukturze wywołane przeobrażeniami kondycji psychicznej i przeżyciem traumy.

W tej zbiorowej monografii nie zabrakło także odwołań do dziejów rodzin kresowych i ich przymusowej migracji na Górny Śląsk. Sytuację Kresowiaków analizuje Barbara Kubis (*Wpływ przymusowych migracji na codzienne życie rodzin Kresowian na Śląsku w latach 1945–1946 w świetle wybranych wspomnień*), która interesuje się przede wszystkim wywołanymi przymusową „ewakuacją” procesami zmian i ich wpływem na życie codzienne przybyłych. Autorka posiłkuje się wspomnieniami informatorów oraz relacjami pamiętnikarskimi. Kubis analizuje stosunki międzyludzkie, jakie zachodziły w tej nowej dla wszystkich sytuacji. Joanna Szymoniczek (*Polski Czerwony Krzyż na Śląsku w latach 1945–1947*) podejmuje się wyeksponowania wpływu PCK na stabilizację sytuacji społecznej na Górnym Śląsku w latach 1947–1948. Pierwszą część tego tomu zamyka artykuł Marty Rostropowicz-Miśko (*Sytuacja demograficzna Śląska Opolskiego po II wojnie światowej ze szczególnym uwzględnieniem pochodzenia regionalnego ludności*), w którym autorka dokonuje oglądu sytuacji demograficznej Śląska Opolskiego, uwzględniając pochodzenie regionalne ludności, co pozwala jej wyeksponować interakcje, jakie zachodziły między rdzennymi mieszkańcami regionu a ludnością napływową. Wszak wiadomo, że na skutek napływu ludności głównie z Kresów Wschodnich na obszar Górnego Śląska w ramach akcji osadniczej w 1945 roku obok ludności rodzimej zamieszkała tu ludność obca etnicznie. Masowa akcja przesiedleńcza zakończyła się w 1948 roku, jednak jej skutki są odczuwalne do czasów współczesnych. Nowe warunki egzystencji wymusiły na Kresowiakach (i nie tylko) konieczność odnalezienia swego „miejsca w świecie” i „oswojenia nowej przestrzeni” oraz „zadomowienia nowego krajobrazu”. Doszło tu do – nieuniknionego w tej sytuacji – zetknięcia się wzorów kulturowych typowych dla poszczególnych grup etnicznych, co miało zasadniczy wpływ na relacje międzyludzkie⁴. Można

⁴ Por. T. Smolińska, *Kultura kresowa na Śląsku Opolskim*, [w:] *Wielokulturowość na Śląsku Opolskim, Litwie, Białorusi i Ukrainie. Z badań nad pograniczami etnicznymi*, red. T. Smolińska, Opole 2009, s. 65; D. Simonides, *Wielokulturowość Śląska – model europejski*, [w:] *Wielokulturowość...*, s. 47–56.

w tym przypadku mówić o „badaniach przez jednostkę”, czyli o spojrzeniu na fakty z perspektywy konkretnych osób i ich dziejów, które pozwalają na odtwarzanie uczuć, emocji i postaw ludzi uwikłanych w wydarzenia historyczne. Jako szczególnie ciekawe oceniam osobiste wyznania zapisane na kartach pamiętników, w listach wysyłanych z frontu przez żołnierzy do członków rodziny. Zaprezentowane tu artykuły stanowią przykład uchwycenia wydarzeń historycznych z perspektywy ludzkich wspomnień.

Na uwagę zasługuje fakt, iż w pracy zbiorowej prócz wybitnych specjalistów – pracowników naukowych reprezentujących Polską Akademię Nauk, Katowicki Oddział Instytutu Pamięci Narodowej oraz Uniwersytet Opolski – uczestniczyli również studenci drugiego roku studiów licencjackich i pierwszego roku studiów uzupełniających magisterskich z kierunku historia Uniwersytetu Opolskiego, przedstawiając materiał empiryczny dotyczący ich rodzin. Ich prezentacje zawiłych rodzinnych perypetii – zawarte w drugiej części publikacji – są interesującym efektem projektu badawczego realizowanego pod opieką merytoryczną dra Antoniego Maziarza. Wyjątkową szansę na poznanie indywidualnej perspektywy przeżywania traumatycznych wydarzeń wojennych daje analiza relacji krewnych studentów o losach Górnoślązaków i tzw. przesiedleńców. Jest to z pewnością interesująca perspektywa spojrzenia na rodzinę.

Niewątpliwie walorem omawianych prac jest ujęcie historii w kontekście biograficznym lub przez literaturę dokumentu osobistego w odniesieniu do rodzin zamieszkujących badany obszar. W takich działaniach właśnie upatruję sens badań nad rodziną. Mimo iż poszczególne zjawiska są wielowarstwowe i bardzo złożone, autorzy dokonują próby odnalezienia wspólnego mianownika, co nie jest wszak sprawą łatwą, gdyż w każdej pracy przedstawiają indywidualne dzieje ludzkie. Analizy podjęte przez opolskich historyków są odkrywaniem i próbą zrozumienia specyfiki tego osobliwego obszaru, jakim jest Górny Śląsk. Spojrzenie na dzieje tego regionu z odmiennej perspektywy badawczej – przez pryzmat rodziny i jej członków – sprawia, że pozycja ta w moim odczuciu jest szczególnie wartościowa nie tylko dla historyków, lecz także dla przedstawicieli innych dyscyplin naukowych. Z pewnością wnosi ona nowe, świeże ujęcie badań nad rodziną (w ogóle, nie tylko śląską) oraz odkrywa nieznane dotąd fakty. Oceniam, że odtwarzanie i eksponowanie przeszłych wydarzeń z głębokich pokładów ludzkiej pamięci otwiera przed historykami nową perspektywę badawczą oraz wywołuje kolejne pytania, będące pretekstem do podejmowania dalszych prac.

Bożena Kaczmarczyk

NOTY O AUTORACH

Wacław Grzybowski – dr nauk filologicznych, adiunkt w Instytucie Filologii Angielskiej Uniwersytetu Opolskiego. Zajmuje się literaturą angielskiej i amerykańską. Autor książek: *Spirituality and Metaphor. The Poetics and Poetry of Thomas Merton* oraz *Consciousness, Beauty and Analogy of Being in the Poetry and Prose of Thomas MacGreevy*.

Uniwersytet Opolski, Wydział Filologiczny, Instytut Filologii Angielskiej,
pl. Kopernika 11, 45-040 Opole, Polska
wgrzybowski@wp.pl

Władysław Hendzel – prof. zw. dr hab., emerytowany profesor UO; zainteresowania naukowe to szeroko rozumiana Młoda Polska – literatura, krytyka, teatr, czasopiśmiennictwo, literatura podhalańska.

Uniwersytet Opolski, Wydział Filologiczny, Instytut Polonistyki i Kulturoznawstwa, pl. Kopernika 11, 45-040 Opole, Polska
Kontakt przez: filpol@uni.opole.pl

Bożena Kaczmarczyk – doktorantka Uniwersytetu Opolskiego.

Uniwersytet Opolski, Wydział Filologiczny, Instytut Polonistyki i Kulturoznawstwa, pl. Kopernika 11, 45-040 Opole, Polska
Kontakt przez: filpol@uni.opole.pl

Bartłomiej Kozera – profesor w Instytucie Filozofii Uniwersytetu Opolskiego. Specjalista w zakresie filozofii starożytnej i średniowiecznej.

Uniwersytet Opolski, Wydział Historyczno-Pedagogiczny, Instytut Filozofii,
ul. Katowicka 89, 45-061 Opole, Polska
bkozera@uni.opole.pl

Aleksandra Krajewska – doktorantka Uniwersytetu Opolskiego (filologia angielska), pracownik Instytutu Filologii Angielskiej.

Uniwersytet Opolski, Wydział Filologiczny, Instytut Filologii Angielskiej,
pl. Kopernika 11, 45-040 Opole, Polska
akrajewska@uni.opole.pl

Dorota Kurpiers – dr nauk humanistycznych, adiunkt w Katedrze Międzynarodowych Stosunków Społecznych Politechniki Opolskiej. Zainteresowania naukowe: interdyscyplinarne badania z zakresu historii, ekonomii i prawa.

Politechnika Opolska, Wydział Ekonomii i Zarządzania, Katedra Międzynarodowych Stosunków Społecznych, ul. Luboszycka 7, 45-036 Opole
d.schreiber-kurpiers@po.opole.pl

Michał Moliński – doktorant Uniwersytetu Opolskiego (filologia angielska).

Uniwersytet Opolski, Wydział Filologiczny, Instytut Filologii Angielskiej,
pl. Kopernika 11, 45-040 Opole, Polska
michalmolinski@wp.pl

Marzanna Pogorzelska – dr nauk humanistycznych w Instytucie Nauk Pedagogicznych Uniwersytetu Opolskiego, anglista i pedagog. Autorka wielu projektów i publikacji z zakresu wielokulturowości i tolerancji.

Uniwersytet Opolski, Wydział Historyczno-Pedagogiczny, Instytut Nauk Pedagogicznych, ul. Oleska 48, 45-052 Opole
mpogorzelska@uni.opole.pl

Andrzej Szczepaniak – dr nauk humanistycznych, adiunkt w Katedrze Krajów Europy Środkowo-Wschodniej w Instytucie Historii Uniwersytetu Opolskiego. Badacz dziejów Polski i Rosji (1864–1939). Zainteresowania naukowe rozwija także w zakresie prasoznawstwa i biografistyki.

Uniwersytet Opolski, Wydział Historyczno-Pedagogiczny, Instytut Historii,
ul. Strzelców Bytomskich 2, 45-084 Opole, Polska
andrzejszczepaniak@interia.pl